

Nr 1177

Kazimierz Malczewski
Racibórz, Śl. Opolski

KS. JAN KAPICA

ODBITKA Z TOMU III ROCZNIKÓW
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU

KS. JAN KAPICA

ŻYCIORYS

A ZARAZEM FRAGMENT Z HISTORJI GÓRNEGO ŚLĄSKA

NAPISAŁ

KS. DR. EMIL SZRAMEK
KANONIK KAPITUŁY KATEDRALNEJ
I PROBOSZCZ KOŚCIOŁA NAJSW.
MARJI PANNY W KATOWICACH

*Włodzisław Malczewski
Racibórz, Śl. Opolski*

KATOWICE 1931

NAKŁADEM KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI KS. INFULATA KAPICY



21736 5

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 151 7 2651 /201/



Ks. infulat Jan Kapica

Motto: Duplici ex causa utilius est hominum
magis memoriae laudem dare quam vitae, ut illo
potissimum tempore merita extollas, quando nec lau-
dantem adulatio movet, nec laudatum tentet elatio.

Homilia 59 sti Maximi.

Czasem spotyka się w lesie dęby konarzyste, które, mocno zakorzenione w ziemi, choć wewnątrz już są spróchniałe, długo jeszcze stoją jako obraz siły odpornej. A gdy taki olbrzym leśny w końcu wichurze ulega, z trzaskiem się załamuje i na ziemię kładzie, to upadek jego w około wywołuje echo żałosne i zostawia próżnię długo nie zapełnioną i dotkliwą. — Tak było przy śmierci ś. p. ks. infułata Jana Kapiey. Był to istny tytan pracy, silną indywidualnością znacznie przerastający innych dzielnych księży śląskich. Okazały wzrostem i postawą, już na zewnątrz był symbolem tej krzepy i siły prapolskiej, jaką się już tylko na Śląsku piastowskim spotyka, a która w potężnej wymowie jego tak wspaniale się przejawiała, „a miła jego twarz szeroka, w której fałdach czaił się jowjalny uśmiech doświadczonego i dowcipnego męża, przepełniała doń sympatją i zaufaniem”¹⁾. Któż nie znał tej charakterystycznej, jakby z kamienia wykutej postaci długoletniego proboszcza tyskiego? Któż nie słyszał o jego misjach trzeźwości? Któż nie słuchał jego płomiennych i mocnych słów, jakie wypowiadał przy różnych okolicznościach życia kościelnego i narodowego? Kilkakrotnie mówiono o nim, iż będzie biskupem, bo miał wszelkie dane po temu i odznaczał się apostolską „miłością nieobłudną, mówieniem prawdy, mocą Bożą, bronią sprawiedliwości na prawo i na lewo” (2 Kor. VI. 7).

¹⁾ Roczniki Katolickie na rok 1931, str. 423.

Nie każda diecezja ma tej miary kapłanów, a i na Śląsku był ks. Kapica postacią wyjątkową. Z godną dumą nosił złoty krzyż Pro Ecclesia et Pontifice, a chociaż nie zdobył jego piersi żaden polski order, to zasługi jego około ludu polskiego były tak wybitne, że na nie orderami wskazywać nie było potrzeba. Słusznie i bez przesady stwierdzały u niego pisma biskupie i brevia papieskie *luculenta pietatis, fidei, prudentiae, consilii et christianarum virtutum testimonia — copiam meritorum, praestantiam dignitatis — sacerdotalem vitam in exemplum adducendam et coram Deo et hominibus virtute et labore preciosam.*

M Ł O D O Ś Ć.

Motto: Młodość, Mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.

Zygmunt Krasiński.

Kolebka ks. Kapicy²⁾ stała na Miedznej w powiecie pszczyńskim. Dnia 2. lutego 1866 r. tam się urodził jako syn gospodarza Jana Kapicy i Anny z Janygów. Po ojcu odziedziczył zmysł praktyczny, realne patrzenie na świat i rezolucję, po matce zaś głębokie odczucie spraw i zamiłowanie do książek i nauki. Był najstarszym z czworga rodzeństwa, lecz były dwie siostry przyrodnie z pierwszego małżeństwa matki z gospodarzem Golusem. Zaraz w dzień po urodzeniu otrzymał chrzest św. z rąk ówczesnego proboszcza miedźwieńskiego ks. Stanowskiego, który pozostawił po sobie pamięć znakomitego mówcy. Kościół parafjalny w Miedznej pod wezwaniem św. Klemensa słynął na całą okolicę z bractwa Serca Jezusowego, które tam kanonicznie istnieje już od roku 1781, ściągając na odpust procesje z bliska i z daleka. Utrzymała się tradycja, że kiedyś nawet z krakowskiego kościoła Marjackiego rocznie przybywała procesja do Miedznej.

W domu rodzinnym panowała atmosfera szczerze religijna. Nie przeszkadzała jednak prawdziwej i umiarkowanej wesołości, jaką lubili i ojciec i matka³⁾, podobno najlepsza w swoim czasie tanecznicą we wsi. Ponieważ Kapicowie mieszkają tuż obok

²⁾ Nazwisko Kapica spotyka się u szlachty, mieszczaństwa i prostego ludu. Są bowiem Kapicowie herbu Jastrzębiec, był burmistrz Marcin Kapica w Mysłowicach (1595) i są gospodarze Kapicowie na Miedznej i gdzieindziej.

³⁾ Matka umarła dnia 12. VI. 1915 r., mając lat 80, ojciec, licząc lat 79, dnia 26. września 1916 r. Oboje pochowani są w Miedznej.

karczmy, wówczas żydowskiej, miał Jasiek wciąż sposobność patrzeć z bliska na wesołe i smutne obrazy z życia ludowego. Sam był z usposobienia bardzo wesoły i weześnie nauczył się śpiewać i tańczyć. Wszyscy go lubili i śmiali się jego psotom. Jowjalny następca ks. Stanowskiego ks. proboszcz Oskar Loy⁴⁾ przyjął go za ministranta i cieszył się, gdy Jasiek w kościelnym śpiewie głosem swoim wszystkich przebijał. Pierwszymi nauczycielami Jaśka byli Lubecki, Pludrzyński i Gnacy. Lubecki był na Miedźnej od niedawna organistą, a syn jego Rudolf wtedy już był księdzem.

Ks. Loy namówił rodziców, by chłopea posłali do szkoły miejskiej. To samo radził uczony miedźwianin ks. dr. Kucz, komorant na Miedźnej. Zresztą u Boromeuszek w Pszczynie już się uczył kuzyn Franciszek Mieczek, który stąd niebawem przeszedł do gimnazjum w Bielsku. Nauka u Boromeuszek ze względu na rozpętaną wtedy „walkę kulturową” odbywała się przy zamkniętych drzwiach, a to razem z dziewczętami. Nauczycielką była siostra Kolumba, którą, chociaż później z klasztoru wystąpiła, uczniowie zawsze z wdzięcznością wspominali. Poduczywszy się po niemiecku, poszedł Jaś za kuzynem swoim do Bielska, gdyż pobożni Miedźwianie do protestanckiego gimnazjum w Pszczynie nie mieli zaufania. Dnia 17. lipca 1882 r. został w Krakowie przez ks. kardynała Albina Dunajewskiego bierzmowany, przyczem obrał sobie na drugie imię Stanisław. W Bielsku był młody Kapica od 1879 do 1884 r. Miewał świadectwa pierwszorzędne (Zeugnis der I Classe mit Vorzug). Mieszkał z kuzynem Mieczkiem u niejakich Piętoków. W roku 1884 opuścili obaj Bielsko i rozeszli się, Mieczek do Krakowa, Kapica do Pszczyny, gdzie wstąpił do niższej sekundy. Dyrektorem „der evangelischen Fürstenschule zu Pless” był wtedy nawskroś sprawiedliwy dr. Schoenborn. Religji katolickiej uczył słynny z erudycji proboszcz pszczyński ks. Ohl. W pensji był tu Kapica u przeznaczonych pań Triblerek, dwóch sióstr, które później całym zastępom gimnazjastów polskich w Pszczynie dawały sumienną opiekę i dobre wychowanie. Aż do śmierci otaczał te panie, z których jedna go nawet przeżyła, pełną pietyzmu wdzięcznością. Z Pszczyny datowała jego przyjaźń z późniejszym proboszczem radlińskim ks. Pawłem Bojdołem.

⁴⁾ Ks. Oskar Loy, ur. 25. marca 1843 w Wodzisławiu, wyświęcony 1868, pracował jako wikary w Oleśnie, a potem od 1873 r. był proboszczem na Miedźnej, gdzie 3. sierpnia 1903 umarł.

Jako uczeń gimnazjum odznaczał się Kapica bujną wesołością. Na wycieczkach szkolnych bawił całe towarzystwo polskimi pieśniami ludowymi i zyskał żartobliwy przydomek „der polnische Bänkelsänger”. Podczas wakacyj śpiewał i tańczył na wszystkich weselach miedźwieńskich.

Dnia 9. marca 1888 r., gdy właśnie umierał cesarz Wilhelm I., zdał Kapica w Pszczynie maturę jako jedyny katolik pomiędzy dziewięciu abiturientami. Nie taił, iż ma zamiar iść na teologję. Nowy wtedy książę-biskup Jerzy Kopp zaprowadzał właśnie obowiązek dla teologów mieszkania w konwikcie, stwarzając tem coś średniego pomiędzy studentem a klerykiem. Po pierwszym semestrze odbył Kapica jako Einjährig-Freiwilliger służbę wojskową w Wrocławiu w 11. pułku grenadjerów. Pół roku później obowiązek ten został dla kleryków ustawowo zniesiony. Teologii słuchał Kapica u profesorów: Baeumker (filozofja), Commer (filozofja), Frantz (historja kościelna), Friedlieb (Nowy Testament), Koenig (apologetyka i dogmatyka), Krawutzky (teologja moralna), Laemmer (historja kościelna i prawo kanoniczne), Mueller (Nowy Testament), Probst (pastoralna i homiletyka), Scholz (Stary Testament). Oprócz tego przez cztery semestry uczęszczał na wykłady profesora Władysława Nehringa o św. Cyrylu i Metodym i o literaturze polskiej i rosyjskiej. Polskiego towarzystwa akademików Kapica nie zastał w Wrocławiu, skoro od roku 1886 wszystkie były rozwiązane. Przyjaciółmi jego specjalnymi byli późniejszy spirytuał a potem rektor alumnatu i kanonik ks. dr. Oppermann i, zmarły 1913 r. jako proboszcz w Bielsku pod Nysą, ks. Jerzy Masloch.

Po zdaniu wszystkich egzaminów teologicznych wstąpił Kapica na jesień roku 1891 do seminarjum duchownego, czyli t. zw. alumnatu, gdzie rektorem był świątobliwy i nigdy nie zapomniany ks. dr. Ferdynand Speil ⁵⁾, a regensem późniejszy dyrektor archiwum diecezjalnego i profesor ks. dr. Jungnitz.

PIERWSZE LATA KAPŁAŃSTWA.

Motto: Et ponam zelum meum in te.
Ezech. XXIII, 25

Święcenia kapłańskie otrzymał ks. Kapica dnia 15. czerwca 1892 r. w Wrocławiu, a prymicie odprawił 22. czerwca tegoż roku

⁵⁾ jest autorem przedpudnej biografii ks. Antoniewicza w języku niemieckim: P. Karl Antoniewicz, Ein Lebensbild, Wrocław 1875. Istnieje też przekład francuski.

w Miedźnej. W kazaniu prymicyjnym ks. Loy w swój sposób arcy-popularny opisywał ceremonje święceń kapłańskich a potem ku powszechnemu rozweseleniu nabożnych słuchaczy opowiadał, że prymicjant już jako chłopiec czuł pociąg i powołanie do stanu duchownego: „W ogrodzie na stołku odprawiał mszę, żydek mu ministrował, a zamiast kadzielnicy wziął buty ojca z długimi cholewami i tak butem kadził”. — „Sławne” to kazanie zakończył ks. Loy programowymi słowami: „A teraz, Jąsku, nie bój się ani djabła ani Bismarcka. Amen”. Prymicje ks. Kapicy były wielkiem świętem dla całej wsi.

Neopresbiter dostał najprzód zastępstwo na 6 tygodni w Gierałtowicach pod Gliwicami a potem posadę wikariusza w Siemianowicach. Tam mu się otworzyło szerokie pole działania, bo to typowo górnośląska winnica Pańska, już nie wieś sielankowa jak Miedźna.

W roku 1820 z macierzystej parafji Czeladź przyłączone do Michałkowie, korzystały Siemianowice od 1848 do 1867 r. w całej pełni a potem, choć miały własnego proboszcza, wciąż jeszcze pośrednio z ożywczego wpływu ks. Antoniego Stabika z Michałkowie. Jak słońce wiosenne wywabia kwiaty z grud ziemi, tak on budził wśród ludu talenta z uspienia. Daniel Szendzielorz z Michałkowie i Piotr Kołodziej z Siemianowic to najwybitniejsi literaci ludowi z jego szkoły. Około nich skupiali się inni. U Józefa Pramora w Siemianowicach wyszedł nawet lokalny „Kalendarz Ludowy Ilustrowany” na rok 1889, opracowany „przez Górnoślązaków”. Polskie teatry grywano w Siemianowicach od roku 1883 w towarzystwie robotników, a to przeważnie sztuki przez Piotra Kołodzieja na miejscu i oryginalnie napisane. Od roku 1885 istniało tam, założone przez ówczesnego kapelana ks. Jana Kubotha, towarzystwo młodzieży pod opieką św. Alojzego. — Z drugiej strony jednak Siemianowice z zarządem Huty Laury na miejscu, były twierdzą niemieckiego kapitalizmu i protestanckiego hakatyizmu zarazem. To wcale nie przypadek, że właśnie z pod Siemianowic pochodzi Wojciech Korfanty, aż do zmiany suwerenności uosobienie radykalizmu polskiego na Śląsku.

Młody ks. Kapica znalazł się odrazu wobec ostrych przeciwieństw społecznych, wyznaniowych i narodowych. Proboszczem Siemianowic, drugim z rzędu, był wtedy ks. Andrzej Świder, piekarszanin rodem, kapłan zacny i gorliwy, lecz nie posiadający pełnego

zrozumienia dla spraw narodowych. Był to charakter poryweży i postać nader ciekawa. — Składając wizytę proboszczom dekanatu, zetknął się ks. Kapica i z ks. Bonezykiem w Bytomiu, ojcem polskich organizacyj młodzieży na Śląsku i pierwszym protektorem towarzystw robotników katolickich.

Założone przez ks. Kubotha⁶⁾ Towarzystwo św. Alojzego, ograniczone do nabożeństw kościelnych, nie prosperowało szczególnie. Dopiero pod wesołym kierownictwem ruchliwego ks. Kapicy doznało pełnego rozwoju i doszło do niebywalej liczby 600 członków. I młody Korfanty we wakacjach swoich uczęszczał na zebrania. Sala Schwetera (teraz „Pod dwiema lipami”) co niedzielę była przepelniona. Nawet na ulicy pełno było ludzi, co przez otwarte okna słuchali wykładów ks. prezesa i pieśni polskich, którym często kapela wtórowała. Na zakończenie opowiadano zwykle żarty. Od czasu do czasu odgrywano teatry amatorskie, a to często premjery, skoro się miało osobnego dramaturga w osobie Piotra Kołodzieja⁷⁾. Ilekroć Alojzianie święcili jaką uroczystość, zaroziło się na sali albo w ogrodzie „Pszczelnika” jak w ulu prawdziwym. Ludzie samorzutnie pisali do kurji wrocławskiej listy dziękczynne, że im tak dzielnego posłano kapłana. W roku 1893 wydrukowano u J. Pramora w Laura-Hucie ustawy Stowarzyszenia Młodzieży, a na wniosek Piotra Kołodzieja, który był wiceprezesem,

⁶⁾ Ks. Jan Kuboth, ur. 27. sierpnia 1865 r., w Dobrodzieniu, wyświęcony 1883 r., pracował jako wikary w Siemianowicach i Koźlu, potem był przez kilka lat księdzem wojskowym, a od roku 1892 proboszczem w Miechowicach pod Bytomiem. W roku 1918 zrezygnował i zamieszkał jako komorant w Nysie, gdzie 15. grudnia 1920 r. umarł.

Ks. Kuboth był kapłanem wielkiej inicjatywy pastoralnej i znany jako budowniczy nowych kościołów. Z parafii miechowskiej wydzielił i w piękne kościoły zaopatrzył Bobrek, Karb i Rokitnicę, a wkońcu Miechowice same jeszcze podzielił na dwa odrębne obwody duszpasterskie. W uznaniu zasług otrzymał godność szambelana papieskiego.

Całą diecezję obiegali jego dowcipy jako t. zw. Kuboth - Witze, a niejeden konfrater dobroduszny stał się ofiarą nowego żartu ks. Kubotha.

⁷⁾ Oto zestawiony przez samego Kołodzieja spis jego ludowych sztuk teatralnych, które napisał od roku 1883.

1. Bogata wdowa, obrazek ludowy w 2 aktach, 2. Wycuźnik, obrazek ludowy w 3 aktach, 3. 10.000 marek, komedia w 2 aktach, 4. Poczciwy młynarz, obrazek ludowy w 3 aktach, 5. Macocha, obrazek ludowy w 3 aktach, 6. Obieżyśasi, obrazek ludowy w 3 aktach, 7. Sąsiedzi, obrazek ludowy w 3 aktach, 8. Pan fabrykant mioteł, w 1 akcie, 9. Zakochani, komedia w 2 aktach, 10. Górniczy, obrazek dramatyczny w 5 aktach, 10. Pilnuj swego obowiązków, komedia w 2 aktach, 11. Walka o byt, komedia w 1 akcie, 12. Wyrodny syn, obrazek ludowy, 13. Janek doktorem, komedia w 2 aktach, 14. Babski comber, komedia w 1 akcie, 15. Miłośń oficera w jednym akcie, 17. Pycha, 18. Łakomstwo, 19. Nieczystość, 20. Zazdrość, 21. Obżarstwo, 22. Gniew, 23. Leniwość w służbie Bożej, 24. Szopka betleemska w 5 aktach, 25. Jedynaczka, komedia w 3 aktach, 26. Bogu na chwałę, obrazek dramatyczny w 2 aktach (dla Straży Pożarnej). — Wszystkie sztuki teatralne są ze śpiewami.

także „zbiorek najużywanych piosnek”. Kasjer Alojzjanów Stanisław Polak, który miał żyłkę poetycką, musiał według wskazówek ks. prezesa wiersze układać. Tak powstała w Siemianowicach nader udatna parafraza górnośląska do pieśni filaretów:

Hej, użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz!
Życie to częsta psota,
A wnet przeminie czas.
Śpiewajmy więc wesoło,
Niech puhar krąży wkoło,
Chwytaj i do dna chyl
W nadziei lepszych chwil.

Lecz gdy zabraknie chleba,
Kto wtenczas da nam jeść?
A chleba nam potrzeba,
A więc rolników cześć!
Niech żyje w pomyślności
Rolników zawód eny,
Łaknącej on ludzkości
Ociera gorzkie łzy!

Po co tu obce mowy,
Wszak polski pijem miód,
Lepszy śpiew narodowy
I miłszy bratni ród!
Śląsko, to polska ziemia,
To nasz ojczysty raj,
Milszej krainy niema,
Niech żyje polski kraj!

Jak z polskimi kupcami,
Niech dają życia znak,
Niech będą zawsze z nami,
Nam polskich kupców brak!
Żydzi się tu panoszą,
Zysk znaczny stąd wynoszą,
Ej, biedny ten nasz kraj
Dla żydów istny raj!

Ot, tam siedzą górnicy,
Więc przed nich puhar staw,
To dzielni robotnicy,
Bo bronią swoich praw.
Podziemną, ciężką pracę,
Nie swoich tu bogacą,
Wesoły górnik brat,
Choć nędzny jego płąt.

Nareszcie rzemieślnicy,
Szlachetny jest wasz stan,
I inni robotnicy,
Wy wszyscy żyjcie nam!
Wzajemnie się kochamy,
W tem najsilniejsza broń!
Że zniemezyć się nie damy,
Tu na to polska dłoń!

Tu jest hutników koło,
Czas ich to zdrowie wznieść.
Uczyńmy to wesoło,
A więc: hutnikom cześć!
Hutnik z ognia wypali:
Żelazo, srebro, cynk.
Nie nasz ten skarb metali,
W tem jest największy sęk!

Więc użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz,
Życie to nieraz psota,
A wnet przeminie czas.
Krew stygnie, włos się bieli,
Trzeba pocziwie żyć.
Niech śpiew nas rozweseli,
Nim będziem w ziemi gnić!

Komentarz do tej pieśni dał po śmierci ks. Kapicy Korfanty, pisząc w Polonji (1930 nr. 2132): „Pamiętam, jak jako uczeń gimnazjalny obchodziłem z tym młodym wikarym domy i przekonywałem kupeów i właścicieli kamienie, że powinni używać tylko polskich napisów na godłach. W żywej mam pamięci jego działalność w towarzystwach parafjalnych, gdzie nie tylko uczył, wykładał i czytał dzieła literatury, ale i pielęgnował pieśń polską, sam będąc dobrym śpiewakiem”.

Alojzianie byli dla ks. Kapicy w Siemianowicach chlubą i zgubą. Z dumną radością przedstawił ich dnia 6 maja 1894 r. ks. kardynałowi Koppowi. Jego Eminencja podziwiał sprawność jego w dyrygowaniu sześciuset młodzieńcami. Po wysłuchaniu przywitania, wygłoszonego przez wiceprezesa Kołodzieja, i kilku pieśni, ks. kardynał przemówił do Alojzjanów na temat: co za młodu zasiejecie, na starość żniwować będziecie! — i kazał ks. Kapicy przetłumaczyć swoje słowa na język polski. W końcu udzielił młodzieńcom błogosławieństwa. — Ale zanedo był ks. Kapica rozruszył lud polski. Niemieczy urzędnicy Huty Laury zadenuncjowali go do proboszcza i do biskupa, iż przeszkadza germanizacji, utrzymując polskie poczucie narodowe. Już w roku 1893, gdy z okazji jubileuszu kapłańskiego ks. Loya rodaków swoich przed kościołem miedźwieńskim z patosem zachęcał do pielęgnowania i obrony języka polskiego, odezwały się głosy znawców stosunków: „Kaplan Kapica ist in Oberschlesien unmöglich geworden”. — Rzeczywiście przeniesiono go w r. 1894 do Berlina. W Siemianowicach powstała niemała rewolucja parafjalna, którą jednak ks. Kapica sam taktownie zażegnał⁸⁾.

Do nowej, tak bogatej w urozmaïcenia, pracy w diasporze ks. Kapica szybko się przyzwyczaił. W Berlinie udzielał się dużo w towarzystwie polsko-katolickim, uczył w szkole, pracował w szpitalach i więzieniach i urządzał misje w całej okolicy. Gdy w r. 1895 składał egzamin proboszczowski, chwalił go prepozyt u św. Jádwiży w Berlinie ks. dr. Jahnel jako kapłana gorliwego, skromnego i zgodliwego. Zaczęto zwracać uwagę na jego talent oratorski. Ale jemu myśli wciąż ulatywały do stron ojczystych. Ilekroć z pieca mu się kopało, nabierał szczególnego humoru, bo przypominały mu

⁸⁾ Ks. Świder jeszcze w kilka lat później żalił się czasem, iż parafianie więcej są przywiązani do dawniejszego kapelana niż do swego proboszcza. Porównywał się do kury, co kaczęta wylęga i sama pozostaje, gdy tymczasem kaczęta latają gdzieindziej i wesolo po wodzie pływają.

się dymiące kominy górnośląskie. Około nowego roku 1898 zgłosił się na chybił trafił o nowo utworzoną wtedy parafję Jankowice w powiecie rybnickim, która była patronatu rządowego. Ponieważ był jedynym kandydatem, uzyskał prezentę. Przypadek zrzucił jednak, że nie poszedł do Jankowic, ale dostał się do Tychów.

Dnia 21. grudnia 1897 r. umarła bowiem żona kanclerza Rzeszy księżna Hohenlohe-Schillingsfürst. Nad jej trumną odprowadził ks. Kapica nabożeństwo żałobne w domu i asystował też przy pogrzebie samym. Ponieważ córka zmarłej księżnej odwiedzała w tym czasie chorą służącą w szpitalu sióstr Elżbietanek, zwrócił siostrze Kupertynie półzartem uwagę na wakujące właśnie Tychy i, że mogłaby przy okazji poprosić księżniczkę o interwencję u księcia pszczyńskiego, aby ten młody kapłan, który nad trumną jej matki się modlił w domu żałoby, otrzymał probostwo. Zakonnica wzięła sprawę na serjo i poprosiła księżniczkę, ta pomówiła z ojcem, a kanclerz Rzeszy z księciem pszczyńskim, który dał odpowiedź przychylną. Było to bardzo nie na rękę urzędnikom pszczyńskim, bo już byli sobie upatryli innego kandydata na Tychy. „Was, der Bauernjunge soll Tichau bekommen?” — dziwiono się zrozumiale. Tak samo podnosili niektórzy księża protesty przeciwko nadaniu Tychów ks. Kapicy, który był powszechnie znany jako Polak. Leez ks. kardynał Kopp po jego stanął stronie. Na Wielkanoc 1898 r., gdy właśnie wychodził z kazaniem, otrzymał ks. Kapica prezentę. Naturalnie zrezygnował teraz z Jankowic i zaliczał siostrę Kupertynę do prawdziwych dobrodziejów swoich. Odwdzięczył się szczerze, darząc Kongregację św. Elżbiety zawsze szczególnymi względami.

PROBOSZCZEM W TYCHACH.

Motto Pochodnią nogom moim słowo Twoje,
i światłość ścieżkom moim.

Ps. 118

Tychy⁹⁾, w samym środku powiatu pszczyńskiego położone, należą oddawna do znaczniejszych miejscowości okręgu. Liczyły 1898 r. katolików 2044, protestantów 145, żydów 70. Parafja obejmowała ponadto Czułów, Glinkę, Mąkolowice, Mureki, Paprocany i Paprocką Kuźnię, Wartogłowiec, Zawieś i Żwaków — i liczyła razem 6290 katolików, 344 protestantów i 77 żydów. Ludność jest

⁹⁾ Patrz: „Roczniki” T. P. N., tom II., str. 259. Nazwa Tychy.

po części robotnicza, po części rolnicza. Charakterystyczne piętno nadawają Tychom dwa wielkie browary, jeden książęcy, drugi obywatelski, oraz palarnia. Browar książęcy, którego wyczip w r. 1897 wynosił 100 000 hl. a w roku 1914 osiągnął maksimum 261.608 hektolitrow, należy do największych browarów wschodniej Europy. Nie więc dziwnego, że okolica tyska była mocno zalkoholizowana. Bywało, iż służące karczmarzy w poniedziałek przynosiły na probostwo pełną zapaskę książek modlitewnych, zapomnianych w karczmie przez „pobożnych” pijaków, co w niedzielę wprost z kościoła tam byli poszli i pozostali. Nawet kobiety hołdowały alkoholowi. Tak wyglądał ośrodek, z którego nie zadługo na cały Górny Śląsk zaczął promieniować systematyczny ruch misyjny przeciwko pijaństwu.

Nowy proboszcz objął parafję dnia 29. czerwca 1898 r. Przytem wygłosił kazanie na temat „Pax vobis!” i powiedział: „Przyśzedłem przynieść wam pokój, lecz gdyby honor Kościoła, albo zbawienie dusz waszych tego wymagały, zawołam z Chrystusem: „Nie pokój przyszedłem przynieść, ale miecz”. W Tychach było odrazu roboty dużo, bo poprzednik ks. Palica, który od r. 1870 tam był proboszczem, w ostatnim czasie jako staruszek już nie mógł w zupełności podołać zadaniom duszpasterskim. Nawet śpiew był zaniedbany. Ks. Kapica później opowiadał: „W Tychach zastałem, gdy w r. 1898 parafję objąłem, śpiew kościelny we wielkim zaniedbaniu, ponieważ i proboszcz dotychczasowy i organista byli starymi ludźmi i nie posiadali potrzebnego zmysłu muzycznego. Zabrałem się do reformy śpiewu kościelnego. Co niedziela i święto tudzież podczas nieszporów oraz nabożeństw majowych i różańcowych ćwiczyłem osobiście przez kilka lat od ołtarza polski śpiew kościelny i zaprowadzałem nieznane pieśni i nieszpory polskie, gdyż dotąd śpiewano tylko litanje zamiast właściwych nieszporów. Do dnia dzisiejszego poprawiam natychmiast nieudany śpiew, zwracam uwagę na usterki, daję publicznie naganę lub pochwałę ludowi i organiście i każę pieśń, źle śpiewaną, powtarzać”¹⁰⁾.

Proboszczowska działalność ks. Kapicy zaznaczyła się na zewnątrz dwukrotnem powiększeniem kościoła (1906/7 i 1929) przy równoczesnem terytorjalnem uszczupleniu parafji przez wydzielenie Murków. Nawewnątrz dokonał przez gorliwe i umie-

¹⁰⁾ „Przewodnik Katolicki”, 1927 nr. 8.

jętne duszpasterstwo całkowitego przekształcenia parafji, której stosunki wkońcu uchodzić mogły za wzorowe. To jest pewne, iż długi szereg proboszczów tyskich osiągnął w ks. Kapicy taki punkt kulminacyjny, że następcem trudno mu będzie dorównać.

Ks. Kapica uprawiał duszpasterstwo ze serdecznem umiłowaniem i nadzwyczajną znajomością psychologii ludu. Czy to była nauka dzieci, mających przystąpić do Sakramentów św., czy nauka przedślubna, czy katechezy dla wszystkich, czy zwykłe ogłoszenia z ambony, czy rozmowy w kancelarji parafjalnej, wszystko prowadził tak patryjarchalnie, a przytem tak umiejętnie i swoiście ciekawie, że znać było mistrza, którego starsi konfratryzy i nawet biskupi podziwiali, a od którego księży młodzi z korzyścią uczyć się mogli. Parafjanie zaś pod jego ojcowską ręką czuli się bezpiecznie i całkowitem darzyli go zaufaniem. Jak go czeili i kochali, publicznie pokazali przy różnych jego jubileuszach.

Po uroczystości Abrahama, którą święcił w 1916 r., skończywszy 50 rok życia, obchodził dnia 17. czerwca 1917 r. srebrny jubileusz kapłański.

Po niemieckiem nabożeństwie, przy którym miał kazanie ks. dr. Szramek, zaprowadzili parafjanie ks. jubilata w uroczystym pochodzie z probostwa do kościoła na sumę. Szły najprzód dzieci, które tego roku były do pierwszej Komunji św., za niemi kongregacja młodzieńców, potem żołnierze i inwalidzi wojenni, następnie kongregacja dziewcząt, a za nią dziewczynki w bieli z liljami srebrnemi i kwiatami; przed samym ks. jubilatem niesiono zwiedłą koronę prymicyjną i srebrną koronę, a w pośrodku kroczyła dziewczynka czarno ubrana z gromnicą. Ks. jubilat i asysta otoczeni byli srebrnym wieńcem. Za ks. jubilatem szli krewni, zakonnice, honoracje i nareszcie przełożone i przełożeni z Różańca i członkowie III Zakonu. Wszyscy uczestnicy pochodu mieli srebrną ozdobę, dziewczyny srebrne wianki, chłopcy zaś, młodzieńcy i mężowie srebrne różczki. Cała reszta ludności stała w szpalerze. Przy uroczystej sumie asystowali ks. jubilatowi ks. Miczek z Warszowic, ks. Antoni Wojciech z Friedlandu i ks. dr. Potempa, tyski kapelan. Polskie kazanie wygłosił ks. Miczek na temat: „Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę” (Psalm 88). Z kościoła odprowadzono ks. jubilata znów w procesji przed probostwo, gdzie składali życzenia w imieniu gminy tyskiej p. burmistrz Skupin po niemiecku, w imieniu gminy paprockiej p. sołtys Czypek po polsku, ze Zarządu kościelnego p. Stabik po niemiecku i nareszcie ze zastępstwa gminy politycznej p. Kontny po polsku.

Po południu o godzinie czwartej całe Tychy zebrały się na podwórzcu farskiem, pięknie przystrojonem w kwiaty, chorągwie i girlandy. Wśród ogólnej wesołości tyszanie oddali tu ks. jubilatowi podarek w postaci ślicznego rumaka. Przy dźwiękach muzyki śpiewano na melodję „Oj w polu jezioro” osobno na to ułożoną pieśń:

Gra wesoło muzyka, koń nogami podryga,
Pięknie ubrany, idzie choćby w tany, bo ma piękną drużynę;
Jedzie z nim do księżoszek cała gmina tychowska;
Koń się paradzi, księżoszek mu radzi, iż tak ślicznie ubrany.
Ma on srebrne łańcuchy, co mu dały dziewczuchy,
Piękne postronki, co dały małżonki, srebrne bicze młodzieńcy, i t. d.

Teraz ks. dr. Szramek zagał gratulacyjne zebranie ludowe i z mównicy, pod cienistą lipą zbudowanej, składały życzenia śpiewem przeplatane kolejno wszystkie stany i towarzystwa parafji, mianowicie żołnierze i działki poległych we wojnie żołnierzy, kongregacja młodzieńców i towarzystwo Dzieciństwa Jezusowego, Trzeci Zakon i dziatwa szkolna, robotnicy i matki tyskie, kongregacja dziewcząt, wojanki i służące, a na końcu ubodzy parafji. Trzeba było podziwiać sprawność ludu tyskiego, który tak swobodnie i śmiało publicznie umie przemawiać i po wielkiej części oryginalnymi wierszami uczył swego duszpasterza.

Ks. dziekan Kapica dziękował parafji za tak serdeczne i miłe uczczenie jubileuszu; publicznie złożył zapewnienie, że jak dotąd, tak też i nadal będzie wiernie pracował dla dobra parafji tyskiej i całego ludu górnośląskiego. Jako cel i ideał swojej pracy podał uświęcenie dusz nieśmiertelnych, uszlachetnienie życia rodzinnego i kulturalnego, podniesienie polskiego ludu na Górnym Śląsku. Hymnem: *My chcemy Boga!* zakończono wzniosłe to zebranie.

Piękny wiersz jubileuszowy, ozdobnie wydrukowany, wręczył w imieniu parafji gospodarz Brunon Kontny. Czytamy tam:

Za wszystkie trudy lud Cię błogosławi
I za zasługę całe Śląsko sławi;
Szczególnie jednak, my Twój najbliżsi
I najwierniejsi i Twój najszczerzy.

Tyś nasz, o Księżu, my wierni Twój,
Przymierze nasze na zawsze ustoi;
Wiernyś ludowi z myśli, słowa, czynu
I trwasz przy ludzie, wielki ludu Synu!

Może Cię inni wymowniej wystawia,
Może na wyższym pomniku postawia;
My słowem serca, w imieniu współbraci,
Mówimy prosto: — Niech Ci Bóg zapłaci!

Pieśń stołową zaś, tak na uroczystość Abrahama jak na srebrny jubileusz kapłański, ułożył w stylu żartobliwym ks. dziekan Wiktor Loss z Pawłowic pod pseudonimem Bolko Odromir T. G. herbu Krzywa Cholewa.

APOSTOŁ TRZEŻWOŚCI.

Motto: Misereor super turbam.

Marek VIII, 2.

Caritas Christi urget me.

2. Kor. V, 14.

Pierwsze lata w Tychach zeszły na obserwacji stosunków parafjalnych i na intensywnym studjum. Ks. Kapica przerobił jeszcze raz całą teologję, przeczytał dwudziestokilkutomową historję powszechną Weissa i wgłębiał się w zasady ekonomji społecznej. Ze względu na browary tyskie interesowała go szczególnie kwestja alkoholowa. Jako jedyny sposób do jej gruntownego rozwiązania poznał rychło i w sposób intuicyjny czynną miłość bliźniego. Okoliczności były takie:

Pewnego poniedziałku lub wtorku, gdy było właśnie wesele i w karczynie grała muzyka do tańca, zawołano go do osoby młodej lecz ciężko chorej. Gdy na moment nastała cisza w izbie a tylko dźwięki muzyki dolatywały z karczmy, odezwała się chora: „Słyszysz księżoszk?” — „Słyszę”. — „Tak też i mnie grała muzyka, bo przed rokiem moje było wesele i czułam się szczęśliwą”. Za chwilę wskazała na ślubny wianek, który za szkłem wisiał na ścianie, i powiedziała: „Wtedy ten wianek był świeży i zieluteńki, teraz jest zwiedły i suchy. Razem z nim zwiędniało szczęście moje, bo mąż mój pije. Dlatego ja choruję, dlatego umrę i dlatego też to dziecko, co teraz w kolebce śpi, będzie nieszczęśliwe”. — Serce ks. Kapicy przeszło tedy żal nad ludem rozpitym. Przypomniały mu się słowa Zbawiciela: misereor super turbam — żal mi tego ludu, i w tej chwili postanowił podjąć walkę przeciwko pijaństwu jako największemu wrogowi szczęścia ludzkiego. A żeby zgóry utracić zarzut, że księża też piją, wyrzekł się sam wszelkich trunków alkoholowych i temu heroicznemu postanowieniu wiernym pozostał aż do śmierci.

Odtąd nie miał spokoju i w ramach parafji już się nie pomieścił. Założywszy w Tychach dnia 8. grudnia 1898 r. po poprzedniej misji bractwo trzeźwości, do którego się zaraz około 2000 a dnia 2. lutego 1899 r. dalszych 500 parafjan na członków zapisało, podał do księcia-biskupa wrocławskiego wniosek o ponowienie dawniejszych bractw trzeźwości w całej diecezji. Zaproszony wskutek tego z referatem na konferencję komisarzy biskupich i dziekanów

do Wrocławia, przedstawił tam dnia 12. października 1899 r. jasno opracowany i znakomicie uzasadniony projekt nowoczesnego ujęcia ruchu trzeźwości przez Kościół katolicki ¹¹⁾). Przyjęto takie rezolucje:

1. Jest obowiązkiem duchowieństwa, orjentować się w kwestji alkoholowej, tak doniosłej dla życia naszego ludu. 2. Księża powinni wykorzystywać każdą okazję jak nauka dziatwy, ambona, konfesjonał, nauka przedślubna, związki, — by oświecać lud o spustoszeniach, jakie alkohol wyrządza pod względem religijnym, fizycznym i społecznym. 3. Nieodzowne jest zakładanie bractw trzeźwości a, o ile praktyka na to wskazuje, związków abstynenckich. Dla słabych poleca się zaprowadzenie czasu próbnego. Kierownictwo wszystkich bractw trzeźwości spoczywa w rękach dyrektora diecezjalnego, który ma w diecezji do pomocy dwóch albo więcej subdyrektorów. Na czele bractwa parafjalnego stoi proboszcz względnie jego zastępca. Celem poparcia akcji trzeźwości mianuje on kilku zelatorów. 4. Pożądaniem jest pozyskanie prasy katolickiej dla ruchu trzeźwości. Jako organ bractw trzeźwości poleca się Posałnica Niedzielnego (Sonntagsblatt). Należy rozszerzać broszury i pisma ulotne. 5. Trzeba zakładać katolickie lecznice dla pijaków. 6. W oparciu o niemiecki Verein gegen Missbrauch des Alkohols należałoby na wschodzie Niemiec założyć związek podobny, któryby werbował członków z wszystkich warstw społeczeństwa i miał za zadanie, dążyć do zmiany przyjętych zwyczajów pijackich i wpływać na czynniki ustawodawcze i organy administracyjne, by popierały ruch trzeźwości. 7. Należy utworzyć komisję z osób duchownych i świeckich, która całą akcję trzeźwości uruchomi.

Ponieważ inicjatywa była wyszła z Górnego Śląska, to też na Górnym Śląsku zaczęto akcję uruchamiać. Na początku roku 1900 odbyła się w Kędzierzynie konferencja pomiędzy delegatem kardynała Koppa ks. Augustinem, ks. Kapicą, generalnym dyrektorem hrabiego Schaffgotscha, radcą sprawiedliwości dr. Stephanem z Bytomia i lekarzem dr. Seiffertem z Bytomia. Uchwalono natychmiast i poza kościołem rozpocząć zorganizowaną walkę z alkoholem. Zwrócono się zaraz do „Deutscher Verein gegen Missbrauch geistiger Getränke” w Berlinie i osiągnięto założenie centrali prowincjonalnej w Wrocławiu, która utworzyła niebawem „Oberschlesischer Bezirksverein gegen Missbrauch geistiger Getränke” z siedzibą w Bytomiu. Prezesem został generalny dyrektor dr. Stephan ¹²⁾). Tym-

¹¹⁾ Protokoll der am 11. und 12. Oktober 1899 im fb. theologischen Convikl abgehaltenen Diözesankonferenz (str. 36—41).

¹²⁾ Bernard Stephan, ur. 10. listopada 1855 r., jako syn dyrektora gimnazjum w Ostrowie, uczęszczał do gimnazjum w Śremie, gdzie późniejszy ks. prałat Wawrzyniak był jego nauczycielem religji. Tu się też nauczył języka polskiego. Po skończonych studiach prawniczych pracował najprzód jako syndyk w zarządzie dóbr hrabiego Henckel-Donnersmarcka w Tarnowskich Górach (1881—1885), potem osiedlił się jako adwokat w Bytomiu i odrazu wziął czynny udział w życiu publicznem. Od roku 1886 należał do rady miejskiej, a w roku 1893 wybranym został w okręgu Strzelce—Koźle do parlamentu,

czasem ks. kardynał Kopp parł też naprzód akcją czysto kościelną. W liście pasterskim, wydanym na wielki post jubileuszowego roku 1900, pod koniec tak powiedział:

Czyż można godniej święcić to lato miłościwe, jakie nam Kościół przy zmianie stulecia otwiera, aniżeli podejmując z tem większą gorliwością walkę ducha z ciałem?... Bractwa wstrzeźliwości — to ratunek dla ludzi; chcą one kres położyć pijaństwu, które tyle nieszczęścia sprowadza na rodziny... a jest to także rzeczą honoru dla Kościoła; nie wolno nam bowiem dopuścić do tego, aby niewierni mogli choćby tylko z pozorem słuszności twierdzić, że religia nasza nie ma siły i zdolności do podniesienia poziomu moralnego. Nie, pokażmy im, że w Kościele naszym działa zawsze jeszcze ten sam, który przyszedł na świat, „by szukać i ratować, co było zgubione“. (Mat. 18. 11).

Równocześnie z wydaniem listu pasterskiego zwrócił się ks. kardynał do kleru z usilną prośbą, by zechciał popieraniu ruchu trzeźwości poświęcić szczególną uwagę. Nie mając jeszcze kandydata odpowiedniego na dyrektora diecezjalnego, zamianował tymczasem tylko subdyrektora dla Górnego Śląska w osobie ks. Kapicy.

W tym charakterze rozpoczął proboszcz tyski w imię hasła *misereor super turbam* swoją działalność misjonarską, w której w całej pełni zajaśniały u niego i gorliwość iście apostołska i fenomenalny wprost talent retorski. W latach 1900 do 1903 prowadził misję trzeźwości w następujących kościołach: Tychy, Chełm, Stary Bieruń, Bojszowy, Łędziny, Miedźna, Mysłowice, Katowice, Różdzień, Bogucice, Dąb, Załęże, Kochłowice, Nowa Wieś, Bytom St. Maria, Bytom St. Trinitas, Orzegów, Godula, Ruda, Biskupice, Zabrze, Zaborze, Mikulezyce, Łagiewniki, Piekary, Bobrek, Miechowice, Tarn. Góry, Stare Repty, Stare Tarnowice, Michałkowice,

a w okręgu Bytom—Tarnowskie Góry do sejmu pruskiego. Należał do najwybitniejszych przywódców centrowych Rzeszy Niemieckiej i przemawiał na wielu kongresach katolickich.

Objąwszy z dniem 1. listopada 1899 r. generalne pełnomocnictwo hrabiego Schaffgotscha dla rozległych jego posiadłości w górnośląskim obwodzie przemysłowym, okazał się społecznikiem doskonałym o poczynaniach wprost przełomowych. Odrzucał ważność kwestii mieszkaniowej i kazał w czasie urzędowania swego na stanowisku generalnego dyrektora wybudować 366 domów mieszkalnych dla robotników w przedsiębiorstwach hrabiego Schaffgotscha. Zaprowadził też premje robotnicze, zapomogi mieszkaniowe i dodatki na dzieci. Popierając usilnie ruch przeciwalkoholowy, starał się systematycznie przyzwyczaić lud do napojów orzeźwiających a nieszkodliwych. Temu celowi służyć miały np. liczne mleczarnie higieniczne. Hojnie pomagał przy budowie nowych kościołów. Szczodra opieką otaczał żłóbki, ochronki, szkoły gospodarcze, domy związkowe, sport itd., a wszystko to czynił w ścisłym zawsze porozumieniu z duchowieństwem. Jako katolik był wzorowy.

Umarł zaraz po wybuchu wojny dnia 8. sierpnia 1914 r. i pochowany jest w Szombierkach pod Bytomiem. Polskie kazanie przy pogrzebie wygłosił ks. Kapica, biorąc za motto słowa św. Pawła: *Justus ex fide vivit* — sprawiedliwy żyje z wiary.

Generalny dyrektor Stephan był mężem najszlachetniejszego charakteru o kryształowej czystości duszy i niesplamionej uczciwości. Ponieważ potępiał eksterminacyjną politykę rządu względem Polaków, nie posiadał żadnego odznaczenia pruskiego. Ale był komturem papieskiego orderu św. Grzegorza.

Woźniki, Dąbrowa (pod Niemodlinem), Toszek, Opole, Lipiny, Mi-kołów, Mokre, Łaziska Górne, Woszczyce. — Ten czas misyjny na-zywał ks. Kapica jeszcze w roku 1921 najpiękniejszym okresem swego życia *).

Uruchomiona przez proboszcza tyskiego walka z pijaństwem robiła na Górnym Śląsku dobre postępy. Zadowolony z tego ks. kar-dynał Kopp zreorganizował istniejące tu z dawniejszych lat bractwa trzeźwości i dekretem z 23. marca 1901 r. podniósł z upoważnienia Stolicy Apostolskiej bractwo, za czasów ks. Ficka w Piekarach ka-nonicznie erygowane, do godności arcybactwa, do którego wszyst-kie inne podobne zrzeszenia kościelne, gdziekolwiek nawet w innych diecezjach istniejące lub powstać mające, agregowane być miały ¹³⁾. Na spowodowanej tem uroczystości piekarskiej w zastępstwie ks. kardynała przewodniczył naturalnie ks. Kapica. Aż do roku 1903 cała setka bractw trzeźwości była kanonicznie założona i do arcy-bractwa piekarskiego agregowana ¹⁴⁾. Ponieważ były to prawie wyłącznie polskie parafje Górnego Śląska, jak ks. kardynał z ubole-waniem wyraźnie zaznaczał, bezpodstawna jest skarga z polskiej strony. w roku 1914 wypowiedziana, iż „prawdziwie żałować trzeba, że nie wznowiono u nas klasycznych a swojskich i rzeczywiście pię-knych bractw trzeźwości z czasów ks. Ficka” ¹⁵⁾. Jeżeli te bractwa później w wirze walk politycznych, jakie się na widowni Górnego Śląska rozgrywały, znacznie podupadły, nie wina w tem ani Ko-ścioła wogóle, ani ks. Kapicy w szczególności. Dziękować raczej trzeba opatrności Bożej, że przed rozognieniem w roku 1903 walki narodowościowej utrzymała przez misje ks. Kapicy lud górnośląski tak, że potem przy wszelkiem roznamietnieniu politycznem zachował rozum i równowagę. Zgroza pomyśleć, co by się było działo, gdyby Górnoszlązacy w tych gorących czasach byli się jeszcze zale-wali hektolitrami alkoholu.

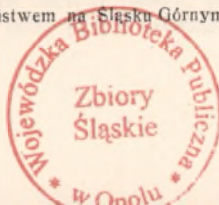
Był to ogrom pracy, jakiej ks. Kapica wtedy dokonał, gdy inni spokojnie się przyglądali i dowcipkowali. Nawet pobożni staruszkowie wstrząsali ramionami, mówiąc: Po co te misje? — wszak znamy teologję moralną i mamy zasady pastoralne do traktowania grzesz-

*) Meine Mässigkeitssmissionen, w „Der Oberschlesier“ 1921, nr. 30, str. 537.

¹³⁾ Verordnungen des Fb, General - Vicariatamtes zu Breslau Nr. 379, poz. IV.

¹⁴⁾ Bericht über den Stand der Mässigkeitssbewegung in der Diözese Breslau, dodatek do Verordnungen itd. nr. 403, poz. II.

¹⁵⁾ Konst. Prus. O walce z pijaństwem na Śląsku Górnym za czasów ks. Ficka, zarys historyczny, Bytom 1914, str. 40.



ników nałogowych, to za łaską Bożą wystarczy. — Ks. Kapica zaś wciąż powtarzał: *gratia supponit naturam* — i miał wielki szacunek dla pracy i dla kultury, która jest panowaniem ducha ludzkiego nad naturą. Tę definicję znało w Tychach każde dziecko 12-letnie. Ks. Kapica nie wierzył, iż pobożność sama wystarczy, by się Bogu przypodobać, i mógł się powołać na znane słowo Zbawiciela: Nie każdy, co do Mnie mówi „Panie, Panie”, wnijdzie do królestwa niebieskiego. — Nie wierzył też w wygodny automatyzm dziejowy, chociażby zastawiający się pobożnie opatrnością Boską, ale wierzył i uczył, że dopiero praca w pocie czoła, wykonywana z myślą o Bogu, jest prawdziwą służbą Bożą. Czuł z apostołem: *caritas Christi urget me* (2. Kor. V, 14), dlatego nie wahał się, tam, gdzie nie było wydeptanych dróg duszpasterskich, torować sobie z wielkim wysiłkiem drogi nowe.

Przypatrzmy się jego misjom. Nader cenne uwagi znajdujemy w sprawozdaniu, które jako subdyrektor górnośląskich bractw trzeźwości na początku 1903 r. złożyć musiał kurji wrocławskiej.

„Przy ogłoszeniu misji daje się w gminie zauważyć silne poruszenie. Jedni witają misję z wielką radością, inni z złością, śmiechem i wyszydzaniem. Interesenci alkoholu różnemi sposobami starają się powstrzymać pijaków od udziału w misjach. Mimo to serce wzbiera od radości na widok, jak ze wszystkich stron lud garnie się do kościoła już długo przed czasem do kazania naznaczonym. Mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci, robotnicy wprost z pracy — wszystko się spieszy, by przyjść na czas i znaleźć jeszcze miejsce w kościele. Po odśpiewaniu jakiejś pieśni lub różańca rozpoczyna się o godzinie siódmej pierwsze kazanie. Ciekawość jest napięta, rzadko kto wierzy w powodzenie, przeważna część przyszła z postanowieniem: „niech sobie kaznodzieja co chce gada, ja gorzałki nie porzucę, bez niej nie mogę żyć i nie mogę pracować, zresztą nie jestem pijakiem — wszak bogaci też piją a księża także”. Początek kazania ma zwykle decydujące znaczenie. Kaznodzieja musi odrazu pozyskać zaniepokojonych i do głębi poruszonych słuchaczy, musi ich uspokoić i zaciekawić i naprężyć na nowo, na przykład:

1. „Gdy jeszcze byłem małym chłopakiem, usłyszałem pewnego dnia gwałtowny huk, tak że okna zadrżały. — Co to było? — Wkrótce rozeszła się wieść: W Starym Bieruniu fabrykę dynamitu wysadziło w powietrze. Od tego czasu, a zwłaszcza w ostatnim roku, powtórzyły się te straszne wypadki już kilka razy. Wielu z was oplakuje swoich najmilszych, którzy zginęli przy takim nieszczęściu. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że ta fabryka stoi na uboczu wśród pól, że stosuje się najostrożniejsze środki ostrożności przy pracy około śmiertelnej materji dynamitu, że nikt nieupoważniony nie ma dostępu do tych niebezpiecznych miejsc, by zapobiec nowemu nieszczęściu, nowemu bólowi. — Jedno atoli jest dla mnie niezrozumiałem. Znam bowiem materję, która jest o wiele niebezpieczniejsza od dynamitu, i znam miejsca o wiele niebezpieczniejsze od waszej fabryki dynamitu. Przez tę materję i w tych miejscach zginęło znacznie więcej ludzi i niszczało o wiele więcej szczęścia

i poszło w powietrze mnóstwo domów i gospodarstw bogatych. Ilu z was nie oplakuje nieszczęśliwca w familji swojej. A mimo to istnieją te nieszczęsne fabryki tuzinami w mieście waszem. Każdy ma do nich wolny dostęp, nikt mu nie przeszkadza, każdy może siebie i innych tą materją, burzącą szczęście ludzkie, zabić, zgubić — nie przestrzega się żadnych środków ostrożności. — Temi fabrykami są karczmy, a tą materją jest alkohol. Przyszedłem do was, by was ostrzec przed niebezpieczeństwami tych nieszczęsnych fabryk i tej materji nieszczęsnej, by wam podać środki ostrożności". (Misje w Starym Bieruniu).

2. „W altanie ogrodu siedziała szczęśliwa rodzina. Ojciec trzymał trzyletniego chłopca na kolanach, naprzeciw siedziała szczęściem opromieniona matka. Na stole stał kufel piwa. Ojciec od czasu do czasu zazywał trunku orzeźwiającego i cieszył się, gdy chłopczyk wołał: „Mnie też tato" i mocno pociągnął ze szklanki. „To będzie tęgi chłopiec", mówił ojciec z uśmiechem, a matka śmiała się z nim. Świadkiem tego szczęścia rodzinnego był księżyc, który blaskiem swoim oświecał tę scenę i zdawał się dzielić szczęście. — Lata minęły. — Znowu świecił księżyc tak jasno. Tym razem zaglądał ciekawie przez małe okienko do ubogiej izdebki na poddaszu. Tu siedziała późnym wieczorem wynędzniała i wybladła kobieta, pilnie zajęta robotą ręczną. Cicha była i zadumana. W łóżku leżał 12-letni chłopiec, jakoby spał. Naraz podniósł głowę i zapytał matki: „Mamo, dlaczego tata teraz zawsze tak późno wraca do domu? Pewnie już ciebie i mnie nie kocha. Ja go już też wcale nie lubię". — Wtem odezwały się na schodach ciężkie kroki, drzwi otwarły się hałaśliwie, kobieta zadrżała, a chłopiec skrył się pod koldrą. — Co to może być za rodzina? Księżyc na niebie to wiedział. On wszystkich troje już kiedyś widział i był świadkiem innej sceny. — Znowu przeszło kilka lat i znowu była pełnia księżycowa. Ciekawie zaglądał miesięczek przez okno ubogiej izdebki, gdzie przy maszynie do szycia siedziała blada kobiecina nieruchoma. Co to może być? W zdrętwiałych rękach kurczowo trzymała list. Księżyc czytał ciekawie. Co tam było napisane? — „Kochana matko, wybacz mi, gdy otrzymasz mój list, ja już śmierć znalazłem w falach rzeki. Wszystkie twoje ofiarne umartwienia, twoja pracowitość, twoje troski były daremne. Nie uczyłem się, lecz przehulałem twoje grosze zaoszczędzone. Zmarnowanego na ciele i duszy, pchają mnie teraz wyrzuty sumienia do rzeki. Wybacz mi, bo jestem dzieckiem swego ojca, żegnaj! Twój syn". Księżyc patrzył na zwłoki syna w wodzie, patrzył na matkę przy maszynie do szycia i poznał obydwoch. Już dwa razy ich widział. — Kochani słuchacze! Ten sam księżyc, który to widział, spogląda dzisiaj i na nas. Jak śliczny jest wieczór dzisiejszy. Tysiącami zebraliście się na tym cmentarzu, cisza panuje uroczysta. Nawet drzewa, pod którymi stoimy, zdawają się być ciekawe, ani listek się nie porusza. Niech nam teraz księżyc opowiada! Przecież tyle razy na was patrzył, świecił wam do mieszkania i czuwał przez niejedną noc, by was obserwować. — Przy blasku księżycy teraz przez kilka wieczorów około tego kościoła gromadzić się będziemy i słuchać o szczęściu i nieszczęściu, o radości i o smutku, o ojcu i o synu, o nadziei i o zawodach, o grzechu i o cnocie, o pijaństwie i o trzeźwości" (Wirek).

3. „Gdy jeszcze byłem małym chłopcem, stałem pewnego wieczora na podwórzu domu rodzinnego i ciekawie spoglądałem na niebo w kierunku północnym. Tam bowiem widać było wielki czerwony blask ognisty, którego sobie wytłumaczyć nie umiałem. Wtem nadeszła matka. — „Mamo", zapytałem, „co też to za blask?" — „Dziecko, to jest ogień okręgu hutniczego". — Otdą

widywałem te ognie okręgu hutniczego tuż z bliska. Lecz ilekroć wieczorem widzę tę lunę z daleka, tobym mógł godzinami patrzeć i patrzeć. Patrzeć z smutkiem, bo gdy się pytam „co się tam pali na północnym niebie?“, to mi się nasuwa odpowiedź: „Tam się pali pot tysiący robotników, tam się spala młodość, zdrowie, życie niezliczonych robotników“. — Patrzeć z radością i dumą. Bo, gdy widzę ten blask i pytam się, „co się tam świeci na północnym niebie?“, to mi się nasuwa odpowiedź: „Tam się świeci pracowitość ludu górnośląskiego. Tak się świeci pobożność i wiara górnośląska na firmamencie narodów“. — Lecz niestety, gdy się przybliżysz do tej luny, do tego blasku, wtedy dusi cię kurz i dym, — przypatrz się bliżej naszej pobożności i wierze, a serce ci się ściśnie pod naporem kurzu i dymu, który życie ludu górnośląskiego przyćmiewa i zaraża. A tym dymem, który nietylko powietrze całe i ulice i domy i rodziny, ale nawet kościoły Górnego Śląska czerni — jest pijaństwo!“ (Lipiny).

W kierunku, naznaczonym w kazaniu wstępnem, wygłasza się potem pięć do ośmiu nauk szczegółowych o kwestji alkoholowej, omawiając ją z punktu widzenia moralnego i społecznego. Po kazaniu odmawia, lub śpiewa cały lud modlitwę trzeźwości „Memorare-Pamiętaj“, poczem następuje błogosławieństwo sakramentalne. Zamyślony rozchodzi się lud do domów. W domu jednak rodzina siedzi często aż do późnej nocy, bo trzeba kazanie omówić, tym, co nie byli, powtórzyć i przedyskutować. Zdarza się, że ludzie umięją oddać całe kazanie. Pewien pijak zabronił żonie chodzić na kazania. Więc matka codziennie potajemnie wypuszczała przez okno jedenastoletnią córeczkę do kościoła, która potem opowiadała matce i rodzeństwu, co usłyszała. — Podczas misyj panuje w danej miejscowości spokój i cisza. Karczmy są próżne, tylko pojedynczy zatwardziali grzesznicy uważają, że w tych dniach muszą podwójne lub potrójne kwantum wypić, jakby djabłu na uspokojenie, Panu Bogu i kaznodzieji na przekór. Jest to, jakby gwałtowne opieranie się łasce Bożej, gwałtowne trzymanie się piekła. Lecz to są wyjątki. We większości domów i rodzin panuje nigdy nieznany spokój. Gdyby misje trzeźwości nie miały innego skutku jak tylko utrzymanie pokoju i zgody w tyłu rodzinach choćby tylko przez jeden tydzień, byłby to już skutek nieoceniony. Od długiego czasu był mąż, ojciec znów poraz pierwszy wieczorem w domu. Małżonek rozmawia po długim czasie znów mile ze swoją żoną, a dziecko jeszcze nigdy nie widziało ojca takiego dobrego. Dużo rodzin zakosztowało choćby na tydzień szczęścia rodzinnego. O, dlaczego nie może zawsze tak być. Jest coś, jakby pierwszy powiew wiosenny po ciężkiej zimie.

Zbliża się koniec misyj; jest niedziela po południu. Kościół tłumów nie może pomieścić. Co to za wspaniały widok, taka świątynia przepelniona, nie czasem niewiastami i dziećmi, lecz przeważnie mężczyznami, robotnikami. Atmosfera w kościele duszna, gorąca, z czoła kroplami ścieka pot. Jeszcze jedna pieśń do Matki Boskiej — a kaznodzieja wstępuje po raz ostatni na ambonę. Ze zmęczonym głosem rozpoczyna, a jednak nie wolno mu być zmęczonym, bo chodzi teraz o ostatni szturm, o ostatni atak na serca ludzkie. Do tego potrzeba prawie nadludzkiej siły. W poprzednich kazaniach był przedstawił całą zgrozę, całe okrucieństwo, nędzę i sromotę nieszczęsnego pijaństwa, ale cóż, pijak jeszcze nie jest przekonany! Czyli raczej, jest przekonany o słuszności nauk. „Kaznodzieja ma rację, każde słowo jest prawdziwe“, mówi mu sumienie, lecz serce nie chce się jeszcze poddać. Biedny pijak wzdryga się na myśl, że ma unikać teraz ukochanego napoju. Każda żyłka, każda kropla krwi w nim się odzywa: „To wykluczone, nie możesz żyć bez

kieliszka!" By jednak zaspokoić swe sumienie, mówi sam do siebie: „Już nigdy się nie upiję, zawsze będę pił z miarą, kto mi to może zabronić!" albo „pić już nie będę, lecz to uroczyste zaprzysiężenie! Nie, tego złożyć nie mogę! A zresztą może ten obcy kaznodzieja gadać co chce, mnie to jest obojętne!" — Lecz dziwna rzecz! Kaznodzieja nakreślił w swych kazaniach całe życie i całą nędzę jego, a teraz, zdaje się, odgaduje najtajniejsze jego myśli: „Przyjacielu", woła do niego kapłan, „mylisz się, nie umiesz być umiarkowanym: wstąp do bractwa wstrzemięźliwości, żebyś mógł obok korzyści wstrzemięźliwości używać też wspaniałych owoców łaski bractw kościelnych. Jakto mówisz, nie puszczyć mego kieliszka? Wszystko mi jest obojętne? Co to za straszne słowo! Więc pójdź ze mną do więzień, do szpitali i popatrz się tam na całą nędzę i hańbę. Wiesz, kto napelnił te domy? O tak, wiesz, pijaństwo, a. teraz mów: „To mi jest obojętne, ja piję dalej!" Popatrz się na twoją żonę, jaka zgnębiona, cień tylko jej młodości! Popatrz się na twoje dzieci, jak się trzęsą, jak się modlą, i mów: „To mi jest obojętne, ja piję dalej!" Przypatrz się Jezusowi na krzyżu, przypatrz się ranom Jego, słuchaj krzyku Jego bolesnego. Wiesz, kto Mu zadał te rany, kto wymusił z Niego ten krzyk bolesny? O tak, ty wiesz, a teraz mów: „Mnie to jest obojętne — ja piję dalej!" — Słyszysz głosy rozpaczliwe potępieńców w piekle, ich żale, ich przeklinania, wiesz co ich potępiło? O tak, wiesz — i znowu mów: „To mi jest obojętne — ja piję dalej!" Powtórz za mną: „Hańba mego Kościoła, którego jestem synem, — nędza mych dzieci, których jestem ojcem, — narzekanie mojej żony, której ślubowałem miłość, — boleść moich rodziców, których mam być podporą, — zguba bliźniego, któremu jestem bratem, — potępienie mej duszy, która przeznaczona jest do szczęśliwości wiecznej, — to wszystko jest mi obojętne, ja piję dalej!" Jakto, nie chcesz tego mówić za mną? Więc powtórz za mną takie słowo: „Przyrzekam, od dziś strzec się gorzałki". — „Ale co mi ten obcy kaznodzieja ma do rozkazywania?" „Przyjacielu, nie rozkazuję ci, nie, lecz błagam. Proszę cię, jako przyjaciela przyjaciela proszę — błagam, zaklinam: Nie pij więcej. Proszę cię w imieniu twych dziattek: „Ojcze, kochany ojcze, nie pij już więcej, a przyrzekamy ci, że zawsze będziemy ci dobrymi, posłusznymi dziatkami". Proszę cię w imieniu twojej żony: „Kochany, drogi mężu, przyrzeknij, że już nie będziesz pił — a ja ci przyrzekam, że będę cię miłowała aż do śmierci". — Synu, proszę cię w imieniu matki i ojca: „Kochany synu, przyrzeknij, że już nie chcesz pić więcej — a ja cię pobłogosławiam, o szczęście dla ciebie błagać będę". — Katoliku, chrześcijanie, zaklinam cię w imieniu Kościoła katolickiego, w imię Marji, w imię Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, przyrzeknij, że nie będziesz już pił, przyrzeknij, a szczęśliwość wieczna jest ci zapewniona". — Toczy się walka między niebem a piekłem, szatan nie chce sobie dać wydrzeć ofiary. Nadchodzi chwila rozstrzygająca! Wtem słychać głos dzwonów — przez tłumy przechodzi dreszcz i drżenie. — „Słyszysz, jak dzwony dzwonią? Te same dzwony będą dzwoniły, gdy cię poniosą do grobu". Osiwiali mężowie szlochają jak dzieci. „Cała gmina, cała okolica, Pan Bóg w niebie, potępieńcy w piekle, umarli w grobach niech słyszą te dzwony i niech będą świadkami twego nawrócenia, albo — twojej zatwardziałości". Pijak jest zwyciężony. Głośno i wyraźnie powtarza za misjonarzem przyrzeczenie, jest to moment wruszający, wstrząsający. Setki i tysiące niewiast i mężczyzn, z miłości do Boga, do dusz nieśmiertelnych i do bliźniego, wyrzekają się namiętności, która dotychczas stanowiła całe ich szczęście i nieszczęście, żegnają kumpana, który dotąd im był od kolebki towarzyszył we wszelkich przeżyciach bolesnych i radosnych,

któremu dotychczas całem sercem się byli oddawali, którego byli kochali ponad żonę i dzieci, więcej niż wieczne zbawienie, któremu byli gotowi ofiarować honor i bogactwo, zdrowie i szczęście. Ten towarzysz życia był obłudnikiem i fałszywym przyjacielem. Teraz poznano się na nim; lud się odwraca od niego, by się nawrócić do prawdziwego przyjaciela swego. Ach, to głośnie uroczyste ślubowanie trzeźwości brzmi jak nowe ślubowanie miłości do Boga, wierności do Kościoła, jak uroczyste odnowienie ślubu chrzestnego. Już nie chcę więcej pić, to znaczy, nie chcę już Ciebie, o Boże, obrażać niezliczonymi grzechami pijaństwa, już nie chcę grzeszyć, już nie chcę przeklinać, już nie chcę znieważać niedzieli, już nie chcę hańbić mego Kościoła, już nie chcę być zwodzicielem mego brata. To przyrzeczenie trzeźwości jest jakby uroczyste odnowienie i potwierdzenie miłości i wierności małżeńskiej. Kochana małżonko, chcę odtąd znowu być twym wiernym, kochającym i troskliwym małżonkiem! Ukochane dziatki, pójdźcie do mnie, wśród was, we waszem kole chcę szukać wytchnienia po pracy, chcę szukać radości i pociechy. Głośno jak szum morza i potężnie brzmi to przyrzeczenie ludu. Teraz cicho znowu! Tylko szlochanie, gwałtownie powstrzymywane, idzie jeszcze przez gęste tłumy. Wszyscy mają uczucie: Chwałaż Bogu, rzecz najtrudniejsza i nie do uwierzenia jest zrobiona, jestem uratowany.

Misjonarz odmawia przepisane modlitwy, potem śpiewa nowe bractwo głośno i już wesoło modlitwę: „Ucieczko grzesznych, módl się za nami! Wspomóżycielko bractwa trzeźwości, módl się za nami“. Potem jeszcze kilka końcowych słów misjonarza: „Złóżyliście przyrzeczenie, teraz jednak chodzi o to, żeby przyrzeczenia dotrzymać aż do śmierci. Nieszczęsna chwila, w której byś po raz pierwszy znowu wziął kieliszek do ręki, kiedybyś po raz pierwszy przestąpił próg karczmy, kiedybyś dawnemu kumpanowi podał znowu rękę, kiedybyś dzisiajse przyrzeczenie złamał. Co za okropny widok dla twojej żony, dla twoich dzieci, kiedy po raz pierwszy chwiejnym krokiem wrócisz do domu. Kochane dziatki, tata znowu jest pijany! — Wszelka radość, wszelka nadzieja, wszystkie modlitwy daremne! Przekleństwo, rozpacz i nędza na nowo się zaczynają. — Przyjacielu, nie prawda, ta chwila nie śmie powrócić? Strzeż się więc okazji, nie kosztuj tego napoju piekielnego, uciekaj przed fałszywymi przyjaciółmi, módl się! Nie kuście się wzajemnie, ale ćwiczcie się raczej w prawdziwej przyjaźni, podpierajcie słabych, dźwigajcie upadłych! Chrońcie młodzież od pokuszeń, pielęgnujcie towarzyskość szlachetną, bawcie się uczciwie, bądźcie mężnymi i silnymi, wytrwajcie aż do końca! Walka jest gorąca i zawzięta, ale zwycięstwo jest nasze, a zapłata niezmiernona. Dziękczynienie zaś należy się Bogu!“

I wkrótce rozbrzmiewa uroczyste przed Przenajświętszem „Te Deum laudamus“, zaintonowane przez proboszcza miejscowego. Cała gmina wpada hymnem „Ciebie Boże wielbimy!“ Pieśń brzmi jak głośny śpiew zwycięstwa po bitwie gorącej, jak triumfalny krzyk armii na widok wodza zwycięskiego — a Król nieba i ziemi błogosławi wdzięcznemu ludowi. — Misje skończone. Z lekkim sercem wraca lud do domu, — zmęczony i słaby obchodzi misjonarz. W tem jednak zmęczeniu jego ukojenie i szczęście“.

Ze samego opisu bije żar potężnej wymowy ks. Kapicy. Daje się odczuć dramatyczne napięcie, jakie cechowało wszystkie jego wielkie mowy. Był to mówca z Bożej łaski, prawdziwy mocarz słowa, który fascynował i przykuwał, przekonywał i pokonywał.

Od czasu tych misyj przeciwko pijaństwu musiał ks. Kapica jeździć na kurację, bo organizm jego, choć wyjątkowo silny, jednak był nadwyrężony. Niejeden pomyślał wtedy: „Cóż ks. Kapicy po tych gwałtownych wysiłkach?” Na to proboszcz tyski odpowiada: „Nagroda, zapłata? Posłuchaj. Było to w szkole mojej parafji. Przedłożyłem dzieciom dwa pytania: 1. kogo kochasz najwięcej? 2. dlaczego go najwięcej kochasz? — Dzieci różnie odpowiadały na te pytania. Jedno: Ja kocham najwięcej Pana Boga, bo mnie stworzył. Drugie: Ja kocham najwięcej cesarza, bo mnie broni. Inne znowu: Ja kocham najwięcej rodziców, bo mnie żywią i przyodziewiają. Jedna mała dziewczynka zaś odpowiedziała: Ja kocham najwięcej księżoszką. Dlaczego? Bo mój tata już nie pija. — Nauczycielowi stanęły łzy w oczach, ja zaś opuściłem szkołę z tem uczuciem: To dziecko ci hojnie wynagrodziło swą miłością za wszystkie prace, prześladowania, trudy i poświęcenia, któreś poniósł z miłości, aby lud swój ratować z pijaństwa”¹⁶⁾.

Doraźny wynik misji zależny był od różnych okoliczności. Czasem spadł konsum gorzałki do jednej trzeciej. W każdym razie utrwalenie skutków misji było pastoralnym obowiązkiem poszczególnych proboszczów, którzy świadomie dążyć byli powinni do przełamania dawnych zwyczajów pijackich i do degradowania króla alkoholu w opinii publicznej. Zdaniem ks. Kapicy „nie pić, musi należeć do dobrego tonu, pijak powinien się czuć jak banita”... bo „pijaństwo jest zbroczeniem nie tylko jednostki, ale też sumienia publicznego”.

Niestety postępy zrozumienia dla ruchu trzeźwości były w sferach duchownych bardzo mierne, tak, że dnia 5. listopada 1904 r. ks. kardynał Kopp publicznie nad tem ubolewał, wskazując na ruchliwą w tym punkcie inicjatywę nawet u socjalistów. Ponownie polecał popieranie przedewszystkiem czcigodnych bractw trzeźwości, lecz wymieniał też inne katolickie organizacje przeciwalkoholowe, jak Kreuzbündnis z żeńskim oddziałem pod opieką św. Anny i związek kapłanów abstynentów, których wszystkich delegatem na diecezję wrocławską był ks. Kapica¹⁷⁾.

Pewny, iż oświata ludu pomoże dokonać cudu, zaczął ks. Kapica poza misjami pismem rozpraszać zakorzeniałe uprzedzenia o al-

¹⁶⁾ Alkohol i ruch trzeźwości, mowa wygłoszona w Berlinie. Miarka, Mikołów 1909, str. 22.

¹⁷⁾ Verordnungen 1904, Nr. 424. poz. IV.

koholu. Jego „Zapytania o pijaństwie i pijakach — Gewissensfragen über das Trinken” wydane 1901 r. nakładem Oberschlesischer Bezirksverein gegen Missbrauch geistiger Getränke w Bytomiu a urzędowo polecone przez kurję wrocławską, rozeszły się w wydaniu polskim i niemieckim w ciągu kilkunastu miesięcy w 40 000 egzemplarzy. W Bytomiu też wyszło w formie ulotek 15 kart pouczających o alkoholu i alkoholizmie, jak u Miarki w Mikołowie już dawniej był się ukazał dialog o pijaństwie: Janek i Michał. Broszurkami temi stanął ks. Kapica w szeregu najlepszych pisarzy ludowych i uchodzić może za górnośląskiego Albana Stolza. Niejedno z licznych druków jego powinnyby się znaleźć w czytankach szkolnych. Któżby np. umiał lepiej spopularyzować zasadnicze i najgłębsze zagadnienia filozoficzne, aniżeli ks. Kapica to uczynił w trzech zeszytach „Głosów z nad Odry” (1920 — 1921) p. t. „Najważniejsze światopoglądy”. Kilkakrotnie wyszły drukiem świetne mowy ks. Kapicy, w różnych miastach przeważnie po niemiecku wygłaszane. Zwykle sam je potem przekładał i przy okazji wydawał też po polsku.

Najświetniejszy triumf zewnętrzny odniosła wymowa ks. Kapicy w roku 1909 w Wrocławiu, gdzie na walnem zebraniu katolików Rzeszy Niemieckiej przemawiał na temat: Alkoholismus und soziale Frage — pod względem treści i formy tak po mistrzowsku „so anschaulich, so plastisch und so drastisch, so humorvoll und doch so bitter ernst, dass unaufhörliche Heiterkeits- und Beifallstürme die weite Halle durchdröhnten”¹⁸⁾). Z pomiędzy wszystkich mówców wielkiego zgromadzenia powszechnie jemu przyznano palmę pierwszeństwa. Gdyby dziś istniały szkoły retoryki, toby tę mowę wychwalały i zalecały jako klasyczny wzór wymowy nowoczesnej. Gruntowna wiedza, szczere poczucie solidarnej odpowiedzialności społecznej, gorący zapał apostolski, jasny układ, zdrowy dowcip, świetna ilustracja konkretnymi przykładami z życia codziennego, psychologicznie nader trafna argumentacja ad hominem, organ silny i w podnieceniu afektu jak lawina rosnący — złożyły się na efekt niebywały i niezapomniany. Oto choć zakończenie tej mowy, oparte o biblijną scenę Agary i dziecięcia jej na puszczy (Gen. XXI):

„Świetne Zgromadzenie! Pismo św. opowiada: Gdy Agar z Ismaelem przyszła do puszczy, skończyła się woda w bukłaku skórzanym. Wtedy

¹⁸⁾ Köln, Zeitg.

położyła dziecię pod jednym z drzew, które tam były, i odeszła tak daleko, ile łuk zastrzelić może, i mówiła sobie: Nie mogę patrzeć, jak syn mój umiera. Potem podniosła głos swój i zapłakała. I wysłuchał Bóg to wołanie i przemówił do niej: „Wstań, weźmij dziecię a ujmij je za rękę, bo w naród wielki rozmnożę go“. I otworzył Bóg oczy jej i ujrziała źródło wody. Szła tedy i napełniła bukłak i dała pić dziecięciu. — Światne Zgromadzenie! świat wydaje mi się często podobnym do puszczy, puszczy bez miłości, bez radości i bez szczęścia. W tej to puszczy marnieją tysiące ludzi i tysiące rodzin. Przyjaciel ludu zaś najchętniej zamknąłby oczy, oddał się jak Agar i, podniósłszy z nią głos swój, zawołał z płaczem: Nie mogę patrzeć, jak syn mój umiera. — Słyszę narzekanie tysięcy matek: nie mogę się przyglądać, jak syn mój ginie. Słyszę gorzkie żale niezliczonych gromad dzieci: nie możemy patrzeć, jak ojciec nasz się niszczy. — Nie mogę się przyglądać, jak brat, jak przyjaciel idzie na zgon. Słyszę bolesne wołanie pobożnych kapłanów: chciałbym uciekać, bo nie mogę być świadkiem, jak tysiące dusz nieśmiertelnych idą na marne, jak niewinność bywa deptana, jak dzień Pański, jak modlitwa, jak Sakramenta, jak godność ludzka są poniewierane w szale odurzenia alkoholowego. Nie mogę się przyglądać, jak w tej puszczy marnie giną naród i moi współwyznawcy wiary. — Ale zdaje mi się, iż słyszę głos Boży: Nie bój się, wstań, weźmij ten lud, ujmij go za rękę, bo chcę go rozmnożyć w naród wielki. Oto źródło. — I widzę to źródło przed sobą. Widzę ten źródł, kapłani katoliccy, w sercach waszych, pełnych miłości do Kościoła, pełnych miłości do ludu i pełnych ofiarności. Widzę to źródło w sercach najszlachetniejszych synów narodu i przywódców ludu, pełnych mądrości, męstwa i siły. Widzę to źródło w sercach młodzieży, zwłaszcza akademickiej, tryskających świeżością życia, ideałami, zapalem dla wszelkiej wolności, dla wszystkiego, co dobre i szlachetne — wszak młodość sama jest upojeniem, lecz upojeniem bez alkoholu — widzę to źródło ratunku w sercach szlachetnych niewiast i matek, pełnych pobożności, miłosierdzia i łagodności, widzę to źródło w sercach wierzących a zarazem światłych katolickich robotników i rolników, którzy stanowią prazdrój siły i odmłodzenia narodu. I widzę źródło cudowne, u którego miliony znalazły ratunek od śmierci z pragnienia i zacerpnęły nowej poaciechy, nowej siły i nowego życia — to jest obfity zdroj łaski pod krzyżem. Synowie Kościoła katolickiego, u tego źródła napełniajcie naczynia serc waszych, pijcie z tej wody, a Bóg was rozmnoży w naród wielki“.

Wspomnieć jeszcze wypada o znakomitych przyczynkach ks. Kapicy do teologii pastoralnej. Już 1903 r. wydał w Wrocławiu „Leitsätze über die Abstinenz und Anmerkungen“, żywo dyskutowane swego czasu. Był to gorący apel do idealizmu kapłanów, na końcu umiejętnie poparty takim cytatem z „Dziejów materializmu“ Lange’go: „Wenn ein Neues werden und das Alte vergehen soll, so müssen sich zwei grosse Dinge vereinigen, eine weltentflammende ethische Idee und eine soziale Leistung, welche mächtig genug ist, die niedergedrückten Massen um eine grosse Stufe emporzuheben... Den Sieg über den zersplitternden Egoismus und die ertötende Kälte der Herzen wird nur ein grosses Ideal erringen, welches wie ein „Fremdling aus der anderen Welt“ unter die staunenden Völker

tritt und mit der Forderung des Unmöglichen die Wirklichkeit aus ihren Angeln hebt”.

Prawdziwem arcydziełem jest podręcznik „Die Seelsorge und die Mässigkeitsbewegung”, który w roku 1909 wyszedł jako XX tomik serji Seelsorger-Praxis nakładem Schöningh’a w Paderbornie i w sposób nieźrównanie jasny i zwięzły wykazuje psychologiczny związek pomiędzy alkoholizmem a duszpasterstwem. Jest to owoc gruntownych, dalszych studjów najlepszej literatury przeciwko-
holowej, społecznej i teologicznej, stwierdzanych własnem długolet-
niem doświadczeniem. Klerycy seminarjum duchownego w Włocławku samorzutnie przełożyli dziełko na język polski, a Drukarnia Diecezjalna w Włocławku wydała w roku 1912 ten przekład drukiem pod tytułem „Duszpasterstwo a ruch trzeźwości”, sprawiając tem autorowi miłą niespodziankę.

Mnóstwo było referatów ks. Kapiey na konwentach pastoral-
nych, mnóstwo też przemówień okolicznościowych, których zbiorowe wydanie najlepszy dałoby obraz ciągłej umysłowej i aposto-
lskiej pracy tego niezwykłego kapłana, który zasłużył zresztą, aby mu nietylko literackie stawiano pomniki. Gdy na kursie duszpa-
sterskim, urządzonym w roku 1927 w Poznaniu, mówił na temat „Praca duszpasterska nad mężami”¹⁹⁾, księża-słuchacze z wdzięcz-
ności całowali go w rękę.

Osobny dział stanowi publicystyka ks. Kapiey, która była od-
dźwiękiem jego czynnego udziału w polityce górnoląskiej.

POMIĘDZY CENTRUM A KOŁEM POLSKIEM.

1903 — 1912.

Motto: Każda epoka ma swe własne cele

I zapomina o wczorajszych snach...

Nieście więc wiedzy pochodnię na czele

I nowy udział bierzcie w wieków dziele,

Przyszłości podnieście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,

Choć macie sami doskonalsze wznieść;

Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,

I miłość ludzka stoi tam na straży,

I wy im winniście cześć!

Adam Asnyk.

Osobistość tak wybitna, jak ks. Kapica, musiała się silnie za-
znaczać w wszystkich publicznych sprawach bieżących a zwłaszcza

¹⁹⁾ Cfr. Organizacja parafii w Polsce, Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego, urzą-
dzonego przez Związek Kapłanów „Unitas” w Poznaniu 14—19. XI. 1927, Poznań 1928,
str. 90—99.

w życiu politycznem Górnego Śląska. „Johannes Kapitz hat wie kaum ein anderes Mitglied des polnischen Klerus Anteil an der politischen Entwicklung Oberschlesiens gehabt”, pisała po jego śmierci „Schles. Volkszeitung” (1930 nr. 429). Należał nawet do właściwych inicjatorów na tem polu i był szermierzem i czynnikiem bardzo poważnym a publicystą pierwszorzędnym. Autorytet jego był bezsprzeczny, a ilekroć na tematy aktualne się odezwał, wywoływał dyskusję rzeczową i zasadniczą. Tak polskie jak niemieckie poczynania polityczne na Górnym Śląsku śmiało naświetlał jasnymi promieniami filozofji chrześcijańskiej. Znał na wylot nowoczesne prądy filozoficzne i z łatwością rozmawiał o nich nawet z profesorami uniwersyteckimi. To też każdy artykuł jego był przejrzysty i ściśle ujęty i zmuszał do obiektywnej a nie osobistej polemiki.

Zarząd partji centrowej ofiarował ks. Kapicy w roku 1903 kandydaturę do parlamentu na okręg Bytom - Tarnowskie Góry. Leez ks. Kapica propozycji nie przyjął. Górny Śląsk stał wtedy pod znakiem emancypacji ludu polskiego z pod politycznej hegemonji centrowej. Ponieważ Karol Bachem w ośmiotomowym dziele „Vorgeschichte, Geschichte und Politik der deutschen Zentrums-partei”, (Kolonja 1928-31) o tę sprawę górnośląską ledwie potrąca (tom VI, str. 187—188), ciekawy proces wyłonienia się ruchu polskiego z partji centrowej na Śląsku w Rocznikach niniejszych po raz pierwszy jest przedstawiony historycznie.

Jądro sprawy znakomicie ujął ks. Aleksander Skowroński, gdy w roku 1901 szereg artykułów o kwestji polskiej na Górnym Śląsku, drukowanych w „Dzienniku Poznańskim” (Nr. 238 — 243), zakończył taką uwagą o stosunku do partji centrum:

„Z centrum jesteśmy Górnoślązacy jak najściślej zmięzi węzłami przyjaźni politycznej połączeni. Od lat trzydziestu wybieramy naszych posłów pod hasłem centrowem i dla partji centrowej i nadal wybierać będziemy. Ta przyjaźń opiera się na tych samych religijnych, politycznych i socjalnych zasadach, a z strony naszej jeszcze na przychylności, którą centrum w sprawie językowej zawsze nam okazywało. Centrum broniło zawsze naszych praw językowych i nigdy jako takie nie odstąpiło od swych zasad w tej sprawie. Na wiecach katolickich pamiętało o nas w rezolucjach, w sejmie upominało się o przywrócenie języka polskiego do szkół i wskazywało zawsze na smutne następstwa, jakie dla wiary i moralności ludu przez rugowanie polskiego języka wyniknąć muszą. Gdyby obrona polskiego języka polegała jedynie na mowach w sejmie i publicznych uchwałach, mielibyśmy w centrum najlepszego obrońcę. Do zabezpieczenia atoli bytu narodowego potrzebujemy czegoś więcej, potrze-

bujemy praktycznej, energicznej, wytrwałej pracy i agitacji w domu. Pod tym względem centrum mało co albo zgoła nic nie czyni, a my jesteśmy dość wyrozumiali, aby też nie żądać od centrum rzeczy niemożliwych. Centrum bądź co bądź jest partją niemiecką, od Niemców zaś możemy się tylko spodziewać sprawiedliwości i bezstronności w sprawie polskiej — nigdy zaś czynnego pielegnowania narodowego uczucia i języka polskiego. To jest nasz obowiązek i zadaniem. Od centrum tylko żądać możemy i musimy, aby nam w tem naszym zadaniu nie przeszkadzało i nie wietrzyło w żywem polskim życiu niebezpieczeństwa dla swego bytu na Górnym śląsku. Centrum dobrze wie, że mimo jego prac i usiłowań w sejmie i parlamencie dola ludu polskiego się jeszcze w niczem nie polepszyła. Jak germanizowali, tak germanizują w szkole, urzędzie, pracy, przy warsztacie i we ferajnach, słowem w życiu publicznem i prywatnem. Miłość więc, którą nam centrum w publicznych mowach okazuje i którą chętnie uznajemy, w życiu praktycznem mało co skutkuje.

Wobec czynnej i zorganizowanej germanizacji nie pomagają więc mowy; czyny trzeba czynami odpierać. My musimy się czynnie w domu krzątać około zabezpieczenia bytu narodowego. Jeżeli tedy przyjaźń z centrum ma dla nas być korzyścią a nie raczej zgubą, nie powinno ono w niczem kępować naszej działalności narodowej. Niestety, nie zawsze uznaje to centrum śląskie, a co gorsze, tego nawet wielka część rodowitych Górnoślązaków nie może pojąć. Stąd to powstały ostatnie nieporozumienia i niezgody w obozie centrowym na Górnym śląsku...

Nie traćmy w uściskach przyjaznych z centrum samodzielności, nie ponizajmy się nigdy ze stanowiska sprzymierzeńców centrum do jego sług niewolniczych, nie ofiarujmy zdrowego własnego poglądu na sprawę naszą narodową na oltarzu przyjaźni centrowej, trzymajmy się tego, co dobrego upatrzy rozsądek, a nie tego, co się przypodoba pasji mocniejszych sojuszników naszych. Pamiętajmy zawsze, że własny instynkt zachowawczy lepiej musi poznać środki, prowadzące do zabezpieczenia naszego bytu narodowego, aniżeli nawet najszczerza przyjaźń obcoplemiennego sojusznika. Przyjaźń z centrum niech nam w walce o byt zabezpiecza plecy, ale pamiętajmy, „że bez serca, bez głowy i bez duszy plecy nic nie warte i że to jest ostatnia część ciała“. Nie zasypiamy w przyjaźni centrowej, nie myślimy, że mając tak potężnego i szczerzego sojusznika, nam już robić nic nie wypada, — owszem, plecy niczem, serce, głowa, dusza górą! Niech rozgoreje serce ludu gorącą miłością dla narodowości i języka polskiego, zdobywajmy głowy inteligencji polskiej dla obrony ciemniejszego ludu, starajmy się zachować ducha narodowego, a wtenczas idea polska na Górnym śląsku nabędzie lotu, który ją unieść może do dzieł wielkich i twórczych!“

Faktycznie centrum aż do końca walki kulturalnej odważnie broniło obok religji także równouprawnienia narodowego (nationale Parität). Potem jednak nabrało zabarwienia niemiecko-narodowego tak, że historycy partji centrowej dzisiaj zgodnie z prawdą podnoszą: „Die Zentrumspreste richtig würdigen, hiesse nicht nur die Geschichte der einzelnen Blätter schreiben, sondern auch den Kampf des Zentrums um konfessionelle und nationale Geltung in der ge-

samten Ostmark darstellen" ²⁰⁾). Na Górnym Śląsku wywołało to oczywiście reakcję ze strony polskiej ²¹⁾ i rozczepienie partji na centrum oficjalne ze sporą liczbą gazet niemieckich i polskich i na centrum ludowe z „Katolikiem” na czele ²²⁾). Z tego odłamu wytworzyło się w końcu stronnictwo polskie. Działo się to przez dzieśięć z górą lat drogą względnie spokojnej ewolucji, dopóki Korfanty — zdaniem niektórych przedwcześnie — w roku 1902 pod hasłem „preez z centrum” nie rozpoczął walki gwałtownej o znamionach już raczej rewolucyjnych. Przełom nastąpił 1903 r. przy wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgu Katowice-Zabrze. Pomiedzy centrowcem Letochą, który miał 19 992 głosy, a Korfantym, który ich miał 11 670, przyszło do wyboru ściślejszego, przyczem Korfanty zdołał skupić na sobie 23 550 głosów i pobił Letochę, który zyskał o 725 głosów mniej.

Niestety ruch polski na Śląsku był wtedy silnie zakazony doktryną niechrześcijańską, iż naród jest najwyższem dobrem człowieka, a więc podstawą wszelkiej etyki ²³⁾, że to, co narodowi przynosi korzyść, przez to samo etycznie jest dobre, a co narodowi szkodzi, jest bezwzględnie złe i potępienia godne. „Egoizm narodowy” Balickiego był katechizmem młodych redaktorów „Górnoślązaka”. Ta skrajna forma fałszywego nacjonalizmu, propagowana w każdym numerze prasy endeckiej, zraziła kler górnośląski, który, aczkolwiek solidarnie ²⁴⁾ potępiał zasadniczo germanizację i dopiero co w r. 1899 był znowu do ministra Bossego wysłał zbiorową petycję o polską naukę religji w szkołach, jednak do takiego ruchu

²⁰⁾ Jos. Greiser, Die Zentrumsprelle im deutschen Osten — w dziele: Nationale Arbeit des Zentrums und sein Wirken in der deutschen Republik — wydanem przez Karola Antoniego Schulte'go, Berlin 1929, str. 473.

²¹⁾ Cfr. „Roczniki” TPN. tom II., str. 31 nn, 150 nn, 305 nn.

²²⁾ Gazety centrowe: Schles: Volkszeitung, Wrocław zał. 1868 — Neisser Zeitg. zał. 1873 — Ratibor - Leobschützer. Zeitg. zał. 1874 (od 1890—1918 pod nazwą Oberschlesische Volkszeitung) — Oberschlesische Volksstimme, Gliwice, zał. 1875 — Coseler Zeitung, zał. 1877 — Schles. Volksblatt, zał. 1890, a wychodzące od 1893 pod tytułem: Neustädter Zeitung — Gazeta Górnośląska Ludowa, Racibórz, zał. 1892 a 1894 zamieniona na Kurjera Górnośląskiego (1894—1895) — Gazeta Katolicka, organ duchowieństwa i ludu Górnośląskiego, Król - Huta 1896—1910.

²³⁾ Cfr. Rostworowski, Nacjonalizm, jego uprawnienia i etyczne granice, Kraków, „Przegląd Powszechny”, 1923, str. 24.

²⁴⁾ Proboszczowie Rassek z Tarnowskich Gór i Feja z Kleszczowa pod Niemodlinem, którzy, ignorując naturalne prawo narodowe, uznawali tylko pozytywne prawo państwa, stanowili tak dalece wyjątek, że ks. kardynał Kopp powiedział kiedyś: „Ich glaube nicht, dass es in Oberschlesien drei Geistliche gibt, die den Standpunkt Rasseks teilen”.

polskiego przyłączyć się nie chciał²⁵⁾. Wszak nauka, iż naród jest podstawą wszelkiej etyki, prowadziła w konsekwencji do tezy przez Kościół wyraźnie potępionej, że *tum cuiusque sanctissimi iuramenti violatio, tum quaelibet scelestas flagitiosaque actio semipternae legi repugnans, non solum haud est improbanda, verum etiam omnino licita, summisque laudibus efferenda, quando id pro patriae amore agatur*²⁶⁾. Na zjeździe duchowieństwa, który się odbył dnia 26. kwietnia 1906 r. w Kędzierzynie, ks. Skowroński powiedział w referacie swoim: „Wyznaję, że nawet ja, który od samego początku sprzyjałem myśli przewodniej ruchu narodowego, nie raz z oburzeniem odrzuciłem „Górnoślązaka” i „Głos Śląski”, gdyż obawiałem się obniżenia poziomu moralnego naszego ludu przez namiętą polemikę tych gazet. Czyż więc dziwić się można, że duchowieństwo dla nieodpowiedniej zewnętrznej formy nie mogło poznać uprawnionego wewnętrznego jądra sprawy i stanęło frontem przeciw całemu ruchowi jako takiemu? Duchowieństwo, aby mówić z Julianem Klaczką o Irydjonie Krasińskiego, schodząc do głębi narodu, dostrzegło tam ten prąd uczuć ponurych i dzikich i zadrżało. Przełękło się tego patryjotyzmu, który się w znacznej części karmił nienawiścią, i przełękło się tej miłości ojczyzny, mocnej jak śmierć, ale pełnej myśli zabójczych i śmiertelnych”.

Artykuły „Górnoślązaka” z niebywałą śmiałością oraz nietaktownością zaczęły i krytykowały kler i kurję i mocno podrywały autorytet Kościoła. Tych kilku księży, którzy od razu mimo wszystko stanęli po stronie „Górnoślązaka”, czyniło to w tej intencji, aby niebezpiecznie rozpędzonemu ruchowi nałożyć hamulce konieczne. Z tego i tylko z tego katolickiego punktu widzenia można sprawiedliwie ocenić orędzie z dnia 3. czerwca 1903, którem ks. kardynał Kopp w bardzo liczej wprawdzie polszczyźnie, ale stanowczo przestrzegał przed prasą endecką na Górnym Śląsku, i zrozumieć sensacyjny w swoim czasie podwójny proces bytomski, wytoczony pod koniec tego roku „Górnoślązakowi” przez ks. kardynała i przez kilku proboszczów z ks. Skowronkiem z Bogucie na czele. Orędzie ks. kardynała, które odczytanem być miało przede-

²⁵⁾ Cfr. rozdział: Die Partei des „Górnoślazak“ in ihrer Beziehung zur kath. Kirche — w książce ks. Stephana: Der Beuthener Prozess, Król. Huta 1904.

²⁶⁾ Denzinger, Enchiridion Symbolorum et definitionum, wyd. IX, nr. 1612.

wszystkiem w polskich parafjach diecezji, tak charakteryzowało ówczesne pisma endeckie na Śląsku:

„Niektóre z nich żądają być uważani za jedynych przewodników ludu katolickiego, a szczególnie to się stosuje do owych dzienników, które między górnośląskimi katolikami są rozszerzone. Nie jest mojem zadaniem w politycznych sprawach być przewodnikiem i poradnikiem, ale jeżeli owe dzienniki udawają, jak gdyby one tylko same wiarę katolicką u was zastąpiły i broniły, na taką wyniosłość i na takie przewracanie porządku kościelnego milczeć nie mogę. — Nie jest to miłość dla sprawy katolickiej i dla św. Kościoła katolickiego, którą owe dzienniki się kierują i która jest pobudką ich dążeń. Jeżeli tak mówią, używają tego płaszczyka, aby was oszukać i zwodzić. Rzeczywiście są to polityczne cele, które mają na oku; przez niegodną ową uludę usiłują wkradać się w wasze zaufanie, aby was dla swoich tylko świeckich celów używać. Czybyście nie mieli być dosyć oświeceni, aby to poznać? Nie, właśnie one zasługują na wasze zupełne nieufanie, ponieważ z wami nie postępują rzetelnie. Lecz nietylko w tem się pokazuje ich nierzetelne postępowanie; usiłują też was pobałamucić względem przewodników od Pana Boga dla was postanowionych i wasze zaufanie ku nim zachwiać. Dzień za dzień posądzają i spotwarzają waszych kapłanów, dzień za dzień ich obsypują kłamliwymi oskarżeniami i najniegodziwszemi obelgami, usiłują wyszpiegować nietylko ich uczynki, ale nawet ich sposób myślenia i sądzą o sługach św. Kościoła waszego z bezczelnością i zuchwałością, która ich zamiary nadto jasno zdradza. Wiele zniewag kapłani wasi w gazetach, religiji i Kościołowi zawistnych, cierpieć muszą; ale też nie dochodzą wielkości obelgi, jaką t. zw. katolickie pisma na Górnym Śląsku księży katolickich obrzucają. A wy chrześcijanie katolicy, możecie przewodzić na sobie, takie pisma czytać? Zarumienię się ze wstydu, kiedy o tem pomyślę, że wy, moi diecezjanie, z niemi społeczeństwo mieć możecie!... Jużec owi zwodzicielowie jeszcze innych próbują środków, aby was zwodzić. Bo mówiąc i pisząc pobożnie i czule, starają się tak was do błędu prowadzić, jakby oni byli prawdziwymi i dobrymi nauczycielami wiary katolickiej. Nauki przez waszych księży ogłoszone w podejrzenie wprowadzają, udawając, jakby was musieli nauczyć, co jest po katolicku. Kto się nad tem przewróceniem urzędu Kościoła od Boga pochodzącego zdumiewać nie musi? Ale kto się oraz nie zadziwi nad łatwowiernością waszą? Wiecie jednak, kto to jest, który swoich posyła pasterzów aż do skonań świata. — „Zaprawdę, naprawdę mówię wam“, tak słyszycie Pana Jezusa mówiącego u św. Jana 10, 1: „kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędą, ten jest złodziej i zbójca...“ Kto ich posłał, że prawdy wiary ogłaszać sobie pozwalają?... Ale nietylko, że owi dziennikarze przeciwko wszelkiemu porządkowi i wszelkiemu prawu kościelnemu urząd nauczycielski sobie przywłaszczają, nie są ani w stanie, ani dobrej woli ogłaszać wam dobrą naukę waszego Kościoła... Najmilsi diecezjanie! Tylko niebezpieczeństwo, na które, jak widzę, wasza wiara się naraża, poddało mi te moje przestrogi... Nie możecie być katolikami, jeżeli czytacie gazety i pisma, które z nauk, urządzeń i obrządków św. Kościoła waszego się szyczą. Nie możecie być katolikami, jeżeli dalej takie gazety trzymać będziecie, które sługów św. waszego Kościoła katolickiego iza i znieważają. Nie możecie być katolikami, jeżeli religijnej nauki, rady i pociechy gdzieindziej szukacie, aniżeli tam, dokąd was Jezus Chrystus wasz Zbawiciel wskazał“.

Dnia 24. maja 1905 ogłoszono wybór Korfantego za nieważny, wskutek czego dnia 12. października 1905 odbyły się wybory ponownie. Ubolewający nad radykalizacją ruchu narodowego ks. Kapica pozwolił się przy tem postawić jako kandydat centrowy, lecz mimo popularności swojej zyskawszy tylko 9102 głosy, poniósł klęskę dotkliwą, gdyż Korfanty utrzymał się zwycięsko przy 23 208 głosach. Położenie stało się dla centrowców problematycznym. Mnożyły się w prasie artykuły „Zur Lage in Oberschlesien”. W nn. 36 i 38 „Schlesische Volkszeitung” (1906) odezwał się i ks. Kapica, okazując się doskonałym znawcą stosunków i mimo pobudek czysto idealnych bardzo trzeźwym politykiem realnym. Odrazu uderzają przenikliwość filozoficzna, wzorowa obiektywność i nadewszystkiem dominujący взгляд pastoralny.

„Wenn sich die Presse mit der Lage in Oberschlesien eifrig beschäftigt, so können wir ihr dafür nur dankbar sein. Eine möglichst klare und objektive Darstellung der Lage ist uns allen erwünscht. Die Schuld an dem Unfrieden in Oberschlesien liegt zum Teil an der Unklarheit der Begriffe und an der unrichtigen Beurteilung der Gegenpartei. Das Volk kennt das Zentrum fast nur aus der polnischen Presse. Die Hakatisten kennen das polnische Volk nur aus der Darstellung ihrer Presse. Auch die Geistlichen kennen den „Katholik“ vielfach nur aus gelegentlichen Auszügen, z. B. der „Schlesischen Volkszeitung“. Die Zeitungen brauchen sich keiner Lüge, keiner Verdrehung schuldig zu machen. Die Information der Leser wird schon dadurch einseitig, mangelhaft und darum irrig, dass die Zeitungen die guten Seiten der gegnerischen Presse verschweigen.

Ein nicht minder grosses Hindernis des Friedens in Oberschlesien ist die beliebte Politik ab irato. Vielfach wird das letzte Ziel der oberschlesischen Politik, die Herbeiführung ruhiger, friedlicher Verhältnisse, der Gewinnung einer Basis zu gemeinsamer Arbeit zwischen Deutsch und Polnisch, zwischen Arbeitgeber und Arbeiter, die Auffindung eines modus vivendi selbst bei widerstreitenden Interessen, die gemeinsame Kulturarbeit bei möglichster Schonung religiöser und nationaler Gefühle vergessen. Statt dessen richten sich alle Anstrengungen darauf, dem Gegner zuzusetzen, ihn zu kompromittieren u. dgl. Man lese die Aeusserungen in den Zeitungen, gewöhnlich drehen sie sich um die Schuldfrage und um die Fehler der Gegner, aber nur selten um die Auffindung von Mitteln und Wegen, um aus den herrschenden Verhältnissen herauszukommen.

Wollen wir gangbare Wege für die Zukunft finden, dann dürfen wir nicht unsere Wünsche mit der Wirklichkeit verwechseln. Nehmen wir die Parteien, die Verhältnisse, die Zeitungen, die Parteiführer, wie sie nun einmal sind. Die einschlägigen Begriffe müssen festgelegt werden, sonst ist eine Aussprache nicht möglich. Was ist der Oberschlesier? Ist er ein Deutscher, ein Pole, ein Preusse, ein blosser Oberschlesier, oder bloss ein Katholik oder gar ein abstrakter Mensch? Es sind bereits alle Antworten versucht worden. Die Ursache des Wirrwars liegt in der verschiedenartigen Auffassung der Begriffe: Deutscher, Pole, Preusse. Bald wird die staatliche, bald

die nationale Auffassung zu Grunde gelegt. Ueber die Begriffe Nation, Nationalität, Volk, herrscht selbst bei Politikern eine geradezu naive Ignoranz. Augenblicklich wird viel mit dem Begriff „polnischer Radikalismus“ operiert und damit schlang weg die polnische Fraktion, ein polnischer Abgeordneter, der in Oberschlesien gewählt wurde, oder das polnische Wahlkomitee in Oberschlesien verwechselt. Das sind an sich ganz verschiedene Begriffe, die miteinander nicht verwechselt werden dürfen. Es kann jemand aus taktischen Gründen für die Wahl eines Kandidaten der polnischen Fraktion eintreten und dabei doch der grösste Gegner des polnischen Radikalismus sein. Die polnische Presse hat sich zu gemeinsamen politischen Aktionen geeinigt. Diese Einigung findet in der Wahl von Abgeordneten zur polnischen Fraktion ihren Ausdruck, und doch besteht zwischen der nationalen Auffassung des „Katolik“ und der Korfanty-Presse ein grosser Unterschied. Fürst Radziwiłł und Korfanty sitzen in einer Partei, und doch verhalten sie sich zueinander wie Tag und Nacht.

Die tatsächliche Lage der Dinge in Oberschlesien ergibt folgende Prognose: Die polnische Presse ist imstande, sämtliche oberschlesische Reichstagswahlkreise mit polnischer Bevölkerung aus eigenen Kräften zu erobern. Eine andere Auffassung kann nur durch Illusion zustande kommen. Die polnische Partei wird dagegen kein Landtagsmandat erobern. Das Zentrum wird mit eigenen Kräften nur einige wenige Landtagsmandate behaupten können. Es ist besser diesen Zustand der Partei zu erkennen und auch zu gestehen, als sich einer Täuschung hinzugeben. Was ist angesichts dieser Situation zu tun?

Dem Klerus stehen mehrere Wege offen; aber alle diese Wege sind unsicher, gefährlich, schwierig und mit Verlusten verbunden. Es kommt nun hauptsächlich darauf an, den gangbarsten Weg zu finden. Es ist die Politik des kleineren Übels. Wir wollen einige der Wege andeuten.

1) Die Zentrumspartei stellt wie bisher in allen Wahlkreisen Kandidaten auf, welche möglichst den Deutschen wie den Polen genehm sein müssen, welche die eine Hand den deutschen und die andere den polnischen Katholiken hinhalten. Was ist die Folge? Es wird diesen Kandidaten ergehen, wie dem Pfarrer Kapitza in Kattowitz-Zabrze. Die Deutschen bekämpfen ihn als zu polnisch und die Polen als zu deutsch. Die Partei gerät in ein Kreuzfeuer. Sie macht es niemandem recht. Diese alte, gerechte Zentrums-taktik hat nicht die geringste Aussicht auf Erfolg. Diese Taktik bringt einen heissen Kampf, wenig Ruhm und gar keinen Erfolg. An dieser Taktik der Gerechtigkeit gegen die Deutschen und Polen, der Mittelstellung zwischen deutschem und polnischem Nationalismus, des Fernhaltens von Germanisation wie von polnischer Agitation müssen die Geistlichen in der Kirche und in den Vereinen wie in ihrer ganzen Amtstätigkeit streng und gewissenhaft festhalten, aber in der Politik versagt dieses Programm. Mandate sind vorläufig auf diesem Wege nicht zu erobern.

2) Das Zentrum schliesst gegen Abtretung einiger Landtagsmandate ein Kompromiss mit den Konservativen gegen die Polen. Dieser Kompromiss würde dem Zentrum einige Landtagsmandate retten, aber die Welt würde das Schauspiel erleben, dass katholische Priester mit Protestanten, mit Juden und Freimaurern Schulter an Schulter gegen ihre katholischen, wenn auch polnischen, Parochianen kämpfen würden. Dieser Kompromiss würde die Priester dem Hass und der Verachtung des Volkes preisgeben. Die Liebe und die Gunst der Regierung wäre dafür kein Ersatz. Im übrigen sind wir uns

dessen vollauf bewusst, dass ein Zentrumsman in Oberschlesien beim Beamtentum, beim konservativen wie liberalen, noch mehr verhasst ist, wie ein Grosspole. Der Klerus kann diesen Kompromiss nicht mitmachen.

3) Das Zentrum schliesst mit den Polen gegen Entschädigung durch einige Mandate ein Bündnis. Dieses Kompromiss würde dem Zentrum die meisten Vorteile mit Bezug auf die Mandate bieten. Doch dieser Schritt würde den ganzen furor teutonicus entfesseln und einen grossen Teil der deutschen Katholiken den Konservativen zutreiben. Der Klerus hat sich, ehe er diesen Weg betritt, folgende Fragen vorzulegen:

Was ist gefährlicher: der Hass der Regierung oder der Hass des Volkes? Was ist vorteilhafter: die Gunst der Regierung oder die Gunst des Volkes? Was ist uns notwendiger: der Friede mit der Regierung oder der Friede mit den Parochianen? Können die polnischen Zeitungen mit ihren Abgeordneten das katholische Volk vor den Repressalien seitens der Regierung schützen? Ist das obereschlesische Volk sicher, fest und zuverlässig genug, um sich auf dasselbe stützen zu können? Wird diese Parteischwenkung des Klerus das Volk vollständig aussöhnen und beruhigen? Ist der Hass und die Unzufriedenheit des Volkes rein nationaler und politischer Natur? Spielen da nicht sozialistische und antireligiöse Ideen eine grosse Rolle? Soll auch darin der Klerus Konzessionen machen? Welche Rolle wird der Klerus in einer Partei spielen, wo Korfanty, dieser Priesterfeind, die erste Geige spielt? Was wird Korfanty tun, wenn der Klerus nicht nach seiner Geige tanzen will? Wird dann der Klerus den ersehnten Frieden finden?

Wie auch die Antworten auf die gestellten Fragen ausfallen mögen, sicher ist, dass der Klerus bereit sein muss, um des Friedens willen Opfer zu bringen, dass er bereit sein muss und auch bereit ist, dem polnischen Volke die Hand zum Frieden zu reichen; dass er alles vermeiden muss, was das Volk in seinen nationalen Gefühlen kränken könnte; dass er die Hand zur Germanisation nicht bieten darf. Aber eben so sicher ist es, dass der katholische Klerus mit radikalpolnischen, staatsfeindlichen und unchristlichen Ideen unter keiner Bedingung Frieden schliessen darf.

Die deutschen Katholiken Oberschlesiens können nur im Kompromiss mit den polnischen Katholiken eine politische Rolle spielen. Stellen sich die deutschen Katholiken dagegen auf seiten der obereschlesischen Mischmaschparteien, dann haben sie die grosse Ehre, Handlangerdienste zu leisten.

Soll das obereschlesische Zentrum den Weg des Kompromisses mit den Polen betreten, dann müsste sich dasselbe als deutsche Partei konstituieren. Das zweisprachige Zentrum ist vorläufig in Oberschlesien nicht lebensfähig. Die Schuld an dem Verfall der alten Konstruktion des Zentrums ist in dem nationalen Zug der Zeit zu suchen. Der moderne Nationalismus hat sich nicht nur der Polen Oberschlesiens, sondern auch der Deutschen bemächtigt. Nicht nur die Polen — nein, auch die deutschen Katholiken sind zum Teil radikal gesinnt. Wir können diesen Standpunkt verurteilen, wir können ihn verwünschen, aber wir werden ihn dadurch nicht hinwegwünschen. Wir müssen daher mit ihm rechnen. Die Deutschen Oberschlesiens wollen sich mit einem Zentrums kandidaten, der gerecht gegen die Deutschen und Polen sein will, nicht mehr zufrieden geben. Nein, ihr Kandidat muss positiv deutsch, nationaldeutsch sein.

4) Der Klerus übt politische Abstinenz aus, d. h. er beteiligt sich nicht mehr an den Wahlen. Der Klerus muss nämlich nicht nur politische, sondern auch pastorale Gesichtspunkte im Auge behalten. Das Eintreten für das

Zentrum gilt dem Klerus als Mannespflicht. Es gilt, die katholische Kirche im öffentlichen Leben zu verteidigen; es gilt, kirchenfeindliche Gesetze abzuschaffen und zu verhindern; es gilt, die Grundsätze des Christentums, die Grundsätze der ausgleichenden Gerechtigkeit in nationaler und sozialer Beziehung zur Geltung zu bringen. Dieses volkstümliche und ideale Programm ist das Programm des Zentrums. Darum musste das Zentrum ohne weiteres die Partei des Klerus werden. Wenn aber in gemischtsprachigen Gegenden infolge des nationalen Radikalismus die Verwirklichung des Parteiideals nicht möglich wird, wenn das Eintreten für dieses Programm bedenkliche pastorale Schwierigkeiten mit sich bringt, dann muss der Klerus auf die politische Tätigkeit verzichten. Natürlich ist auch diese Verzichtleistung ein Uebel. So kann böser Wille und die Lust am Hetzen auch die politische Enthaltensamkeit des Klerus als Parteilichkeit hinstellen. Wird der Klerus dadurch den Frieden finden?

5) Der Klerus teilt sich. Ein Teil stimmt für die Polen, der andere bleibt beim deutschen Zentrum und stimmt für die Kompromisskandidaten. Doch wie soll die Teilung stattfinden? Nach Pfarchien, nach Wahlkreisen, nach nationaler Neigung des Herzens? Der Riss zwischen dem deutschen und polnischen Volke ist bereits da. Kein frommer Wunsch, kein Räsonieren über die bösen Grosspolen oder die schrecklichen Hakatisten wird diesen Riss beseitigen. Soll sich auch der Klerus teilen und sich geschlossen vom deutschen und polnischen Volke entfernen? Oder soll er sich teilen, um sich dadurch dem Volke zu nähern und durch die Annäherung eine Wiederversöhnung der getrennten Brüder anzubahnen?

Räsonieren wir nicht mehr über die Hakatisten und die Radikalpolen, das führt zu keinem Resultat. Wer etwas Gutes zu sagen weiss, der helfe uns, aus den vielen Uebeln das kleinste herauszufinden“.

Te jasne wywody ks. Kapiey są kluczem do zrozumienia dalszego rozwoju spraw politycznych na Górnym Śląsku. Śląscy posłowie centrowi w parlamencie i sejmie berlińskim odbyli 15. i 16. lutego 1906 r. naradę o stosunkach górnośląskich i ogłosili w prasie następujące oświadczenie:

I. Wir bekennen uns in der sogen. oberschlesischen Frage nach wie vor zu denjenigen Grundsätzen, welche die Zentrumspartei stets vertreten hat und die insbesondere in dem Wahlauftrufe des Vorstandes der Zentrumsfraktion des Abgeordnetenhauses vom 29. April 1903 wie folgt niedergelegt sind:

Unsere Mitbürger polnischer Zunge halten wir selbstverständlich für verpflichtet, sich ihrer Angehörigkeit zum preussischen Staate bewusst zu bleiben und alle sogenannten grosspolnischen Bestrebungen, welche auf Loslösung preussischer Landesteile aus dem Staatsverbande gerichtet sind, als landesverräterisch zurückzuweisen. Hingegen stellen wir auch an die Staatsregierung die Forderung, die Religion, die Muttersprache, die volkstümlichen Sitten und Gebräuche ihrer polnischen Untertanen nicht anzutasten und namentlich auch ihnen gegenüber nach jeder Richtung hin Gerechtigkeit walten zu lassen. Wir sind bereit, in den sogenannten Ostmarken das Deutschtum, wo und insoweit es gefährdet ist, ohne Verletzung jener Grundsätze zu erhalten und zu stützen; gleicherweise sind wir aber auch verpflichtet, alle mit diesen Grundsätzen, insbesondere mit dem Prinzip der Gerechtigkeit und der Gleichheit aller Preussen vor dem Gesetze in Widerspruch ste-

henden Massnahmen zu bekämpfen, zumal da wir überzeugt sind und die Erfahrung es gezeigt hat, dass solche Massnahmen, ohne ihren Zweck zu erreichen, nur eine weitere Verschärfung der Gegensätze zum Nachteil des Staates herbeiführen.

Wir sind der Ansicht, dass die Zentrumsparthei auch in Zukunft unabänderlich an diesen Grundsätzen festhalten muss. Wir würden es daher für verfehlt und geradezu für verhängnisvoll halten, solche politische Bestrebungen zu unterstützen, die in Widerspruch mit diesen Grundsätzen stehen, seien es die Bestrebungen der sogen. grosspolnischen Partei oder unserer unter verschiedenen Namen in Oberschlesien vereinigten deutschen Gegner.

II. Wir erachten es für eine unbedingte Ehrenpflicht der Zentrumsparthei, in ganz Oberschlesien ihren alten, einst in heissen Kämpfen erstrittenen Besitzstand nach beiden Seiten hin mit allen Kräften zu verteidigen. Das Zentrum hat alle berechtigten Interessen der polnischen Bevölkerung Oberschlesiens stets auf das entschiedenste vertreten, ohne dabei die Interessen des Vaterlandes und des Deutschthums hintanzusetzen. Wir würden es daher auch für einen grossen politischen Fehler halten, in Oberschlesien die Zentrumsparthei sprachlich getrennt zu organisieren. Die Zentrumsparthei muss nach wie vor unverändert unter ihrer alten Fahne kämpfen.

III. Mit Rücksicht darauf, dass die Frage öffentlich erörtert worden ist, ob es nicht an der Zeit sei, dass sich der oberschlesische Klerus von der politischen Tätigkeit zurückziehe, erklären wir, dass wir es auf das tiefste beklagen würden, wenn der oberschlesische Klerus sich in Zukunft der Ausübung seiner staatsbürgerlichen Rechte und der Erfüllung seiner staatsbürgerlichen Pflichten enthalten wollte, und somit unsere Partei seine bisherige tatkräftige Mitarbeit entbehren müsste.

IV. Diese Beschlüsse sollen mit Rücksicht auf die vielfachen Presseartikel über die oberschlesische Frage und deren Lösung sowie mit Rücksicht auf die für den 10. April 1906 in Aussicht genommene Vertrauensmännerversammlung der schlesischen Zentrumsparthei alsbald der schlesischen Zentrums-
presse zur Veröffentlichung übergeben werden.

Berlin, den 16. Februar 1906.

Graf Ballestrem - Plawniowitz, Graf Ballestrem - Costau. Bolik. Faltin. Frank. Galda. Geisler. Glowatzki. Dr. Hager. Hartmann. Dr. Heisig. Hoheisel. Horn. Hubrich. Klose. Metzner. Nadbyl. Dr. Porsch. Graf Hans Praschma. Stanke. Graf Strachwitz-Bertelsdorf. Graf Strachwitz - Raudnitz. Strzoda. Stull. Ziesche.

Odmówił podpisu major Szmula z parlamentu, członek zaś sejmu pruskiego ks. prob. Abramski oświadczył publicznie:

„Die mir zur Unterschrift vorgelegte Erklärung der schlesischen Zentrumsabgeordneten in der oberschlesischen Frage unterschreibe ich nur in ihrem ersten Theile. Absatz II und III dagegen kann ich nicht unterschreiben, weil ich mit der darin ausgedrückten Auffassung der Sachlage nicht einverstanden bin.

Es kann sich meiner Ansicht nach sehr wohl die Notwendigkeit herausstellen, bei der Nervosität des nationalen Empfindens die bisherigen Anhänger der Zentrumsparthei in zwei sprachlich getrennten Lagern zu vereinigen, die nach einem bestimmten Statut selbständig ihre Wünsche bezüglich

der Kandidatenfrage vertreten und doch durch das gemeinsame Band der katholischen Zentrumsprinzipien zusammengehalten werden.

Dass sich sodann der Klerus politisch in seiner bisherigen Weise betätigen muss, halte ich für selbstverständlich in allen den Fällen, wo es sich um Wahrung katholischer Interessen handelt. Da aber bei der nächsten Reichstagswahl der Kampf hauptsächlich sich als Rassenkampf zwischen Deutschen und Polen abspielen wird, wobei auf beiden Seiten Katholiken stehen und kämpfen werden, erachte ich es im seelsorglichen Interesse für eine Pflicht des Klerus, in einem solchen Kampfe die Führerrolle anderen zu überlassen“.

Abramski, Mitglied des Hauses der Abgeordneten.

Napieralski w „Katoliku” nazwał oświadczenie posłów centrowych nekrologiem minionej sławy i porównał podpisanych posłów do rycerskiej gwardji, która trwa przy wyłomie i nawet na gruzach partji centrowej podnosi dumnie sztandar tejże partji. Na to poseł na sejm pruski ks. komisarz biskupi i dziekan Głowacki dnia 24. lutego 1906 r. w sejmie odpowiedział:

„Die alte Garde weiss zu kämpfen, zu leiden und zu sterben. Aber niemals werden wir uns, wie man es verlangt, dieser radikal-polnischen Partei schmachvoll ergeben. Das tun wir nicht, und das wird auch die junge Garde nicht tun. Auch die junge Garde wird — das glaube ich vom schlesischen Klerus behaupten zu können — in die Fusstapfen der alten Garde treten; sie wird mit uns kämpfen und festhalten, nicht bloss an der Kirche, sondern auch an der Liebe zu ihrem preussischen Vaterlande“.

Równocześnie „Oberschles. Volksstimme” nr. 45 pisała: „Von irgendwelchen Abmachungen zwischen dem Zentrum und Polen kann nicht eher die Rede sein, als bis die polnische Partei den Terrorismus der radikalen revolutionären Richtung abgestreift hat”.

Ks. Kapica często występował w roli pośrednika i regulatora dyskusji. I w polityce nie przestał być apostołem trzeźwości. Jako kapłan i tu operował zawsze kategorjami teologicznymi. Jego ideologia miała trzy niewzruszalne punkty oparcia: 1. miłość do narodu polskiego, którego synem się czuł, 2. sprawiedliwość i szacunek dla narodu niemieckiego, którego współobywatelą był, 3. lojalność sumienna względem państwa, którego poddanym był. — Każdy artykuł jego szczerze dąży do uzgodnienia trzech grup obowiązków, jakie z tego założenia wynikają, a często ze sobą kolidowały. Partje polityczne miały dla niego, któremu chodziło o dobro ludu i zgodę, zawsze tylko drugorzędne znaczenie. Uważał je za instrument, nie za cel polityczny. Narzędzie zaś można ewentualnie zmienić.

Wielkie wrażenie wywarło przemówienie, jakie dnia 20. marca 1906 r. wygłosił w Żorach na zebraniu mężów zaufania partji centrowej na powiat pszczyńsko-rybnicki. Cytujemy ustęp najważniejszy ²⁷⁾:

„Was wird uns die Zukunft bringen? Wenn sich die Verhältnisse und die Menschen nicht gewaltig ändern, dann gehen wir schweren Kämpfen entgegen. Zwar ist das Zentrum an den Kampf gewohnt, doch die Kämpfe der Gegenwart sind in Oberschlesien doch etwas Ungewohntes, etwas Neues. Herr Kommissarius Glowatzki hat neulich im Abgeordnetenhaus von einer alten Garde gesprochen, die treu und tapfer gekämpft hat, und erwartet von der jungen Garde dasselbe. Gewiss, die junge Garde ist nicht weniger begeistert für Wahrheit, Freiheit und Recht, wie die alte Garde. Doch welcher Unterschied zwischen den Kämpfen früher und jetzt! Früher, da war es eine helle Freude, in Oberschlesien Katholik, Zentrumsmann, Priester zu sein; früher, da lautete der Schlachtgesang: Ich bin katholisch und will katholisch sein. Deutsche und Polen, das waren Brüder. Das katholische Volk hielt treu und fest zu seinen Priestern. Klerus und Volk bildeten eine unüberwindliche Phalanx, wir hatten nur einen Feind. Seine Stellung war wohl bekannt, die Waffen waren bewährt, die Führung gut, die Taktik einfach, die Begeisterung allgemein, der Sieg sicher. Und heute? Heute haben wir einen Feind zur Linken, einen Feind zur Rechten, einen Kampf nach aussen, hellen Aufbruch im Innern. Der Seelsorger muss mit seinen eigenen Parochianen ringen, das Volk beschimpft seinen eigenen Priester. Der Schlachtruf lautet: Hie Deutscher, hie Pole — hie Arbeiter, hie Besitzer! Neue Waffen sind geschmiedet, die Handhabung ist ungeschickt. Neue Ideen, neue Schlagworte, neue Formeln sind erfunden. Jeder führt sie im Munde, niemand kann sie richtig deuten. Die Führer haben die Leitung, ja, sagen wir es nur offen heraus, den Kopf verloren. Was Wunder, wenn die junge Garde stutzt, wenn sie mutlos wird oder gar versucht ist, die Waffe wegzwerfen.

Wer ist nun schuld an diesem Kampf?

Die Regierung, die Hakatisten, die Geistlichen, das Zentrum, die Hetzblätter, die polnischen Agitatoren, ebenso wie an der Sozialdemokratie Marx, Bebel, Bismarck, die Agitatoren schuld sein sollen. Diese Beantwortung der Schuldfrage ist die übliche. Eine solche Auffassung der Ursache der sozialen und nationalen Kämpfe ist wohl einfach und bequem, aber oberflächlich und verkehrt, ebenso verkehrt, als wenn jemand sagen wollte, an dem Winde, an dem Sturm sind die rauschenden Bäume schuld. Ständen die Bäume still oder würde man sie absägen, dann gäbe es keinen Wind.

Was ist nun die wahre Ursache des Windes? Die ungleichmässige Erwärmung der Luftschichten. Dadurch entsteht eine Bewegung, ein Luftzug, Wind, Sturm, Orkan, der Bäume entwurzelt und Häuser zerstört. Ähnlich entstehen die sozialen und nationalen Kämpfe. Wenn einzelne Volksteile, Volksschichten, ungleichmässig erwärmt werden, d. h. ist die Freiheit, das Recht oder sind die irdischen Güter allzu ungleichmässig verteilt, dann entsteht eine Bewegung, eine Unzufriedenheit; daraus wird ein Sturm oder gar ein Orkan, der Rechte, Privilegien, Zustände entwurzelt, oft Völker und Staaten zerstört. Klasseninteressen, Klassengegensätze bewirken den Klassen-

²⁷⁾ Cfr. Schles. Volksztg. 1906, nr. 136.

kampf, wenn das Klassenbewusstsein hinzutritt. So ist der nationale Kampf die natürliche Folge der nationalen Gegensätze und Interessen und des nationalen Bewusstseins. Mithin entsteht der nationale Kampf fast mit elementarer Notwendigkeit. Auch seine Wirkung kann man mit der Wirkung blinder Elemente vergleichen. Die Priester wissen es am besten, welche Verheerung die Kämpfe, die teils nationaler, teils sozialer Natur sind, in Oberschlesien angerichtet haben. Oberschlesien gleicht den Wäldern nach den letzten Wind- und Schneebrüchen. Der Glaube, das Vertrauen, die Liebe des Volkes zur Kirche und zum Priester ist vielfach entwurzelt. Der treuherzige Charakter des Volkes hat entsetzlich gelitten.

Wann wird die Verwüstung in den Herzen, in den Parochianen wieder gut gemacht werden? Wie der Sturm die Arbeit auf dem Felde, das Säen, das Ernten unmöglich macht, so hindern diese nationalen Kämpfe jede öffentliche Friedensarbeit zur sozialen Hebung des Volkes; denn jedes soziale Gesetz, jede Gründung, jede charitative Anstalt, jeder soziale Verein wird nicht aus sachlichen, sondern aus nationalen Gründen verdächtigt, gestört, bekämpft. Die Geistlichen sind geradezu zur sozialen Untätigkeit verurteilt.

Welches wird nun der Ausgang des Kampfes sein? Das kann bei der Unberechenbarkeit und Wankelmütigkeit des Volkes niemand voraussagen. Im Kulturkampf war das Volk begeistert für das Zentrum. Die Priester waren sein Alles. Heute ist das Zentrum der Inbegriff alles Schlechten. Die Priester werden gehasst und geschmäht. Doch es ergeht uns nicht allein so. Seit 1893 war Adam Napieralski der Liebling, der Vertraute des Volkes; es folgte blind seinem Ruf, und 1903, da wurde er als Verräter öffentlich gebrandmarkt. Wer hat sich geändert, Adam Napieralski oder das Volk? 1903 — da galt Johannes Kowalczyk dem Volke in unserem Wahlkreise als Erretter aus jeglicher Not. Seine Tugenden, seine Talente waren unvergleichlich. Auf seinen Ruf verliessen 13 000 Zentrumswähler die alte Fahne. Und heute? Es mag nicht wahr sein, was die Zeitungen berichten, dass Kowalczyk Oberschlesien verlassen hat, aber sicherlich ist es wahr, dass das Volk seine Gründungen, wie Zeitung und Konsumvereine verlassen hat. Und es wird auch der Tag nicht ausbleiben, wo der ober-schlesische Triumphator Korfanty die Wandelbarkeit der Volksgunst erfahren wird.

Wem wird sich nun dann das ober-schlesische Volk zuwenden? Die Optimisten behaupten, dass das polnische Volk zu seiner ersten Liebe — zum Zentrum — zurückkehren wird. Gott gebe es!

Haben wir denn auf den Kampf, auf seine Form und seinen Ausgang gar keinen Einfluss? Oder geschieht alles mit Naturnotwendigkeit? Mag auch der Kampf selbst notwendig sein, so notwendig, wie das Gewitter bei schwüler Luft, so können doch die freien und bewussten Menschen, die ihn führen, sowohl seine Form wie seinen Ausgang wesentlich beeinflussen. Die Form. Wir müssen kämpfen, aber wir brauchen nicht mit vergifteten Pfeilen zu kämpfen. Oft lesen wir aber Zeitungsartikel, sowohl deutsche, wie polnische, die förmlich von Lügen, giftigen Verleumdungen, Verdrehung, falscher Unterstellung und Hass triefen. Wer an die Wahrheit, an die Gerechtigkeit und den Sieg seiner Sache glaubt, der sollte doch solche Kampfmittel verschmähen.

Wie können wir den Ausgang des Kampfes beeinflussen? Ein Berg, eine starke Mauer kann wohl den Sturm nicht besänftigen, ja das Toben und Heulen wird noch stärker, aber das Hinterland ist geschützt und der Wind, Sturm muss eine andere Richtung nehmen. Stel-

len wir dem Sturm der Zeit eine starke, unerschütterliche Mauer von festen und soliden Grundsätzen entgegen. Ideen können nur durch Ideen bekämpft werden, dann wird vielleicht der Sturm noch gewaltiger aufheulen, aber er wird gebrochen und muss eine andere Richtung einschlagen“.

Na tem samem zebraniu złożył ks. Kapica urząd przewodniczącego komitetu centrowego. Gazety Napieralskiego pisały wtedy:

„Ks. Proboszcz Kapica jest niewątpliwie jednym z niewielu księży górnośląskich, którzy nie tylko położenie nasze trafnie oceniają, lecz którzy nadto, co więcej znaczny, umięją patrzeć w przyszłość i, opierając się na realnych podstawach teraźniejszości, wywodzą pożyteczne i praktyczne wnioski dla przyszłości. Kto, jak ks. dziekan Głowacki, zapatrzwszy się w centrum, nic więcej poza niem nie widzi, ten sprawie katolickiej na Górnym Śląsku, zdaniem naszym, rzeczywiście przysługi oddać nie zdoła. Albowiem staje się niewolnikiem formuły politycznej, podczas gdy o przyszłości stanowi nie martwa litera, lecz żywe życie narodu. To życie, oraz ducha, z którego płynie, i prądy, które w niem są, ocenić, jak należy, znaczy tyle, co dobrze pracować dla przyszłości i dobrze służyć sprawie, którą się za sprawiedliwą i godną poparcia uznało. Z tego punktu widzenia mowa ks. prob. Kapicy w Żorach wydaje nam się najlepszą, jaką ze strony centrowców o tych sprawach wogóle wypowiedziano. Może zaiste służyć za program dla księży naszych w przyszłości“.

Słusznie zauważył „Polak” Korfantego, iż „ks. Kapica już staje w sprzeczności z większością centrowców śląskich, szczególnie ze starą gwardją ks. Głowackiego. Jeżeli nadal będzie się rozwijał w tym kierunku, to albo centrowcy go się wyprzą, albo też sam znajdzie się mimowoli w szeregach partji polskiej”. — W „Gazecie Opolskiej” zaś ks. Skowroński (pod kryptonimem Ks. Xyz) pisał o „szamotającej się duszy” ks. Kapicy i, chwalać bystry rozum jego, wypowiedział życzenie: „Daj Boże, aby się ten sokół wyrwał z klatki centrowej i zabujał swobodnie nad Górnym Śląskiem”. Oświadczył też w imieniu księży-ludowców, których obliczał na 90 a których nie-pięknie był zaczepił ks. Głowacki, iż tylko z idealnych pobudek walczą za idealną sprawę, za dobro ludu uciskanego, z którego pochodzą.

Żeby radzić nad religijno-politycznem położeniem na Górnym Śląsku, odbyło się dnia 26. kwietnia 1906 w Kędzierzynie zebranie księży, zwołane przez ks. posła Głowackiego. Głównem pytaniem było: czy księża mają wogóle jeszcze brać udział w polityce? Znaczna większość oświadczyła się za dalszą czynnością polityczną, gdyż sprawy polityczne mają przeważnie styczność z sprawami religijnymi. Potem miał ks. Kapica wykład o braku zgody i jedności wśród duchowieństwa. Aby temu na przyszłość zaradzić, proponował założenie centrali duchowieństwa górnośląskiego, któraby

w sprawach zawiłych służyć mogła radą i pomocą. „Diese Zentrale soll nicht eine Behörde, sondern ein Organ des Klerus sein, soll keine legislative, sondern eine exekutive Gewalt haben. Der Zweck dieser Gründung soll die Einigung, Stärkung und Schulung des Klerus sein. Unsere Gegner sind einig, drum müssen auch wir einig werden”. Na tem samem zebraniu miał wykład, a to w języku polskim, ks. Skowroński z Ligoty pod Białą, który radził, rozejść się raczej jak Abraham i Lot:

„Księża polscy i niemieccy stanęli, jak onegdys Abraham i Lot, na rozstajnej drodze. Dotąd paśliśmy nasze polskie i niemieckie owieczki na wspólnem pastwisku partji centrowej. Pasterze nasi, gazety polskie i niemieckie, prowadziły ciągle spór między sobą. Abraham rzekł do Lota: „Niech, proszę, nie będzie swaru między mną a tobą i między pasterzami mymi a pasterzami twymi, ponieważ bracia jesteśmy. — Odejdź odemnie, proszę. Jeśli w lewo pójdziesz, ja się udam w prawo — jeśli w prawo obierzysz, ja w lewo pójdę”. I nam księżom nie pozostaje nic innego do wyboru. Kto czuje się Polakiem i ma cywilną odwagę, ten niech idzie w obóz narodowo-polski, kto zaś jest Niemcem, niech pozostanie nadal w partji centrowej. Rozejdźmy się, ale pamiętajmy zawsze, że braćmi jesteśmy. Dziś nikt nie może przewidzieć, która strona z nas, czy polska, czy niemiecka, będzie Abrahamem czy Lotem. Jeżeli zaś wspólny nieprzyjaciół uderzy na nas, to jak Abraham Lotowi spieszymy sobie wzajemnie z pomocą w braterskiej miłości. Pozostaniemy braćmi”.

W końcu odczytano wykład ks. Rasska z Komornik, który sam nie przyjechał, lecz przysłał swoje wywody za pośrednictwem ks. prob. Pietrygi. — Mimo długiej dyskusji nie doszło do praktycznych rezultatów.

Napężenie stosunków wzrosło przez wybuch wielkiego strejku szkolnego w Poznańskiem. Zdawało się, że ogarnie i Górny Śląsk. Dnia 23. października 1906 odbył się zjazd śląskiej partji centrowej w Nysie, gdzie uchwalono ponownie zaprotestować przeciwko naruszaniu praw rodzicielskich przez organa państwowe. Zaczęły się więc z dwóch stron przygotowania do wysłania petycji o polską naukę religji do Berlina. Dziesięciu księży o polskiej orjentacji zwołało na 6. listopada wiec w sprawie religijnego wychowania dziatwy do Katowic, gdy tymczasem dnia 8. listopada miał w Kędzierzynie się zebrać wydział śląskiej partji centrowej w tej samej sprawie. Prasa centrowa wyraziła przypuszczenie, że skutkiem katowickiego zebrania będzie na pewno rozszerzenie strejku szkolnego na Górny Śląsk. Wtedy ks. kardynał napisał dnia 3. listopada do ks. Kapięcy: „Ich mache Ihnen hiermit zur Pflicht, die Versammlung nicht zu Stande kommen zu lassen, da ich von ihr nur die

schlimmsten Folgen für Oberschlesien vorhersehe. Selbst die nationalpolnischen Zeitungen halten sich zurück, und die Geistlichen wollen vorgehen? Ich sehe Ihrer telegraphischen Meldung des von Ihnen Veranlassten entgegen". — Zakaz wywołał wielkie rozgoryczenie po stronie polskiej.

W Kędzierzynie uchwalono, wysłać, skoro sejm się zbierze, petycję o naukę religii w języku polskim i potępić zarazem strejk szkolny. Bezpośrednio potem odbyło się zebranie księży i założono definitywnie Centralny Związek Duchowieństwa Katolickiego na Górnym Śląsku z ks. Głowackim na czele.

Przy następnych wyborach do parlamentu dążył ks. Kapica do stworzenia kartelu partji centrowej z frakcją polską, przyczem po obu stronach mieli księża kandydować, lecz nie przeciwko sobie. Jako cel przyświecało mu utrzymanie w polityce katolickiej solidarności kleru z ludem. Przyklasnął tej inicjatywie Napieralski, lecz ks. kardynał Kopp podzielał jeszcze partyjny optymizm ks. Głowackiego i nie chciał wierzyć księdzu Kapicy, który w odezwie, dnia 20. grudnia 1906 r. wszystkim konfratrom rozesłanej, pisał:

„Wir gehen ohne Volk in die Schlacht. Ja wir müssen gegen unser eigenes Volk kämpfen. Vertrauen ist hier nur Illusion, gleich dem Wahnwitz. Oder wollen wir uns zufrieden geben mit dem Bewusstsein, unsere Pflicht getan zu haben, mit dem Ruhm, ehrenvoll gefallen zu sein, mit dem Lob, unseren Prinzipien treu geblieben zu sein!? Gewiss! Auch darauf wollen wir nicht verzichten. Aber die Politik ist keine ascetische Uebung, wo es nur auf den guten Willen ankommt. Nein, in der Politik, da gilt es, praktische Erfolge für ein hohes Ideal zu erringen. Wer wird uns Pflichterfüllung nachrühmen, wenn wir durch eine falsche Stellung in der Schlacht dem Feinde zum Triumph verhelfen und der kátholischen Sache eine Niederlage bereiten?“

Z ostentacyjnem i nietaktownem pominięciem ks. Kapicy odbyło się w Gliwicach posiedzenie centrali duchowieństwa górnośląskiego, na którem odrzucono myśl zgody pomiędzy centrum i Polakami. Et in terra pax — śpiewano uroczyście po kościołach, lecz w polityce usta kapłańskie oświadczyły się niestety za walką niepotrzebną.

Dowiedziawszy się o tej uchwale i przekonany, że węzeł górnośląski już nie jest do rozwiązania, lecz tylko do rozcięcia, przyjął ks. Kapica jeszcze przed Nowym Rokiem kandydaturę do Koła Polskiego, donosząc o tem konfratrom jak następuje:

„Nach diesem misslungenen Versuch, Clerus und Volk zusammenzuführen, blieb für mich die Wahl, entweder eine Politik mitzumachen, welche nach meiner innersten Ueberzeugung den Clerus isolieren, ihm die deutschen wie die

polnischen Parochianen entfremden und ihn somit zur politischen Bedeutungslosigkeit herabdrücken muss, oder zu einer Partei überzugehen, welche ich bis jetzt bekämpft habe, welche aber das Volk hinter sich hat.

Die Arbeit für das katholische Volk und mit demselben ist mein Lebensideal. Aus Liebe zum Volke habe ich den Kampf gegen den Alkoholismus aufgenommen. Aus Liebe zum Volke bin ich Abstinenz geworden und habe damit Spott und Hohn auf mich geladen. Aus Liebe zu demselben Volke habe ich mich jetzt entschlossen, eine Kandidatur für das Kolo polskie anzunehmen.

Der Schritt ist mir nicht leicht gefallen. Das war der schwerste Kampf meines Lebens. Ich dachte an meine Vergangenheit, ich dachte an das Centrum, für das ich mit grösster Aufrichtigkeit und Ueberzeugung gearbeitet habe. Ich dachte an meine Confratres, unter denen ich so viele liebe Freunde habe. Ich dachte an die vielen Verdächtigungen, die meinen Schritt begleiten werden. Aber der Gedanke an das Volk und an seine Zukunft hat in mir alle Bedenken aufgewogen.

Aber ist denn nicht das Centrum eine wahre Volkspartei? Kann man im Centrum nicht weit mehr für das oberschlesische Volk arbeiten? Gewiss, aber nur in einem Centrum, das in Wirklichkeit existiert, aber nicht in einem Centrum, das nur in unseren Wünschen da ist.

Die Wiederaufrichtung eines Centrum in seinem Ideal ist in Oberschlesien für die nächste Zukunft ausgeschlossen. Der Gedanke ist für viele schmerzlich und bitter, aber mit dieser Tatsache müssen wir rechnen. Die Politik darf sich nicht auf Wünsche, sondern auf Realitäten stützen. Den Grundsatz: lieber untergehen, als mit dem polnischen Volke paktieren, halte ich für einen politischen Unsinn.

Bin ich denn durch meine Schwenkung nicht treulos geworden, ein Verräter?! Meine Treue galt immer dem Volke und die Partei war mir stets nur ein Mittel, das Volkswohl zu fördern.

Diesem katholischen Volke will ich treu bleiben und für dasselbe arbeiten in einer Partei, die gebrandmarkt ist als angeblich staatsfeindliche und unkirchliche. Wenn wir aber diese Partei jetzt, wo sie an uns Geistliche herankommt, von uns stossen, dann haben wir kein Recht, sie zu verdammen. Durch die Anbietung von Mandaten an Geistliche hat die Partei das Bestreben gezeigt, das Odium, das ihr anhaftet, von sich zu weisen, und dadurch den guten Willen dokumentiert, mit dem Clerus friedlich am Wohle des Volkes zu arbeiten. Sollen wir die dargebotene Hand und damit die letzte Hoffnung auf Frieden zurückweisen?

Ich trete der Partei bei, nicht, um — wie gesagt wird — den Deckmantel für Unkirchlichkeit abzugeben, sondern um unentwegt der Sache des katholischen Volkes zu dienen.

Ich werde auch in dieser Partei Priester bleiben und nichts tun und nichts dulden, was eines katholischen Priesters unwürdig wäre“.

Krok ks. Kapicy wywołał sensację. Kandydowało teraz już trzech kapłanów do Koła Polskiego: ks. Brandys z Dziergowie na okręg opolski, ks. Skowroński z Ligoty pod Białą na okręg pszczyńsko-rybnicki i proboszcz tyski na okręg Gliwice—Lubliniec. Rozpoczął się prawdziwy bojkot ze strony centrowej i liberalnej. Generalny dyrektor księcia pszczyńskiego żądał nawet rezygnacji

z probostwa, a ks. kardynał Kopp wyraził dnia 4 stycznia 1907 r. swe zdziwienie, które zakrawało na zarzut i groźbę:

„Ich kann nicht ruhig zusehen, wie im Klerus meiner Diözese ein so unheilvoller und in seinen Folgen nicht abzusehender Riss sich bilden kann. Ich kann nicht zugeben, dass, wie Sie bereits getan, kirchliche Einrichtungen z. B. die Mässigkeitssache, mit zu Wahlzwecken verwandt werden, — und darum habe ich in meinem Pastore eine darauf bezügliche Anerkennung des hl. Vaters sofort gestrichen. Ich kann nicht ruhig zusehen, wie meine Geistlichen mit Männern auf einer Bank sitzen, die die kirchliche Autorität in bislang noch nie dagewesener Weise misshandeln. Dass Sie mit Ihrem Herzen letzteres über sich gewinnen können, hat mich an Ihrer Gesinnung bereits vollends irre gemacht“.

Ks. Kapica, będąc wtedy właśnie rekonwalescentem po ciężkiej operacji kiszkowej, nie czuł się na siłach, by przetrwać gwałtowne emocje wyboreze, i złożył kandydaturę, którą po nim objął ks. Teodor Jankowski, proboszcz w Kotorzu.

Wynik wyborów z dnia 25 stycznia 1907 r. wykazał masową dezercję z pod sztandaru centrowego do obozu polskiego. Chociaż odezwy centrowe były podpisane przez 245 księży, polskie zaś tylko przez 13, to jednak Polacy zyskali odrazu trzy, a przy wyborach ściślejszych jeszcze dwa, razem pięć mandatów. Do osłabienia centrum przyczyniło się też wznowienie głośnej kontrowersy o wyznaniowym, czy politycznym jego charakterze²⁸). Klęska centrowców była sromotna. Żałowano, iż nie słuchano ks. Kapicy. Miał przecież rację na całej linii.

Tak niespodziewany sukces polski spowodował rewizję poglądów na sprawy górnośląskie u wielu, co dotąd byli ruch narodowy lekceważyli. Dotyczy to pomiędzy innymi ks. kardynała Koppa, który dopiero teraz zorientował się w problemie górnośląskim i poznał własne błędy, za fałszywą namową krótkowzrocznych doradców niestety już popełnione. Weźmy np. ostentacyjne rozwiązanie towarzystw alojzjańskich w wrześniu roku 1897, tak wdzięcznie pokwitowane przez rejencję opolską. Zamiast podszeptu tych, którym świetny rozwój towarzystw alojzjańskich był solą w oku, a limine odrzucić prostem wskazaniem na obowiązek apostołski: omnibus omnia fieri — wszystkim stać się wszystkim (I. Kor. 9,22), był się dał nakłonić do odepchnięcia młodzieży górnośląskiej tylko dlatego, że młodzieńcy byli Polakami a nie Niemcami. Wrażenie tego niepasterskiego rozporządzenia było na-

²⁸) Hoeb. Der Streit um den Zentrumscharakter, Köln, Bachem 1912, — Bachem, Das Zentrum, wie es war, ist und bleibt. Köln, 1913.

der przykre. Ta rażąca koncesja na rzecz napierającej na Górny Śląsk germanizacji świadczy jednak o absolutnej wierze ks. kardynała w potulność polskich diecezjan wobec natarczywości niemieckiej. Jan Kupiec z Łąki zatytułował trafnie napisaną w tym właśnie czasie wierszowaną historję Polski w formie bajki: „Wilki i barany”.

Taksamo orędzie ks. kardynała, wydane w 1903 r. przeciwko „Górnoślązakowi”, jest dowodem, że pogląd niemiecki zastawiał mu jeszcze szeroki horyzont katolicki. Inaczej nie byłby urzędowo bagatelizował ruchu polskiego, że „mowa, obyczaje, narodowość są tylko niby szatą, w której ludzie tu podczas krótkiego życia swego się ukazują”, — przy równoczesnem urzędowem milczeniu na rozwielenianie się w diecezji hakatyizmu.

Dopiero teraz, poznawszy elementarną siłę żywiołu polskiego, zaczął uznawać jego uprawnienie. Dał temu uroczysty wyraz przy konsekracji klasztoru franciszkańskiego w Panewniku (19. VIII. 1908 r.). Już na rannem kazaniu mówił o organicznej jedności członków ciała, którego głową jest Chrystus. Gdy zaś był świadkiem, jak przy obiedzie prezes rejencji w Opolu von Schwerin w przemówieniu swoim zwrócił O. O. Franciszkanom uwagę, że „na ich pracy spoczywać będą oczy poważnych patryjotów, którzy z niepokojem śledzą losy Śląska i którzy gorąco pragną, ażeby pielęgnowanie języka ojczystego w domu i rodzinie nie wyrastało do żądań, którym niemiecka myśl państwowa i obowiązek narodowego poczucia musi przeciwstawić energiczne „nie” i postawi je też za pomocą wszystkich środków, jakimi państwo rozporządza”, — wystąpił ks. kardynał w obronie ludu polskiego i na dziedzińcu klasztornym popołudniu w takie odezwał się słowa:

„Est gibt nichts Verkehrteres in unserer Zeit, als dass sie alle Lebenskräfte für die irdische Kultur in Anspruch nehmen will. Ist diese auch noch so üppig und glänzend gestaltet, sie wird doch niemals dadurch allein Glück und Wohlfahrt schaffen. Die Volksseele hat noch andere Bedürfnisse höherer Art, als diese rein irdischen. Finden diese ihre Befriedigung nicht, so steht die irdische Kulturarbeit auf tönernen Füßen und dient nur den Leidenschaften, die ein Feuer entzünden, das das eigene Haus verzehrt.

Man rühmt sich, viel für die kulturelle Hebung Oberschlesiens zu tun und im oberschlesischen Volke Bildung und Gesittung zu verbreiten. Man weist hin auf die Arbeit in der Schule, gründet Volksbibliotheken und Volkstheater. Das oberschlesische Volk verkennet diese Bemühungen nicht. Es benützt sie, soweit sie für es wertvoll sind. Aber das oberschlesische Volk möchte, dass auch auf anderem Gebiete und auf andere Weise seine irdischen Lebensbedingungen gebessert würden, auf landwirtschaftlichem

Gebiete sowohl als für die Industrie z. b. in den Wohnungsverhältnissen, in der Pflege der Familie und der Häuslichkeit. Das oberschlesische Volk hat ein Recht, dies zu hoffen und zu erwarten. Dieses Recht gibt ihm der Schweiss seines Angesichtes und die Schwielen seiner Hände. Weil es die Kulturgüter täglich mehrt, will es, dass auch sein eigenes Wohl berücksichtigt und nicht vernachlässigt werde. Das oberschlesische Volk will sich freudig dem Kulturfortschritte anschliessen, aber es verlangt, dass man ihm gestatte, es in seiner Eigenart zu tun.

Das oberschlesische Volk versteht aber nicht und kann es nicht verstehen, dass es alle seine Lebenskräfte und Lebenswerte der irdischen Kultur dienstbar machen soll; es kennt noch eine höhere Kultur; es kann nicht verstehen, warum es der irdischen Kultur allein dienen soll, und warum die Bestrebungen für jene höhere Kultur so gleichgültig behandelt werden? warum das Höchste und Teuerste, was es hat, was ihm die unerschöpfliche Quelle ist, aus der es immerfort Arbeitsfreudigkeit schöpft und seine Geduld stärkt, warum es diese nicht pflegen soll? Es versteht nicht, warum man ihm die Mittel versagen will, diese Bestrebungen zu pflegen und zu stärken, die ja fort und fort auch der irdischen Kulturarbeit zu gute kommen, für die man es in Anspruch nimmt.

So versteht das oberschlesische Volk manches nicht, was es um sich her geschehen sieht, und doch wäre es so leicht, es zufrieden zu stellen und sein Vertrauen zu gewinnen, wenn man sich nur bemühte, es selbst zu verstehen. Aber da liegt eben der Grund. Man kennt nicht die Kraft seiner tiefen Gläubigkeit; man sieht nur auf die fremdartige Schale und verkennt den wertvollen Kern. Man unterschätzt den Wert seiner aufrichtigen Frömmigkeit und misst dieselbe mit befangenenem Blicke an dem eigenen religiösen Bedürfnis. Man beargwöhnt seine staatliche Treue und sieht nicht, dass es nur wünscht, in seiner Eigenart die durch Religion und Gewissen geheiligten Beziehungen zur weltlichen Obrigkeit pflegen zu dürfen. Man behandelt seinen religiösen Sinn mit Geringschätzung und oft verletzender Kritik und hemmt und hindert nur zu oft die Massnahmen, ihn zu veredeln und zu pflegen. Wie kurzsichtig ist doch alles dieses.

Mit innigster Teilnahme blicke ich auf das meiner kirchlichen Fürsorge anvertraute Volk, das sich durch Hemmungen und Hindernisse nicht beirren lässt, seine angestammte Frömmigkeit zu hüten und zu pflegen. Mit dem festen Vertrauen stehe ich in seiner Mitte, dass es in unerschütterlicher Treue seine nationale Eigenart mit seinen Pflichten gegen seinen König und gegen das Staatswesen, dem es angehört, im schönsten Einklange erhalten wird. Mit Stolz blicke ich auf eine Bevölkerung, die in ihrem Bischof ihre heilige Kirche ehrt und laut und offen bekennt, dass sie nach den Lehren und Grundsätzen ihrer Kirche ihre irdischen Beziehungen ordnen und regeln will, wie die Oberhirten der Kirche, insbesondere der Arbeiterpapst Leo XIII in seinen schönen Rundschreiben es uns gelehrt hat.

Empfanget nun den bischöflichen Segen aus der Fülle meines Herzens!"

Gdy więc w tym samym roku 1908 przypadły wybory do sejmiku pruskiego, kompromis pomiędzy centrum a polakami doszedł łatwo do skutku, przyczem obok hr. Oppersdorffa i Napieralskiego znowu ks. Kapica odegrał jako pośrednik wielką rolę. Po-

lakom przyznano z góry trzy mandaty, Pszczyna-Rybnik, Racibórz i Opole. Ks. Kapica kandydował i przeszedł w okręgu opolskim. Wogóle zwyciężyli wszyscy kandydaci kompromisowi tak, że na całej linii święcono triumf zgody i porozumienia. Starsi księża rozrzewniali się, iż nawet w walce kulturalnej nie było takiego zapału i takiej zgody pomiędzy katolikami, jak przy tych wyborach.

Niebawem jednak ten piękny gmach zgody został niestety poderwany bezwzględny prąd nacjonalizmu. Właściwie nie był to prąd, a raczej gwałtowny wir zderzających się dwóch egoizmów narodowych, niemieckiego czyli hakatyzmu z jednej, a polskiego czyli Narodowej Demokracji z drugiej strony.

Rozpalony do białego nacjonalizm niemiecki został przez przywódcę centrowego v. Hertlinga w parlamencie berlińskim dnia 9 grudnia 1909 r. tak scharakteryzowany:

„Ich sehe in der Polenpolitik, wie sie seit einer Reihe von Jahren vom grössten Bundesstaat betrieben wird, kein Ziel und kein Ende. Ich vermisse in dieser Politik vollkommen das Programm eines vorausschauenden Staatsmannes, der sich dessen bewusst ist, was mit den Machtmitteln des Staates überhaupt erreichbar ist“.

Po obu stronach fale były mocno wezbrane. Wszak eksterminacyjna polityka niemiecka względem Polaków osiągnęła punkt kulminacyjny w dwóch ustawach, które wyszły właśnie w roku 1908. Była to pruska ustawa o wyłączeniu z dnia 20 marca 1908 r. i niemiecka ustawa o stowarzyszeniach z dnia 8 kwietnia 1908 r. Na mocy kagańcowego paragrafu 12 (Maulkorbparagraph) tej ustawy odmówiono w roku 1909 przemówień polskich nawet na zjeździe katolików w Wrocławiu²⁹). Radykalni politycy polscy zaś zupełnie byli wtedy odurzeni niebywałym sukcesem wyborem z roku 1907, kiedy to Koło Polskie w parlamencie niemieckim doszło do maksymalnej liczby dwudziestu członków³⁰).

Ks. Kapica, który jak trafnie mówiono, miał serce polskie, ale głowę centrową (ściśle biorąc, katolicką), znalazł się w trudnym położeniu. „Halsbrecherische Gratwanderungen auf der scharfen Scheide zwischen Zentrum und Polen” — nazywał to dowcipnie centrowy publicysta ks. Feja. W imię zasad katolickich, które „się na wieki żadnych lat nie boją, bo na słuszności i na prawdzie stoją” (psalm 110), potępiał zawsze urzędową germanizację jako

²⁹) Cfr. Buzek, Historia polityki narodowościowej Rządu Pruskiego wobec Polaków, Lwów, 1909.

³⁰) Cfr. „Roczniki” TPN, tom II., str. 315 nn.

niedozwolone i niemoralne gwałcenie przyrodzonego prawa do języka macierzystego. Mało jest znanem, iż w roku 1906, kiedy się przez pewien czas zdawało, iż strejk szkolny, wybuchły w Poznańskim wskutek brutalnego germanizowania nauki religii, ogarnie także Górny Śląsk, a ks. kardynał Kopp już miał gotowy na ten wypadek list pasterski, ks. Kapica, pytany o opinię, stanowczo przestrzegał Eminencję przed publikowaniem orędzia w tej formie z tem śmiałym uzasadnieniem, iż tam ani słówka niema o uprawnieniu języka ojczystego w nauce religii. Faktycznie list pasterski nie został wydany. Lecz z drugiej strony potępiał ks. Kapica ostro wybujałości nacjonalizmu polskiego jako niezgodne z chrześcijańską lojalnością. Jasno i niedwuznacznie dał przekonaniom swoim wyraz w druku, który w maju 1909 r. wręczył członkom Koła pod napisem: Moje wyznanie polityczne. Tem samem dał podstawę do dyskusji moralno-filozoficznej i zasadniczej, o ile by taka się miała wywiązać. Lecz poprzestano na zarzucaniu mu braku dyscypliny partyjnej. Że na zjeździe katolików w Wrocławiu wygłosił słynną mowę o alkoholizmie w języku niemieckim, piętnowano jako grzech narodowy i skandal polityczny. Nie mogąc przekonać swoich nagiąć do ówczesnej polityki Koła, ogłosił w połowie listopada 1909 w prasie „Katolickiej” artykuł o kierunku polskim politycznym na Śląsku, skierowany przeciwko negatywnej zdaniem jego polityce radykalnej większości Koła a szczególnie przeciwko Korfantemu:

„Niema się z czem tać — niezgoda bowiem nasza, zamęt i nieporozumienie w obozie polskim i zacięta poniekąd walka stały się sprawą jawną i publiczną. Nawołuje się ze wszęch stron do zgody, — daremnie. I na przyszłość wszelkie nawoływania do zgody będą bezskuteczne, bo między ogniem a wodą zgody być nie może. Dlatego uważam, że przedewszystkiem trzeba sprawę gruntownie wyjaśnić, żeby lud wyraźnie wiedział, o co tu chodzi. Z powodu tej walki i niezgody w społeczeństwie naszym ucierpi przedewszystkiem lud polski. Dlatego lud powinien się dowiedzieć, o co się walka toczy, ażeby z nieświadomości i wbrew woli swej nie służył polityce, która się nie zgadza ani z myślą, ani z sercem, ani z pożytkiem jego. O cóż tu więc chodzi?

Na Górnym Śląsku przedstawia się ta walka na oko konkurencja między „Katolikiem” a „Polakiem”, jako przeciwieństwo między posłem Napierskim a posłem Korfantym. Czy ta prasowa konkurencja i osobiste przeciwieństwo jest istotą tej walki i głównem źródłem naszej niezgody? Nie. Osobistości i konkurencja stoją na drugim i trzeciem miejscu. Na pierwszym miejscu zaś stoją zasady. Gazety tylko są organami, narzędziami tej walki, — osobistości pojedyncze są tylko przedstawicielami pewnych zasad. To więc konkurencja ideowa, to walka myśli. Tu ścierają się różne pojęcia. Cóż to za idee, myśli, zasady, pojęcia?

1) Narodowość. Poseł Napieralski i jego zwolennicy pojmują inaczej zadanie narodowości, niż poseł Korfanty i jego zwolennicy. Te dwa pojęcia nigdy zgodzić i porozumieć się nie mogą. Obaj są Polakami, obaj kochają naród polski, obaj go bronią i pracują dla niego. Jakaż więc między nimi różnica? Jeden z nich ocenia wartość narodowości według zasad chrześcijańskich, drugi zaś przecenia tę wartość i posuwa się do tak zwanego radykalizmu narodowego. Cóż to ten radykalizm? Co to radykalizm narodowy? U Niemców nazywamy go hakatyzmem, a więc te zasady narodowe, które nas gnębią, trapią, prześladują, które nam język i prawa przyrodzone odbierają. To radykalizm. Radykalizm, to samolubstwo, fanatyzm, zacieklność, bezwzględność narodowa, to nerwowość, gorączka narodowa, to pewien rodzaj obłędu. — Radykalizm hakatystów straszny. Lecz tak, jak zaraza w własnym domu, w własnej krwi niebezpieczniejsza i szkodliwsza jest niż zaraza w cudzym domu i cudzej krwi, tak też radykalizm w własnym narodzie i obozie jest zgubniejszy i niebezpieczniejszy, niż w narodzie, krwi i obozie obcego narodu. Hakatyzm podli Niemców, a radykalizm polski podli nas. Radykalizm polski uzbraja hakatyzm niemiecki, czyli daje mu broń przeciw ludowi polskiemu; własny naród zaś najprzód podnieca i podburza, potem rozsadza, dzieli, a nareszcie go zniechęca i zostawia bez nadziei. „Polak“ Korfantego przemawia do ludu językiem takiego radykalizmu; podniecanie narodowe już nie działa, dlatego społeczeństwo rozsadza. Niedługo nastąpi trzecia część, zniechęcenie narodowe. Czy się z takimi zasadami i myślami zgodzić można? Kochajmy naród, lecz zwalczajmy radykalizm, bo nas zgubi.

2. Państwowość. To rzecz bardzo delikatna i niebezpieczna. Thumiemy sprawę państwowości w sobie, a powinniśmy ją raz wyklarować i załatwić. Bo inaczej nigdy ani pomiędzy sobą, ani z Niemcami, ani z przeszłością, ani z przyszłością naszą do ładu nie dojdziemy. Stanowisko państwowe opiera się o pojęcie narodowe. Radykał narodowy koniecznie na innym stanowisku stanąć musi, niżeli narodowiec umiarkowany. Poseł Napieralski powiada w swoim artykule o polityce ugodowej w numerze 258 „Dziennika śląskiego“: „Widzę między socjalistami a nami jedną kardynalną różnicę. I to tę, że socjaliści dążą do zburzenia obecnego porządku społecznego i państwowego, tymczasem Koło Polskie zawsze oświadcza, że tego porządku w podstawach nie chce zburzyć, lecz na nich budować, i co złe i niedostateczne w nich, poprawiać“. To jest stanowisko człowieka, który od 20 lat pracuje dla narodu polskiego. Lecz radykał go za to nazwie lojalistą pruskim, ugodowcem, centrowcem i zdrajcą narodu. — Rząd uzasadnia prawa wyjątkowe stanowiskiem Polaków wobec państwa pruskiego. Posłowie polscy oświadcniają, że te prawa są niesprawiedliwe, bo nasze stanowisko wobec państwa jest prawidłowe i konstytucyjne. Gazety radykalne podają Rządowi materiał do nowych zarzutów. Radykalizm podrywa nam grunt, na którym stoimy. Dlatego obrona nasza taka niepewna, bezsilna i bezskuteczna.

3. Praca parlamentarna. W parlamencie poseł Korfanty mówi i wyzywa — a hakatyści się śmieją i kują nowe prawa wyjątkowe. Poseł Napieralski zaś milczy i pracuje — a hakatyści się gniewają i blok się rozlatuje, kanclerz ustępuje. To cała różnica między postem Korfantym a Napieralskim, między pracą negatywną a pozytywną. Tak musi być. Radykał musi burzyć i myśli, że burzy cudze, a on burzy swoje. Pozytywny pracownik pracuje środkami konstytucyjnymi państwa a tem samem pracuje dla narodu swojego. Gdyby szło według radykałów, to w Berlinie nie potrzeba ani Korfantego, ani żadnego z obecnych posłów. Bo tam nie potrzeba mówić, gdyż, ich zdaniem,

to nie pomoże, ani nie potrzeba pracować; wystarczy na wszystko powiedzieć nie, a to umie każdy człowiek. Niech więc dotychczasowi posłowie siedzą na Górnym Śląsku, a pracują dla ludu; do Berlina natomiast wyślijmy tylko kilku starych inwalidów, którzy mają czas. Niech tam w imię narodu głosują przeciw wszystkim projektom nie! Ja nie wiem, czyby się lud nasz na taką politykę chciał zgodzić. Myślę, że nie. Dlatego też przypuszczam, że większość ludu naszego na politykę, jaką chce uprawiać poseł Korfanty i zwolennicy jego, się nie zgodzi.

Oświadczam, że nie jestem osobistym wrogiem posła Korfanteo, lecz uważam cały kierunek polityki jego za zgubny i szkodliwy. Dlatego się z nią zgodzić nie mogę. Przyznaję chętnie, że poseł Korfanty jest niezmiernie biegły i zręczny w agitacji; umie prowadzić lud do boju i walki wyborczej, lecz nie umie go prowadzić do pracy spokojnej, która stanowi siłę i szczęście narodu, do pracy kulturalnej. Radykalizm jest wrogi wszelkiej kulturze“.

Zerwał się huragan oburzenia w prasie endeckiej. Wytykano „filozofowi z Tychów”, iż jest Polakiem tylko etnograficznym, iż w walce z alkoholem umiał być radykałem, a w polityce do tego stopnia jeszcze nie doszedł, bo „nie dawno jeszcze chodził w butach centrowych” i t. d.

Gdy w roku 1910 zwyciężył kierunek umiarkowany i nastąpiła głośna swego czasu zgoda na Górnym Śląsku³¹⁾, ks. Kapica odetchnął. Lecz kryzys w Kole Polskiem trwał dalej nawet po strasliwym zawodzie, jaki Polakom w styczniu 1912 r. przyniosły wybory do parlamentu. Wypadki znowu wykazały słuszność ks. Kapicy, który był przewidywał, iż większość ludu na politykę radykalną się nie zgodzi. Za późno przyszło oświadczenie prasy górnośląskiej:

Wynik wyborów tegorocznych wykazał jak najdobitniej, że na Górnym Śląsku nie powinno być miejsca dla partij w łonie społeczeństwa polskiego i że wszelkie walki partyjne sprawie naszej przynoszą tylko szkodę. Energia nielicznych zresztą pracowników na polu publicznem wyczerpuje się bezużytecznie, wśród ludu rodzi się bez potrzeby niechęć i nienawiść do własnych braci, a te objawy utrudniają wszelką działalność jednolitą przeciwko przeciwnym przeciwnikom naszym. Otwarcie i szczerze wyznajemy, że zamiast zużywać siły nasze do walk partyjnych, należy się zabrać więcej niż dotychczas do systematycznej pracy nad krzewieniem oświaty i kultury narodowej wśród ludu, nad rozbudowaniem naszej organizacji narodowej. Z tych oto przyczyn oświadczamy uroczyście, że w żadne walki partyjne z Polakami na Śląsku w przyszłości się wdawać nie będziemy i na żadne zaczepki chociażby najcięższe ze strony Polaków na Śląsku odpowiadać nie myślimy.

Był to m. dnia 21. stycznia 1902 r.

Redakcje „Katolika”, „Polaka”, „Dziennika Śląskiego”, „Górnoślązaka”, „Kurjera Śląskiego”, „Straży nad Odrą”, „Prawdy” i „Nowin Raciborskich“.

*Józef Bednorz, Paweł Dombek, Wojciech Korfanty,
Adam Napieralski, Józef Pałędzki, Adam Piotrowski,
Konstanty Prus.*

³¹⁾ Cfr. „Roczniki” TPN, tom II., str. 317 nn.

Wreszcie dnia 18. czerwca 1912 r. oświadczył proboszcz tyski swoje wystąpienie z Koła Polskiego, takie podając powody:

1. Pokazało się, że moich zasad politycznych z zapatrywaniem większości Koła pogodzić nie mogę. 2. Moim celem politycznym było zasadnicze i taktyczne przybliżenie partji polskiej do centrum. Wskutek nieporozumienia pomiędzy temi partjami straciłem podstawę mojego programu politycznego. 3. Ciągłe zatargi prasy polskiej z księżmi obrażają moje kapłańskie uczucia i utrzymują we mnie obawy, że się przez to — przywiązanie ludu górnośląskiego do Kościoła zachwieje. Nie chciałbym przez dalsze przynależenie do partji podzielać odpowiedzialności za takie następstwa.

Do przewodniczącego komitetu wyborczego w Opolu Bronisława Koraszewskiego napisał ponadto, że złożenie mandatu czyni zależnem od woli wyborców, i oświadczył, że jest do złożenia w każdej chwili gotów, skoro wyborcy tego zażądają. Na żądanie komitetu polskiego złożył mandat.

Konsternacja była nie mała, zwłaszcza, że kadencja niezadługo się kończyła a wskutek tego zanosilo się na klęskę dwukrotną. „Kurjer Poznański” (nr. 140) pisał:

„Wycofanie się ks. Kapicy z Koła, i to z takim umotywowaniem, jak przedewszystkiem w ustępie, mówiącym o ciągłych zatargach prasy polskiej z księżmi, jest dla ruchu narodowego na Górnym śląsku ciosem bardzo przykrym. To należy otwarcie stwierdzić. Zlekceważono w swoim czasie wątpliwości tych, co wykazywali, że mimo wszystko między politycznemi poglądami ks. Kapicy a narodowem stanowiskiem społeczeństwa naszego leży bardzo niebezpieczna przepaść. Na przepaść tę składały się i składają nie tylko różnice w poglądzie na stosunek do centrum i na taktykę Koła w bieżących kwestjach politycznych. Chodzi o rzeczy znacznie głębsze — o cały stosunek do państwa pruskiego. Co dla nas jest kwestją faktyczną, prawnopolityczną, przymusowo-obowiązkową, jest dla ks. Kapicy sprawą związku moralnego, przekonaniowego, uczuciowo-obowiązkowego. Ks. Kapica uważa się za Polaka, który jest równocześnie Prusakiem, związanym z państwem pruskim z obowiązku moralnego. To nie nasze przypuszczenie o zasadach politycznych ks. Kapicy, to fakty przez niego samego w swoim czasie stwierdzone. że ks. Kapica (w tym wypadku niestety zgodnie z większością prasy górnośląskiej) widzi w społeczeństwie polskiem tylko partję, jest już tylko konsekwencją całego jego programu politycznego. Wobec poglądu swego na stosunek do państwa zrozumiałą jest kolizja, w jakiej się znalazł ks. Kapica, widząc, że nietylko całego społeczeństwa polskiego, ale i szczególnie naszego ruchu narodowego na Górnym śląsku nie zdoła nagiąć do swego wyznania politycznego“.

Cała prasa polska i niemiecka roztrząsała okoliczności i znaczenie wystąpienia ks. Kapicy z Koła Polskiego, a gdy „Dziennik Berliński”, opublikowawszy wyznanie polityczne ks. Kapicy, zauważył, iż proboszcz tyski sam nie wie, czego chce, odpowiedział tenże w „Schles. Volkszeitung” (nr. 320) artykułem „Ich weiss, was ich will”, podkreślając jeszcze raz sedno sprawy:

„Ich will eine Politik, die sich auf christlicher Moral aufbaut. Darum lehne ich alle nationalen Systeme und Rassentheorien ab, welche die sog. autonome Moral zur Grundlage haben, das ist eine Ethik, deren Norm nicht das objektive und allgemein gültige christliche Gesetz, sondern der Utilitarismus und Kollektivegoismus bildet. Ein solches System ist das moderne Nationalitätsprinzip“.

Nie siedział na dwóch krzesłach, centrowem i polskiem, jak mu w zacierzwieniu partyjnym zarzucano, i nie nosił na dwóch ramionach, ale trzymał się sumiennie zgodnego zdania najpoważniejszych autorów katolickich. Jak to był 1906 r. w Żorach powiedział: „Góra, silny mur burzy nie stłumi, a nawet wycie tej burzy będzie silniejsze, ale dalszy kraj będzie uchroniony, a wieher, nawałnica musi obrać inny kierunek. Przecistawmy burzy silny, niewzruszony mur o mocnych i solidnych zasadach”. — Stał więc sam jako „słup żelazny i mur miedziany” (Jer. I, 18) przeciwko nawałnicy bezwzględego nacjonalizmu. Że z tem nie zyskał popularności, było całkiem naturalne, skoro stojący jak opoka wśród fal wzburzonych Kościoł sam jest, jak ktoś zauważył, świętym anachronizmem i aż do końca świata dlatego właśnie jest Kościołem walczącym i cierpiącym, że jest anachronizmem ³²⁾.

BIEDA GÓRNOŚLĄSKA (1912 — 1918).

Motto: Rozmyślać głęboko o błędach przeszłości
I przyszłość budować świetniejszą i trwalszą,
A radzić spokojnie bez swarów i złości,
By plon jaki został — na epokę dalszą,
Poprawiać, nie niszczyć — i nie plwać wzgardliwie
Na wszystko, co dawniej wieńczono wawrzynem,
A drogą postępu ku ojców iść niwie

Usque ad finem!

To żywot nasz dzisiaj, to nasza dziś dola!

Konstanty Gaszyński.

Wybory do parlamentu niemieckiego w roku 1912 wykazały, iż sprawa polska na Górnym Śląsku nie idzie naprzód, lecz wstecz. Zamiast dotychczasowych pięciu mandatów, zdobyto tylko cztery, z tego trzy dopiero przy wyborach ściślejszych. Przy wyborach do sejmu w roku 1913 centrum nie zgodziło się na dalszy kompromis z Polakami, wskutek czego ani jeden Polak nie przeszedł. Niektórzy przepowiadali, iż przy następnych wyborach do parlamentu ujawni się dalszy znaczny ubytek głosów polskich, bo groźnie i niepo-

³²⁾ Lewin, Apostatenbriefe, Rauch, Wiesbaden 1928, str. 128.

wstrzymanie wzrastała fala germanizacji, rwąca wszelkie tamy, stawiane jej przez polityków polskich, i unosząca ze sobą całe młode pokolenie. Po stronie niemieckiej z triumfem, a po stronie polskiej ze smutkiem stwierdzano, iż z roku na rok w szybkim tempie rośnie liczba dzieci, zgłaszających się na kościelną naukę przygotowawczą do Sakramentów św. w języku niemieckim, a maleje liczba dzieci, zgłaszających się na tęże naukę w języku polskim.

Całą winę zwalali niektórzy na księży. Nawet pewien kapłan twierdził w gazecie, iż „wszystko zależy od księdza”. Stanowczo przeczył temu w imię sprawiedliwości ks. Kapica i dnia 13. listopada 1912 r. ogłosił takie oświadczenie:

1. Jest nieprawdą, że „wszystko zależy od księdza” i że się „cała sprawa kręci około księdza” jak twierdzi autor. 2. Nieprawdą jest, że nasi rodzice górnośląscy terażniejsi są tego samego pokroju, co dawniejsi rodzice na Górnym Śląsku. 3. Nieprawdą jest, że dzieci tylko z winy księży uczęszczają na niemiecką naukę. 4. Nieprawdą, że się wszystko chwieje i psuje z winy księży i wskutek niemieckiej nauki dzieci.

Natomiast jest prawdą: 1. że tylko mała liczba księży przygotowuje dzieci wyłącznie po niemiecku do spowiedzi i komunji św. 2. Jest prawdą, że olbrzymia większość księży jest gotową, udzielać nauki w ojczystym języku. 3. Jest prawdą, że się sprawa przygotowania dzieci przeważnie kręci około rodziców i od nich zależy. Większość księży daje bowiem dzieciom sposobność do polskiej nauki. W takim razie rodzice powinni nakazać dzieciom uczęszczanie na polski oddział. 4. Jest prawdą, że rodzice terażniejsi są innego pokroju jak dawniejsi. Zmieniły się stosunki, zmienili się i ludzie. Mamy 40 lat szkołę niemiecką na Górnym Śląsku. A więc 40 roczników już pobierało naukę niemiecką w szkole. Oprócz tego się liczba niemieckich obywateli przez wpływ urzędników i przemysłowców okropnie wzniosła. Taka zmiana stosunków i składu ludności musiała z czasem wpłynąć na usposobienie rodzin wobec języka niemieckiego. Kto stosunki między ludem zna, spostrzega, że wielka część rodzin górnośląskich mówi z dziećmi po niemiecku, że ich uczy niemieckiego pacierza, że po rodzinach czytają niemieckie-liberalne, a nie czasem centrowe gazety, czasopisma, że chętnie chodzą na niemieckie zabawy i przystępują do niemieckich towarzystw, omijając polskie. Księża robią doświadczenia, że liczni ojcowie, którzy przy wyborach należą do najsakrajniejszych radykałów, jednak dzieci posyłają na niemiecką naukę — że młodzi ludzie, chociaż chodzili na polską naukę i po polsku się spowiadają, jednak zamawiają niemieckie zapowiedzi i niemieckie śluby. Kto temu wszystkiemu przeczy, ten nie zna stosunków. 5. Prawdą jest, że się niejedno na Górnym Śląsku chwieje i psuje. Popsuł się stosunek pomiędzy katolikami niemieckimi i polskimi. Zachwiała się zgoda pomiędzy duchowieństwem a ludem, zachwiała się poniekąd wiara i moralność ludu. To prawda. Autor z nr. 253 upatruje w duchowieństwie i niemczyźnie jedyną przyczynę tych smutnych objawów zepsucia. To jednostronność i przesada. Czy autor nie widzi, że się takie artykuły jak jego w najwyższym stopniu przyczynić muszą do oburzenia, do zgorznienia, do rozgoryczenia po obu stronach, po stronie ludu jako i po stronie duchowieństwa? Takie artykuły uwalniają rodziców od odpowiedzialności za dzieci

swoje, a utrudniają księżom dobrej woli pracę nad ludem i popychają ich w kierunku, gdzie się z nimi grzeczniej obchodzą.

T y c h y, dnia 13. listopada 1912 r.

Ks. Kapica, dziekan.

Równocześnie prowadził na łamach „Schles. Volksztg.” z ks. Rasskiem zwycięsko w tej samej sprawie zasadniczą szermierkę tak, że przeciwnik w nr. 568 oświadczył:

„Die Ausführungen des Erzpriesters Kapitza in Nr. 556 der „Schles. Volkszeitung“ sind so warmherzig, dass man ihnen nur ungen widerspricht, dabei von so prinzipieller Natur, dass es sehr schwierig ist, ihnen im Rahmen einer kurzen Erwiderung gerecht zu werden“.

W rzeczy samej cała „bieda górnośląska” polegała na germanizacji młodego pokolenia. Na pierwszy plan wysuwała się więc konieczność pracy oświatowej, jako podstawowej. Rozpisując się na ten temat, słusznie zauważył Napieralski w „Dzienniku Śląskim” (1913 nr. 184):

„U nas tej pracy wykonywano bardzo mało, chociaż ona była tu potrzebniejsza niż gdziekolwiekbyś w Polsce, bo lud nasz jest zupełnie bez tradycyj polskich, nie zna przeszłości polskiej, zamknięty jest dla niego ten skarbiec dziejów ojczystych, z którego czerpiemy zawsze nadzieję i otuchę. Z przeszłości polskiej zna tylko strony ujemne, bo skwapliwie mu je wpaja szkoła urzędowa oraz rząd i działające tu partje niemieckie, które bez wyjątku dążą do zgermanizowania ludu naszego. Ale któż miał tu olbrzymią pracę we warunkach najtrudniejszych wykonać? Gdzieindziej duchowieństwo przedewszystkiem uważa sobie za najprzedniejsze zadanie, spełniać te obowiązki moralnej strony oświatowej pracy. U nas tego duchowieństwa polskiego, dbającego o wyrobienie dobrej woli u ludu, o zrobienie z niego ludzi, świadomie działających w kierunku dobra powszechnego, właściwie niema. Inteligencja u nas była nieliczna, a dziś, choć jest liczniejsza, sama nie ma dosyć tej dobrej woli, jaka jest do spełnienia tego zadania potrzebna. Wobec takiego stanu rzeczy, rozumny człowiek nie będzie się dziwił nad smutnem zjawiskiem, że przeważna część jednostek, które wydobywają się z dolnych warstw proletariatu naszego na wierzch, które mogłyby tworzyć tę średnią warstwę, której brak nas zabija, przechodzi albo raczej ginie w morzu niemieckiem. Ludzie ci w domu nie zapoznali się z kulturą polską, na drodze życia swego zawczasu nie spotkali nikogo, coby im otworzył okienko na świat polski, duchowo są Niemcami, przesyconymi prądem władającym dziś całem społeczeństwem niemieckiem, żądzą zdobycia dobrobytu i wygod życiowych. Niejeden z tych ludzi, którego we wieku starszym spotykamy i usiłujemy pozyskać dla sprawy naszej, nawraca nagle z drogi mu wskazanej przez nas, spostrzegłszy, że być Polakiem znaczy, ponosić poważne w życiu, i tak już ciężkiem, ofiary dla sprawy, której nie odczuwa i nie rozumie. Dlatego praca nasza musi sięgać podstaw, to znaczy musimy nasamprzód ludowi dać oświatę, a wtedy nie będą nas spotykać tak bolesne zawody, wskutek których niektórzy potępiają lud cały jako taki, przypisując mu braki moralne, chociaż ten lud i ci synowie jego nie mogą odpowiadać za nasze zaniedbanie obowiązków lub też za to, że brak nam poprostu sił na ich spełnienie. Napływowy stan średni, nie- zrośnięty dostatecznie z gruntem, częstokroć szukający tylko zarobku, nie

rozwiązuje dostatecznie kwestji stanu średniego u nas. Musimy koniecznie wzbudzić w naszych masach tę twórczość, której dziś właściwie niema, a dopiero wówczas możemy żywić nadzieję, że lepsza nam przyszłość zaświta. Inaczej, jak dotąd, będziemy tylko nawozem dla obcych i to w dodatku jeszcze dla naszych wrogów śmiertelnych“.

Wybuch wojny światowej wytworzył atmosferę oczekiwania wielkich zmian politycznych. Ks. Kapica zaraz w pierwszych dniach był pewny, iż zmartwychwstanie Polska, lecz nie wierzył, aby i zabór pruski mógł zostać do niej przyłączony. Marzenie o powrocie Śląska do Macierzy uważał już zgoła za piękną utopię. Spodziewał się jednak, iż Niemcy po strasznem doświadczeniu wojny zaniechają butnej polityki eksterminacyjnej względem polskich poddanych swoich tak, że i na Górnym Śląsku lud polski będzie mógł narodowo odetchnąć. Dał temu wyraz w artykułach, jak „Ein Beitrag zur deutsch-polnischen Versöhnung” (Germania, 1915, Nr. 440 i 441) albo „Oberschlesien und die nationale Versöhnung in der preussischen Ostmark” („Der Tag”, Berlin 1916 Nr. 278). Wskutek cenzury wojskowej mając widok na szeroki świat zamknięty, snuł myśli swoje na podstawie dostępnej mu tylko literatury niemieckiej, którą śledził z napiętą uwagą. Pochłaniał dzieła i artykuły F. W. Foerster’a, zachwycał się koncepcją Naumanna o Środkowej Europie, godzinami dyskutował z Napieralskim, aż wkońcu zdecydował się sam napisać rozprawę o kulturalnem i chrześcijańskiem współżyciu narodów, skierowaną jako apel do społeczeństwa niemieckiego, o którego nawrócenie z błędnej drogi mu chodziło. Piękne były jego myśli o harmonji wszechświata, która i na ziemi przejawiać się powinna jako unitas in diversitate gentium. W brewjarzu podkreślił sobie słowa psalmisty: „Regna terrae, cantate Deo, psallite Domino!” (Ps. 67). „Melodja jest niebieska”, pisał, „akompanjament jest ziemski. Nuty skomponował sam Bóg, lecz człowiek je gra, a przytem nieraz się myli i powoduje disharmonję”.

Jako rażącą disharmonję piętnował pruską politykę względem Polaków i marzył o słowiańsko-germańskiej społeczności kulturalnej. Tak powstała pełna głębokich myśli broszura: „Die deutsche Kulturmission, der Katholizismus und die nationale Versöhnung”, wydana w 1917 r. w Bytomiu nakładem „Katolika”. Ks. Kapica dobrze wiedział, że *quod percipitur, per modum percipientis percipitur*, dlatego szczerze wychwalał dodatnie strony kultury niemieckiej i starał się przekonać Niemców, że w interesie własnej kul-

tury powinni przyswoić sobie zasady katolickie i gruntownie zrewidować stosunek do Polaków w kraju, aby zrehabilitować mocno nadwyrężoną opinię światową o Niemczech.

„Im Lichte des Weltbrandes wurde es klar, dass die preussische Polenfrage nicht die Angelegenheit einer Provinz, auch nicht bloss eine innere Angelegenheit Preussens, sondern eine Angelegenheit Deutschlands, ja Europas ist. Europa macht die deutsche Kultur für die preussische Ostmarkenpolitik verantwortlich; darum fordert die Ehre der deutschen Kultur wie der Frieden Europas die deutsch-polnische Versöhnung auf der ganzen Linie“ (str. 70).

Lecz nie tał się z obawą, że to może tylko iluzja. Rzeczywiście dziełko jego nie było niczem innym, jak iluzją zapatrzonego w ideał katolicki kapłana, gdy tymczasem dokonywało się, co powiedział kiedyś wieszcz niemiecki: „Die Weltgeschichte ist das Weltgericht”, albo co powiedział Sienkiewicz, gdy w roku 1909 publikował wynik międzynarodowej ankiety o pruskiej ustawie wywłaszczenia: „La voix des plus nobles representants de toutes les nations a jugé en première instance: l'avenir rendra son verdict dans les instances suivantes”. Mówiono wrawdzie dużo o nowej orjentacji pruskiej polityki względem Polaków i wciągnięciu też Górnego Śląska w tę „Neuorientierung”, ale wkońcu słuszność mieli ci, co przepowiadali: „der Kurs bleibt der alte”.

Ks. Kapica rozwijał wtedy znowu wielką ruchliwość. Na początku czerwca 1917 r. odbyła się za jego inicjatywą w domu związkowym przy kościele Najśw. Marji Panny w Katowicach poufna konferencja niektórych przedstawicieli kleru polskiego i centrowego, którą niesłusznie posądzano w prasie endeckiej zaraz o konszachty polityczne. Chodziło o to, by razem z księżmi centrowymi, jak to dawniej bywało, wysłać petycję do rządu i do kurji o zaprowadzenie w szkołach nauki religji i śpiewu, oraz nauki czytania i pisania w języku polskim. Pozatem uznano za rzecz pożądaną, stworzyć dla religijnego i kulturalnego dobra ludu polskiego na Śląsku ludowy związek oświatowy polski, w którymby księża bez przeszkody z czyjejkolwiek strony mogli być czynni. Wkońcu wyrażono przekonanie, iż wspólne zabiegi duchowieństwa o religijne i kulturalne dobro ludu polskiego przysłużyć się mogą politycznemu porozumieniu na Górnym Śląsku.

Po uciszeniu się ogólnego poruszenia prasowego pisała „Gazeta Opolska”:

„Sprawa wywołała niewątpliwie dlatego taki niepokój, ponieważ w akcji tej odgrywa znów rolę główną ks. dziekan Kapica. Jesteśmy z całem uznaniem

dla pracy ks. Kapicy, pełnej zasług dla ludu polskiego tak pod względem społecznym jak również i narodowym we własnej parafji (nie mówiąc już o jego wielkich zasługach wobec całego ogółu społeczeństwa jako apostoła wstrzemięźliwości). Natomiast doświadczenie pouczyło nas, zwłaszcza także w opolskiem, gdy ks. Kapica złożył był przedwcześnie i niepotrzebnie mandat jako poseł Koła Polskiego, że akcja jego na szerszej arenie politycznej nie jest szczęśliwą, a przytem odznaczyła się bezwzględnością wobec wyborców i społeczeństwa. Tem więc tłumaczy się niezaufanie i podejrzliwość wobec kroków ks. Kapicy, podejmowanych dla ogólnej sprawy polskiej na Śląsku, jako takiej“.

A jednak było zebranie katowickie, choć tam do ostatecznych rezolucyj wcale nie doszło, w skutkach donioślejsze, niż się z początku zdawało. Bo nietylko poruszony był na nowo problem pastoralny, od lat już milezkiem pomijany, ale dano tam impuls do stworzenia tak pożytecznej instytucji, jaką było Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka, założone dnia 1. października 1917 r. w Opolu ³³⁾.

Reskryptem ministerstwa z dnia 23. czerwca 1917 r. przywrócono język polski do nauki religji w najniższych klasach szkół prowincji poznańskiej, lecz gdy proszono o rozszerzenie tego rozporządzenia na Górny Śląsk, odpowiedział minister dla spraw duchownych i szkolnych dr. Schmidt z naiwną ignorancją:

„Was Oberschlesien anlange, so stehe er in diesen Fragen in Fühlung mit dem Fürstbischof. Nun sprächen die Kinder aber dort von Hause wasserpolsch, eine Sprachform, die durch die Schifferbevölkerung eingeführt sein solle und nach Ansicht von Sachverständigen nur einen kleinen Teil von Worten und Begriffen umfasse, viele Worte aber aus dem Deutschen entnehme und jedenfalls zahlreiche vom Hochpolschen abweichende Worte habe: das gehe soweit, dass von ungefähr 100 Worten der Verkehrssprache in der Hälfte der Fälle das hochpolschische Wort dem wasserpolschen unbekannt sei. Wenn man dazu bedenke, dass der Religionsunterricht geistige, seelische Begriffe einführe, die dem Kinde überhaupt fremd seien, dann müsse man sich vom Standpunkte der Erziehung fragen: Soll man das Kind, das man in den Religionsunterricht einführen will, erst im Hochpolschen in diese religiösen Begriffe einführen, um es dann in der Mittel- und Oberstufe deutsch zu unterrichten, oder nicht vielmehr den kürzeren Weg wählen und dem Kinde gleich die Begriffe in der deutschen Sprache vermitteln?“

Wtedy młode Tow. Oświaty przedłożyło rządowi i wręczyło wszystkim posłom sejmu rzeczową odpowiedź p. t. „Entgegnung des Towarzystwo Oświaty na Śląsku im. św. Jacka auf die Ausführungen des Herrn Kultusministers dr. Schmidt betreffend des sog.

³³⁾ Porównaj zresztą świetny wykład, wygłoszony przez ks. Aleksandra Skowrońskiego, przewodniczącego Tow. Oświaty im. św. Jacka, na pierwszym walnem zebraniu tegoż Towarzystwa w Opolu, dnia 4. lutego 1918 r., a wydany p. t. „Oświaty kaganiec dla Śląska Polskiego“.

Wasserpolsch in Ober-Schlesien", która się kończyła słowami Schillera: Gerechtigkeit des Himmels, wann wird ein Retter kommen diesem Land! Autorem był ks. dr. Szramek. Ks. Kapica zaś, poznawszy beznadziejność nawet skromnych oczekiwań sprawiedliwości narodowej ze strony Berlina, przyznał w numerze 118 „Schles. Volkszeitung” otwarcie:

„Diese Erklärung des Kultusministers bedeutet ein glattes Fiasko der oberschlesischen Versöhnungspolitik. Sie stehen nun vor dem oberschlesischen Volk mit leeren Händen da. Das Volk wird daher zur ihrer Versöhnungsarbeit kein Vertrauen mehr haben. Dem Hakatismus aber ist ein Stein vom Herzen gefallen. Er hat gesiegt. In Oberschlesien bleibt alles beim Alten! Nicht geringer wird die Freude des polnischen Radikalismus über die Niederlage der verhassten oberschlesischen Versöhnungspolitik sein. Die Bahn ist für ihn wieder frei!“

NA PRZEŁOMIE (1918 — 1921).

Motto: Alleluja! — dniom boleści
Wnet skrzydłami zaszeleści.
Anioł zwiastun dobrej wieści!
Alleluja — moc szatana,
Co udawał ziemi pana,
Już na ziemi pokonana

— — — — —
Słabszych silny już nie gnęcie;
Tak jak w niebie na planecie
Wszystko świętej woli słucha;
Martwa dotąd bryła ludu
Już przekuta dżutem cudu
W nieśmiertelny posąg Ducha!

Zygmunt Krasiński.

Dnia 1. czerwca 1918 opuszczał Górny Śląsk nadradca rejencji opolskiej dr. Rudolf Küster, który przez 22 lata działalności swojej był tu duszą pracy germanizacyjnej, a ze szczególną systematycznością był popierał oświatę pozaszkolną i rozszerzał czytelnictwo niemieckie³⁴). Wpływ jego był bardzo wielki, rywalizujący nieraz zwycięsko z kurją wrocławską. „Verband oberschlesischer Volksbüchereien”, jakoteż „der oberschles. Spiel- und Eislauf-Verein” w Gliwicach urządziły dla niego akademię pożegnalną z udziałem kilkuset gości z wszystkich sfer społeczeństwa. Przy tem honorowano Küstera przydomkiem „Das deutsche Gewissen Oberschlesiens”. — Pięć dni później, w czwartek dnia 6. czerwca, odbyły się w okręgu Gliwice - Lubliniec wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego, przy których Wojciech Korfanty z triumfem wrócił

³⁴⁾ Cfr. rozdział: Die 22-jährige Wirksamkeit des Verfassers als Mitglied der Oppelner Regierung (1896—1918) — w książce Küstera: Die poln. Irredenta in West-Oberschlesien, Ein Weckruf für das deutsche Volk, Berlin 1931.

na Górny Śląsk, otrzymawszy 11 672 głosy, czyli 4666 głosów więcej, aniżeli centrowiec Benno Nehlert. Równoczesne z odejściem Küstera powrócenie Korfantego było symptomatyczne. Albowiem po erze Küstera nastąpiła nagle era Korfantego, który niebawem jako komisarz plebiscytowy dla Górnego Śląska miał tu odegrać rolę dominującą i skończył ją połączeniem znacznej części rejencji opolskiej z Polską. Endeckie „Nowiny” opolskie witały Korfantego na melodję „Heil dir im Siegerkranz”:

Hajl djyr o Korfanty,
Strzaskałeś na chwanty
Centrowy szyk!
Niech giną psubraty,
Trzepaj ich kabaty,
Zwycięzco Korfanty,
Hajl djyr unt Glik!

Wrażenie zwycięstwa Korfantego w Gliwicach było piorunujące. Cała prasa polska i niemiecka komentowała ten wynik niespodziewany. Zabrał głos i ks. Kapica, pisząc np. w „Schles. Volkszeitung” (nr. 273):

„Die radikal-polnische Presse wird die Gleiwitzer Wahl als einen grossen Triumpf des Polentums in Oberschlesien feiern — als einen Sieg Korfantys und seiner Politik über die Versöhnungspolitiker Napieralski — Kapica. Die „Katolik“-Presse hat Korfanty nicht unterstützt. Trotzdem hat Korfanty einen durchschlagenden Erfolg errungen. Die deutsche Presse tröstet sich mit dem Gedanken, dass die Polen von Gleiwitz gar keine richtigen Polen sind, sondern nur eine Kreuzung von Polen und Sozialdemokraten. Es ist auch eine Tatsache, dass Korfanty die Wahlschlacht mit starken sozialdemokratischen Truppen gewonnen hat. Hätten die Sozialdemokraten einen eigenen Kandidaten aufgestellt, so wäre Korfanty im ersten Wahlgang garnicht durchgekommen. Es ist auch sicher, dass der eifrigste Agitator für Korfanty der verärgerte ober-schlesische Magen war. Darum ist das Wahlresultat ein Ausbruch der Verärgerung, Verbitterung im Volke über die vielen Leiden, die der Krieg mit sich bringt. Die Agitation hat es verstanden, die Schuld an all diesen Kriegsnotén auf die Regierung, das Zentrum und die Geistlichkeit zu schieben, Korfanty hat ein Meisterstück vollbracht — denn er hat Hund und Katze, Produzenten und Verbraucher, Land- und Stadt vor seinen Wagen gespannt. Alle erwarten von ihm Abhilfe: Der Sieg Korfantys wird allen Ungerechtigkeiten ein Ende machen! — Es wäre indessen weit gefehlt, den Ausgang der Gleiwitzer Wahl lediglich der wirtschaftlichen Unzufriedenheit des Volkes zuzuschreiben. Die Wahl Korfantys ist zugleich ein Ausbruch der Verärgerung des ober-schlesischen Volkes über die Sprachenpolitik der Regierung, sie ist ein Protest gegen die Missachtung der bescheidenen ober-schlesischen Wünsche, eine wasserpolnische Antwort auf die Reden der Minister über die Wertlosigkeit der ober-schlesischen Volkssprache. Es ist daher ein Irrtum, zu glauben, dass man nunmehr über die Sprachenfrage in

Oberschlesien zur Tagesordnung übergehen könne. Die Wahl in Gleiwitz hat gezeigt, dass die Polen in Oberschlesien trotz der Küsterschen Methode noch eine sehr starke Partei bilden. Dr. Küster hat die Sprachenfrage in Oberschlesien nicht gelöst“.

Na to „Schlesische Zeitung“ (nr. 401) zareagowała, jak następuje:

„Es gehört viel Abneigung gegen alles, was deutsche Kulturarbeit in Oberschlesien bedeutet, dazu, wenn einem Manne, der die deutsch-polnische Frage in Oberschlesien mit einer seltenen Gründlichkeit studiert und mit strenger Gerechtigkeit behandelt, der mit vielem Geschick den Bedürfnissen der Volksseele nachgegangen ist und sie in deutsche Bahnen zu lenken gesucht hat, mit einem solchen Fusstritt gelohnt wird. Es war, soweit wir unterrichtet sind, auch seine Absicht, den ober-schlesischen Klerus zur Mitarbeit an seinen Bestrebungen zu gewinnen, und es dürfte keinem Zweifel unterliegen, dass er unter der ober-schlesischen Geistlichkeit viele Freunde und Anhänger zurückgelassen hat. Aber das sind die Stillen im Lande, die Vornehmen- und Zurückhaltenden, denen die Lektüre der ober-schlesischen Zentrums-presse keine reine Freude ist. Herr Küster hat, soviel wir wissen, niemals gezweifelt, sondern es für natürlich gefunden, dass diese seine Freunde bei einer Wahl sich zum Zentrum bekennen; es war ihm ja gerade lieb, Anhänger des Zentrums als seine stillen Mitarbeiter zu haben. Aber Herr Erzpriester Kapitza wird ja auch Kenntnis davon haben, dass mancher Herr seinen Abbé angelegt und ungerufen und mit vielem Geräusch ihm seine Ergebenheit und deutsch freundliche Gesinnung versichert, aber nicht so redliche Absichten dabei gehabt hat, sodass Herrn Küster manche Enttäuschungen nicht erspart worden sind. Vielleicht war Herr Dr. Küster ein Ideologe, der die Realitäten Oberschlesiens unterschätzt hat; jedenfalls gibt der Ton des Tichauer Pfarrherrn davon Zeugnis, dass es schwer ist, Leute für Staatsaufgaben zu gewinnen, die nicht organisch mit dem Volke verwachsen sind“.

W rzeczy samej ks. Kapica z państwem pruskim był związany sumieniem, ale nie sercem. Nieraz mówił, iż z lojalnością jest podobnie jak z płacaniem podatków; nie potrzeba tego chętnie robić, ale obowiązek istnieje.

Publiczne dyskusje nad sławnymi czternastu punktami Wilsona wykazywały, iż miliony poddanych pruskich będą musiały zostać zwolnione od obowiązków legalnych względem państwa pruskiego. Dnia 25. października 1918, gdy obradywano w parlamencie niemieckim nad zmianami konstytucji a przytem wspomniano też o notach Wilsona, czujący się wtedy reprezentantem narodu polskiego Korfanty, wśród ogólnego poruszenia zgłosił w Berlinie, jakoby tam była konferencja pokojowa, pretensje Polski do Śląska:

„Wir verlangen weiter nichts, als ein einiges, aus allen drei Teilen zusammengesetztes Polen mit einem Zugang zum Meere, d. h. eine von unzweifelhaft polnischer Bevölkerung bewohnte eigene Meeresküste, und da kann kein statistisches Kunststück die Tatsache aus der Welt schaffen, dass in Westpreussen das linke Weichselufer bis zur Halbinsel Hela von einer un-

zweifelhaft polnischen Bevölkerung bewohnt ist. Danzig ist, wie niemand leugnen kann, eine unzweifelhaft deutsche Stadt. Wird es, wie wir erwarten, vom Friedenskongress zu Polen geschlagen, so wird Danzig lediglich das Schicksal der Minoritäten und fremdsprachigen Enklaven teilen, das nicht zu vermeiden ist. Im übrigen verlangen wir ausser Posen die polnischen Kreise Ober- und Mittelschlesiens, Westpreussen und Ostpreussen“.

Gdy na początku maja 1919 r. przysłała z Paryża naprawdę wiadomość, że etnograficznie polski obszar Górnego Śląska ma być do Polski przydzielony, zapanowała pomiędzy Polakami na Śląsku nieopisana radość. Odwiedzinom nie było końca. Każdy z każdym pragnął się z szczęściem swoim podzielić. Było wszystkim, jakby się Chrystus drugi raz narodził, jak to pięknie ktoś powiedział. I ks. Kapica nie posiadał się z radości i dziękował Bogu za taki obrót wojny. Co niedawno jeszcze wydawało mu się być utopją, miało się stać rzeczywistością. Śpiewał, tańczył, wesoło dokazywał, bo lekko mu było na sumieniu, skoro układ wersalski rozcinał węzeł lojalności, jaki go dotychczas przeciwko pociągowi serca łączył z państwem pruskim. Uczucia tej przełomowej chwili utrwalił później na nowym dzwonie tyskim uroczystym napisem: *Annuntiate usque ad extremum terrae: liberavit Dominus populum suum. (Ies. 48)*. Niemcy nazywali to „die Bruchstelle in Kapitza politischer Entwicklung” (Schles. Volksztg. 1930 Nr. 429). Aleć nie ks. Kapica się załamał, tylko państwo pruskie.

Zasadniczo nie się nie zmieniło, chociaż ostateczny traktat pokojowy z dnia 28. czerwca 1919 r. zarządzeniem plebiscytu stawiał przed ludem górnośląskim jeszcze zadanie świadomego wypowiedzenia się za Polską w tajnem głosowaniu.

Was du ererbt von deinen Vätern hast,

Erwirb es, um es zu besitzen!

Goethe, *Faust I.*

Gdy dnia 24. czerwca książę-biskup wrocławski, ks. kardynał Bertram odezwał się do duchowieństwa diecezji, którą wszak czekały wielkie zmiany polityczne, czynił to po raz pierwszy w obu językach. O kwestji górnośląskiej wyraził się jak następuje:

„Dni rozstrzygające nadchodzą szczególnie dla Górnego Śląska. Jak ja sam się zapatruję na kwestję górnośląską, dawniej już dosyć wyraźnie zaznaczyłem. Nie to, co inni biskupowi przypisują, lecz to, co on z całą szczerością sam zaznacza, to jest jego zdanie. Nikt nie może mi tego wziąć za złe, że, należąc od pięciu lat do Śląska, z całego serca pragnę, ażeby Górny Śląsk, ten bogaty w skarby ziemi i obdarzony ludnością liczną i wiernie oddany Kościołowi św., pozostał w związku, który go łączy od wieków z resztą Śląska. Wprost nie zrozumianoby, gdybym chciał jakby dopomagać przy odtrąceniu

tej dzielnicy lub też wobec tego zachowywać się obojętnie. Wszelako pozostawiam każdemu tak kapłanowi jak świeckiemu zupełną wolność przekonania i wypowiedzenia się co do tego, co leży więcej w interesie Górnego Śląska pod względem idealnym i materialnym. Oby taka swoboda wypowiedzenia się na obu stronach łączyła się z zupełnym spokojem i nieuprzedzoną rzetelnością, oby to wypowiedzenie się odbyło bez podburzania namietności nacjonalistycznych, bez przesadzania i z taką sumiennnością, która nie zapomina o tem, że trzeba będzie później odpowiadać za kroki obecne, gdyby miało nastąpić rozczarowanie. W kościele zaś i przy sposobności zebrani kościelnych nie wolno poruszać tej kwestji. Przy takich rozprawach niechaj zresztą każdy, czy kapłan czy świecki, pamięta o tem, że jest winien wymierzać każdemu równą miłość i równe mieć względy na wszystkich współobywateli i szczególnie na wszystkich parafjan każdego języka. — Takie jest stanowisko, jakie zawsze i już dawno przed rewolucją zajmowałem zupełnie jawnie w słowie i piśmie i nawet w komisji izby panów. Niech zaś głosowanie, które niedługo ma nastąpić, wypadnie jak chce, ja nie znam innego programu jak ten: zupełna sprawiedliwość i zupełne uwzględnianie tak Polaków jak Niemców, jak Czechów, Morawian i Serbów w ich prawach religijnych, językowych, kulturalnych i materialnych".

Ks. Kapica przez cały rok 1919 podkreślał w mnóstwie artykułów polskich i niemieckich zupełną swobodę sumienia przy nadchodzącym plebiscycie. Ilekroć się odezwał, zawsze wywiązywała się spokojna najprzód, a potem coraz namietniejsza polemika prasowa, aż w końcu gazety niemieckie zamknęły swe szpalty dla niego. Jako moralista plebiscytu, ks. Kapica miał pierwszorzędne znaczenie. Znakomicie umiał problem sprecyzować, np. takim artykułem „Obowiązek sumienia”:

„Nawiązując do mojego artykułu, ogłoszonego w gazetach „Katolickich”, rozpisuje się jakiś niemiecki katolik z Górnego Śląska i czytelnik niemieckiej „Schlesische Zeitung”, w „Schles. Volkszeitung” o lojalności i bierności wobec państwa i dochodzi do wniosku, że winna wierność wobec państwa każdego Górnoszlązaka a mianowicie każdego prawego katolika do głosowania za Niemcami w sumieniu zobowiązuje. To znaczy: ów katolik niemiecki jest zdania, iż każdy katolik głosujący za Polską grzech popełnia. Czy to prawda? Przenigdy. Po przyjęciu warunków pokojowych mamy bowiem prawo wyboru przynależności państwowej. Jesteśmy zupełnie wolni i nie mamy wobec Niemiec i Prus żadnych obowiązków sumienia. Sprawa sumienia została przez przyjęcie pokoju załatwiona i nikt nie śmie ludowi nowych obowiązków narzucać. O przyszłości Górnego Śląska rozstrzygać będzie dobro większości ludu górnośląskiego, dobro religijne, dobro narodowe, interes gospodarczy. Dlatego każdy Górnoszlązak winien przed głosowaniem następujące trzy zadać sobie pytania: 1. Gdzie Kościół katolicki, gdzie wiara ludu naszego lepiej zapewniona, czy w protestanckich Prusiech, czy w katolickiej Polsce? 2. Gdzie moja narodowość, mój język ojczysty lepiej zapewniony, czy w Prusiech, tej ojczyźnie hakatyzmu, czy we wolnej Polsce, gdzie Polak i Niemiec równoprawnionymi obywatelami będą? 3. Gdzie nasz byt materialny lepiej zapew-

niony, czy w brankructwa bliskich Niemczech, czy w Polsce, mającej widoki szczęśliwego rozwoju?

Niema wątpliwości, jak odpowiedź na te pytania wypadnie".

T y c h y, dnia 2. sierpnia 1919 r.

Ks. Kapica, dziekan.

Pięknie wykazywał w otwartym liście do ks. Rasska idealną stronę ruchu narodowego i jego dążenia do Polski (Schles. Volksztg. z dnia 2. X. 1919):

„Die nationale Hochspannung des oberschlesischen Volkes ist nicht etwa nur der Ausdruck der wirtschaftlichen Verdrossenheit oder die Folge einer fremden Verhetzung, sondern der gewaltsame Durchbruch einer lange Zeit künstlich niedergehaltenen nationalen Energie. Der oberschlesische Polonismus ist die Reaktion eines gesunden Volkes auf die starken Ideen, welche heute die Menschheit bewegen: Freiheit, Gleichheit, National! Das oberschlesische Volk war bisher immer nur ein Dienervolk gewesen, jetzt will es endlich das Gefühl der nationalen Freiheit und Gleichheit erleben. Es ist bereit, für dieses Ideal Opfer zu bringen. Das ist kein Materialismus der Gesinnung, sondern ein idealer Hochstand“.

Na pytanie „Was wollen denn eigentlich die Polen?“ odpowiadał w dyskusyjnym piśmie plebiscytowem „Der Oberschlesier” (1919 Nr. 6):

„Sie wollen nicht mehr Kulturdünger, sondern auch Kulturträger sein. Darum wollen sie einen gerechten Anteil an den Natur- und Kulturgütern Oberschlesiens erhalten. Die Polen erkennen die grossen Kulturleistungen der Deutschen an; sie schätzen die deutsche Ordnung, die deutsche Disziplin, die deutsche Technik und Wissenschaft, die deutsche Organisation hoch. Wenn aber die Deutschen ihre Kulturgüter für den Preis der Nationalgüter den Polen anbieten, so sind die Polen für diesen Handelsvertrag nicht zu haben, — denn die Polen wollen die Weltgeschichte mitmachen“.

W tym artykule, który wtedy obiegł też wszystkie gazety polskie na Śląsku, przedstawił ks. Kapica jasno zagadnienie plebiscytu i z rzadką gruntownością rozważył argumenty polskie i niemieckie z punktu widzenia narodowego i społecznego. Oto jego słowa:

„Przed niedawnym czasem pewien Niemiec zadał mi pytanie: „Czego Polacy chcą? Wszak wszystko mają!“ Na to krótko odpowiadałam: „Polacy domagają się uznania i zachowania swojej narodowości“.

Do jakiej narodowości należy lud górnośląski? Dzisiaj lubią rozmaici twierdzić, że lud górnośląski jest ludem mieszanym. Podług podania prezesa rejencji Bitty, Górny śląsk liczy 1 169 348 Polaków a 884 045 Niemców. Niemiecka część ludności górnośląskiej mianuje się krótko i po prostu Niemcami bez żadnego zastrzeżenia i bywa uważana za nieodłączną część wielkiego narodu niemieckiego. Tymczasem właśnie o przeważnej części tej niemieckiej ludności można twierdzić, iż jest mieszaną.

Albowiem z jakich to warstw ona się składa? — Górną warstwę stanowią wyżsi i niżsi urzędnicy państwowi, komunalni i prywatni. Oni przybyli do nas ze wszystkich stron niemieckich. Ludu górnośląskiego nie rozumieją, a są piastunami protestantyzmu i hakatyzmu na G. Śląsku. Liczbę ich szacuję

na 100 000. — Drugą warstwę tworzą potomkowie z dawna tutaj osiadłych rodzin niemieckich. Do nich należą rodziny mieszczańskie w miastach górnośląskich jak Gliwice, Bytom, Opole, Racibórz. Liczba ich może wynosić także 100 000. — Trzecia warstwa górnośląskich Niemców składa się z zgermanizowanych rodzin małych urzędników, przemysłowców i z pewnej liczby robotników przemysłowych. Liczba tych Niemców, z polskiej krwi pochodzących, może wynosić 600 000. — Miara ich zniemczenia jest bardzo rozmaita. Najczęstszym między nimi typem jest taki: twarz: czysto słowiańska, — przekonanie: przed wojną niemieckie, obecnie — niepewne, — nazwisko: polskie, sposób pisania tego nazwiska: niemieckie, — język: niemiecki, akcent: polski, — babka: ani słowa po niemiecku, syn: po niemiecku i po polsku, — wnuk: ani słowa po polsku.

Najsilniejsze zniemczenie G. Śląska dokonało się w ostatnich 50-ciu latach. Przed 60-ciu laty Katowice, główne dziś miasto niemczyzny, były polską wsią. Tak samo Król. Huta i Zabrze. W rodzinach mieszczańskich w Mysłowicach, Pszczynie, Mikołowie, Żorach, Rybniku mówiono przed 30 laty po polsku. Po części używają tam do dziś dnia języka polskiego.

Jak wytłumaczyć tę szybką germanizację? Na to jest tylko jedna odpowiedź, a mianowicie, że historia G. Śląska ostatnich 50-ciu lat nie była organicznym rozwojem naturalnych sił ludowych, lecz mechanicznym ich pogwałceniem. Historję G. Śląska robił sztucznie system pruski. Planowo osiedlano na G. Śląsku Niemców, którzy przeważnie byli protestantami. Sztucznie stworzono niemiecką wyższą warstwę. Nazywało się, że „wolna droga dla dzielnych“, ale dzielnymi bywali oczywiście zawsze tylko Niemcy i protestanci. Wybicie się z dołu w górę było możliwe tylko za pomocą zniemczenia lub małżeństwa mieszanego. Wszystkie władze, wszystkie środki kulturalne i wychowawcze, wszystkie zakłady dobroczynne musiały służyć niemczyźnie. System gospodarczej i towarzyskiej zależności parł Górnoślązaków do niemczyzny. Także i od Kościoła domagano się, ażeby się stał sługą germanizacji.

Niemczenie G. Śląska nie było procesem kulturalnym, w którym wyższa kultura pokonywała duchowo niższą kulturę, podnosząc ją zarazem i uszlachetniając, lecz przebiegiem politycznym. Wszechmocne państwo uzbrajało mniejszość ludności we wszystkie gospodarcze i kulturalne środki, ażeby jej zapewnić trwałe narodowe panowanie nad większością ludności. Plan ten wydał się obiecujący. Prezes rejencji Schwerin wsadził niemczyznę na konia. Ale tymczasem przyszła wojna i zaczęła robić na G. Śląsku historję. Teraz lud polski chce wsiąść na konia.

Do jakiej narodowości należy część ludności górnośląskiej, która nie jest niemiecką? — Są tacy, którzyby Górnoślązakom najchętniej charakteru narodowego odmówić chcieli. „Górnoślązacy nie są właściwie Polakami“ — tak mówią, — „lecz tylko po polsku mówiącymi Prusakami, ślązakami albo katolikami“. Temu pomieszananiu pojęć holduje także ks. dr. Nieborowski w swojej ostatniej broszurze. Wobec tego z jak największym naciskiem należy stwierdzić, że większość ludności górnośląskiej jest narodowości polskiej.

Gdy przed 700 laty śląsk od Polski odłączono, wtedy ślązacy przestali być państwowymi Polakami, lecz pozostali Polakami narodowymi. Tak samo, jak obecnie Niemcy w Poznańskim i Prusiech Zachodnich nie przestają być narodowymi Niemcami, chociaż do Rzeszy niemieckiej nie będą należeli. Gdy gałąź z drzewa lipowego odetną, nie przestanie ona być drzewem lipowym, choć już się nie zieleni i nie kwitnie. Podobnie stało się ze ślązakami po odłączeniu ich od polskiego szczepu. Narodowe ich poczucie uszło tak, iż śląsk

Dolny i środkowy zupełnie się zgermanizował. Ta obojętność narodowa była cechą czasów. I Niemcy byli wówczas nieczuli na narodowość. Fryderyk II. był subiektywnie więcej Francuzem, niż Niemcem, a nawet Goethe był pod względem narodowym obojętnym. Nacjonalizm jest ideą nowoczesną, która wszystkie narody ziemi ogarnia. Czyżby tylko sami Górnoślązacy mieli pozostać nietknięci tym ruchem kulturowym? Nie! Myśl narodowa, przebiegłszy Europę, dotarła przez Niemcy także na G. Śląsk i znalazła tu otwarte serca. Gdy Górnoślązak dzisiaj silnie narodowo jest podniecony, jeśli pierwiastki subiektywne narodowości na G. Śląsku stały się czynne, to nie stało się to, jak twierdzą niektórzy, dzięki agitacji z zewnątrz, lecz dzięki narodowo uspołobionemu duchowi czasu.

Natomiast nie można zaprzeczyć, iż hakatyzm sztucznie na G. Śląsk został wniesiony i sztucznie przez ostmarkowców został wyhodowany. Przy narodowym ogniu Niemców, przy ich literaturze, prasie, pieśniach, mowach, — rozgrzało się także serce polskiego Górnoślązaka. Co prawda, miara uczucia narodowego jest w różnych stronach G. Śląska — bardzo rozmaita. Gdyby ks. dr. Nieborowski był pisał swoją broszurę nie w Rychtalu, lecz w powiecie pszczyńskim, natenczas rozdził o narodowym charakterze G. Śląska byłby inaczej wyglądał. Górnoślązacy są Polakami. Tego faktu nie zmienia wskazanie na obojętność Górnoślązaków pod względem narodowym przed wojną, ani ich lojalna postawa podczas wojny. Nie należy zapominać, że przed wojną i podczas wojny Górnoślązacy żyli pod ciężarem narodowej beznadziejności, — dziś zaś pod wpływem narodowej nadziei. Nadzieja zaś stwarza cuda.

Dochodzimy zatem do następującego rezultatu: Mniejszość ludu górnośląskiego przyznaje się do narodowości niemieckiej, jakkolwiek w trzech czwartych jest pochodzenia polskiego. Większość ludu górnośląskiego przyznaje się do narodowości polskiej, jakkolwiek miara uczucia narodowego nie jest między nim wszędzie równą. — Zazwyczaj ważną jest zasada: „denominatio fit a maiori” — nazwa pochodzi od większości. Na G. Śląsku ma być przeciwnie: nazwa pochodzi od mniejszości — bo niemiecka mniejszość podnosi pretensję do panowania na G. Śląsku i reklamuje ziemię i ludzi dla narodu niemieckiego.

Jaki tytuł prawny podają Niemcy na swe pretensje? Przedewszystkiem gospodarczą i kulturalną wyższość Niemców na G. Śląsku. Niemcy uważają zatem, że głosy na G. Śląsku nie tylko należy liczyć, lecz także ważyć. Głosy niemieckie ważą więcej, bo zawierają więcej majątku i kultury. Dlatego G. Śląsk powinien przypaść Niemcom. — Z tej argumentacji przemawia jeszcze duch staropruskiego, plutokratycznego systemu trójklasowego, a ten sprzeciwia się duchowi demokratycznemu większości ludowej, który doszedł w Europie i w Niemczech do znaczenia, a więc i na G. Śląsku stał się panującym.

Jeśli Niemcy z tytułu majątku i kultury domagają się G. Śląska nie tylko dla Prus i Niemiec, lecz także dla niemieczyny, t. j. dla germanizacji, natenczas porozumienie co do G. Śląska między Polakami a Niemcami na G. Śląsku jest niemożliwe. Bowiem najważniejszy powód walk narodowych stanowi właśnie okoliczność, że tak nadzwyczajna zachodzi różnica między niemieckim a polskim stanem posiadania, oraz między polskimi a niemieckimi dobrami kulturalnymi. Podług wykazów urzędowych niemiecka część ludności na G. Śląsku płaci 21 610 148 mk. podatku dochodowego — zaś część polska tylko 1 800 601 mk. Te cyfry oświełają jaskrawo stosunki socjalne na G. Śląsku. W świetle tych cyfr spostrzegamy, że część niemiecka jest dwadzieścia

razy tak bogata, jak polska. Dla czego? Czyby Polacy byli mniej pracowici i gospodarni? Nie! Tylko dlatego, ponieważ historję na G. Śląsku robią protestanci i żydzi. Nie mam niestety odnośnych cyfr pod ręką, lecz jestem przekonany, że stosunek gospodarczy między protestantami i żydami z jednej, a katolikami z drugiej strony jeszcze jest gorszy, aniżeli między Niemcami a Polakami.

Słyszec można zdanie, że kultura górnośląska jest niemiecka, bo niemieckie są szkoły, urzędy, urzędnicy, niemiecką jest nauka, sztuka, teatr, niemieckim jest przemysł, handel, rzemiosła, niemiecką jest największa część prasy. Niemcy mają wszystko — Polacy nic. Dla czego tak jest? Czy może Polacy są niezdolni do stworzenia rzeczy kulturalnych? Nie! Tylko że historję na Śląsku robił hakatyzm. Każde drgnienie kulturalne ze strony polskiej tępieno w zarodku na G. Śląsku, aby móc powiedzieć przed światem: kultura na G. Śląsku jest niemiecka. Czy taką jest prawdziwa kultura?

Tak było w starych Prusiech, ale w nowych, jak słyszę, ma być lepiej. Niedawno prezydent Ebert powiedział we Wrocławiu: „G. Śląsk powinien zostać niemieckim. Także dla tej części ludności górnośląskiej, która nie należy do szczepu niemieckiego, ma tam zakwitnąć przyszłość wolności kulturalnej“. — Atoli nowe Prusy tak lichy się zaprowadzają na G. Śląsku, nowa orientacja jest tak niegrabna, dwuznaczna, taka pruska, że nawet łatwowierny Górnoślązak powiada: „Nie wierzę już w nic!“

Słyszę, jak mówią: „Większa część Górnoślązaków mówi, czyta i pisze po niemiecku. Język polskich Górnoślązaków nie jest wcale polski, tylko „wasserpolsch“. Górnoślązak i Polak nie mogą się rozumieć“. — Gdzie szukać przyczyny tej językowej niedoskonałości? Czy może w istocie języka ludu? Nie! Tylko na G. Śląsku robił historję system Küstera. Od 50 lat język polski wykluczony jest ze szkół i administracji. Ludowi wzięto wszelką możliwość pielegnowania języka ojczystego. Dzieci polskie nie uczą się w szkole ani nawet alfabetu łacińskiego. A potem opowiada się przed światem, że Górnoślązak nie umie po polsku. Tak zwanemu „wasserpolskiemu“ językowi brak tylko szkoły. Dajcie polskiemu Górnoślązakowi polską szkołę, a za 10 lat będzie tak dobrze mówił po polsku, jak Polak z Kongresówki.

Poseł centrowy Pfeiffer powiedział 23. października w Zgromadzeniu Narodowem w odniesieniu się do plebiscytu górnośląskiego, że „być Niemcem, to wszystko“. To słowo musi działać na wszelkie usiłowania w kierunku porozumienia, jak dynamit, albowiem na to słowo musi zabrzmieć echo: „być Polakiem, to wszystko!“ Także różne urzędowe przemowy niedawne we Wrocławiu były nastrojone na narodową nutę. Spodziewać się zatem należy, że losy G. Śląska rozstrzygną się pod hasłem czysto narodowem: „Tu Niemiec — tu Polak“.

Ks. dr. Nieborowski ugrupował front rasowy na G. Śląsku: „Tu Germanin — tu Słowianin!“ Zapomniał widocznie, że na G. Śląsku żyją dwa miliony Słowian, a najwyżej 200 000 Germanów. Czyż na takim froncie nie musi przyjść do drugiego Grunwaldu? Ks. dr. Nieborowski sądzi, że przez bardzo jednostronne przedstawienie istoty polskiej kultury i historii polskiej odstraszy Górnoślązaków od głosowania za Polską, bo według jego zdania Polska a bolszewizm to jedno. Zapytuję ks. Nieborowskiego: „Czy kultura i historia niemiecka nie ma ciemnych punktów? Czy protestantyzm bez autorytetu, pruskie ubóstwianie państwa, wrogi Bogu socjalizm, wszechniemieckie nadczłowieczeństwo, — czy to wszystko nie przyczyniło się walcnie do zmaterjalizowania nowoczesnego światopoglądu i światowej kultury, a przez to do wojny

światowej, do rewolucji, do bolszewizmu?" Polacy nie potrzebują się wstydzić ani swojej historii, ani swojej kultury. Ale nie trzeba ich historii fałszować, ani ich kultury dusić.

Czego chcą właściwie Polacy? Chcą narodowości. Chcą się nazywać i być Polakami. Chcą z Niemcami się porozumieć i żyć z nimi w zgodzie, ale nie chcą być jedynie ludem służebnym. Chcą być wolni i z Niemcami równoprawnieni. Nie chcą być mierzwą kulturową, lecz piastunami i szerzycielami kultury. Dla tego chcą mieć słuszny udział w posiadaniu górnośląskich dóbr naturalnych i kulturalnych. Polacy uznają znakomite dzieła kultury niemieckiej, szanują niemiecki porządek, niemiecką organizację, dyscyplinę, technikę, naukę. Gdy jednak Niemcy swoje dobra kulturalne ofiarują Polakom za cenę odstąpienia od dóbr narodowych, to Polacy na taki układ handlowy się nie zgodzą, bo Polacy chcą również robić historję światową".

Na niezliczone zaczepki, podejrzenia i zarzuty niemieckie odpowiedział dn. 22. maja 1920 w „Oberschl. Grenzzeitung” (Nr. 118), która wtedy już była w rękach polskich, następującem rozrzewniającem wyznaniem publicznem:

„Ich bin der Geburt nach ein Pole, denn meine Eltern verstanden nicht ein Wort deutsch. Mein Familienname wird richtig nicht mit „tz“, sondern mit „c“ geschrieben. Bekanntlich aber haben die deutschen Schulen und die preussischen Behörden die meisten polnischen Namen der Oberschlesier oft bis zur Unkenntlichkeit entstellt. Es wird nun eine der vornehmsten Aufgaben der Gleichberechtigung sein, die oberschlesischen Familiennamen wieder richtig zu stellen.

Ich bin nicht nur der Geburt nach, sondern auch der Gesinnung nach ein Pole. Mein politisches Lebensideal war stets die Erhaltung und die Pflege der nationalen Eigenart des polnischen Volkes Oberschlesiens — mein Lebensschmerz aber war der Anblick der planmässigen Unterdrückung dieser Eigenart durch das preussische System.

Freilich habe ich mir als katholischer Priester einen Nationalbegriff gebildet, der nicht nur mit der Treue gegen das polnische Volk, sondern auch mit der Loyalität gegen den Staat und die deutschen Mitbürger wohl vereinbar war. Ich bin eben ein Versöhnungspolitiker. Die Formel zur Verwirklichung meiner Ideale glaubte ich in der Zentrumsidee gefunden zu haben — denn damals bildeten Polen und Zentrum noch keinen Gegensatz. Pole war keine Partei —, sondern ein Nationalbegriff. Das Zentrum war für mich nicht nur eine Partei, sondern der Inbegriff einer Weltanschauung. Das ganze polnische Volk Oberschlesiens gehörte dem Zentrum an, weil es keine eigene Partei hatte. So war auch ich als Zentrumsman ein Pole.

Im Jahre 1903 entstand der Gegensatz zwischen Pole und Zentrum. Pole wurde jetzt auch ein Parteibegriff. Ich war in dieser schweren Zeit unablässig bemüht, zwischen beiden Parteien eine Verständigung herbeizuführen. Der Erfolg war, dass die Kompromisswahlen für den preussischen Landtag im Jahre 1908 zu Stande kamen. Ich wurde als Kandidat beider Parteien für die polnische Fraktion gewählt. Innerhalb der polnischen Fraktion hiess es nun bald: „Unser oberschlesischer Kollege hat ein polnisches Herz und einen Zentrumskopf“. Für den Zentrumskopf war jedoch in der polnischen Partei auf die Dauer kein Platz. Darum legte ich ehrlicher Weise mein Mandat nieder, behielt aber mein polnisches Herz und meinen Kopf mit seinen

Grundsätzen. So stand ich denn parteilos da, denn mein Kopf passte nicht in die polnische Partei hinein, und mein Herz passte nicht in das Zentrum hinein, welches sich allmählich immer mehr zur deutschen Partei entwickelt hatte. Ich träumte von einem polnischen Zentrum.

Da kam der Weltkrieg. Ein grosser Teil der Polen glaubte zu Beginn des Krieges an einen Sieg der deutschen Waffen und an die Solidarität der deutsch-polnischen Interessen. Auch ich glaubte daran. Der Sieg Deutschlands war für uns zugleich ein Sieg der polnischen Freiheit und Unabhängigkeit. Polen hoffte auf Deutschland. Auch Oberschlesien glaubte, hoffte, blutete und arbeitete für Deutschland. Und auch ich glaubte und hoffte, schrieb Artikel und hielt Reden — für den deutschen Sieg. Das war wahrhaftig keine Heuchelei, sondern das ehrliche, wenn auch missglückte Bestreben, mit dem Siege der deutschen Waffen auch der nationalen Gerechtigkeit in Oberschlesien zum Siege zu verhelfen.

Dem Regierungspräsidenten von Schwerin unterbreitete ich damals auf dessen Ersuchen eine Zusammenstellung der ober-schlesischen Wünsche und Hoffnungen. Und der Erfolg? Von Schwerin schrieb mir einen giftigen Brief. Ich blieb ihm natürlich die Antwort nicht schuldig. Aber erst jetzt erkannte ich, was andere Menschen schon längst behaupteten: Polen — Oberschlesien, das katholische Volk, hatten von einem siegreichen Preussen nichts zu erwarten. Während die Oberschlesier auf allen Schlachtfeldern für Deutschlands Freiheit bluteten, verbot die Militärverwaltung in ganz Oberschlesien die polnischen Theater ³⁵⁾. Als ich mit zwei Zentrumsgeistlichen beim Generalkommando zu Breslau dieserhalb vorstellig wurde, erklärte der Dezernent ganz naiv: „Das Verbot sei ja nur zum Schutze der Muttersprache des ober-schlesischen Volkes erlassen. Die Muttersprache des ober-schlesischen Volkes sei nicht polnisch, sondern wasserpolsch“. Ich war von der Vertrauensseligkeit zur preussischen Gerechtigkeit gründlich kuriert.

Nun kam der Zusammenbruch Deutschlands, und mit ihm das neue System. Das neue System sandte nach Oberschlesien einige sehr gewundene Versprechen, eine Menge Grenzschutz und einen Hörsing. Dieser Mann belehrte uns anschaulich darüber, was Oberschlesien von dem neuen System zu erwarten hatte. Ich habe die Unmenschlichkeit, die Grausamkeit, die Brutalität des Hörsing'schen System miterlebt. Und als ein 17-jähriger unschuldiger Knabe vor meinen Augen standrechtlich erschossen wurde ³⁶⁾, da war es mir klar: das altpreussische System ist zwar tot, aber der alte Geist lebt noch weiter, weiter im deutschen Proletariat. Es ist der Geist Luthers, Kants, Fichtes,

³⁵⁾ Władze niemieckie, szczególnie generalna komenda w Wrocławiu, ze względów politycznych zawzięcie powtarzały frazes o wasserpolskim języku na Górnym Śląsku i w lipcu, sierpniu i wrześniu 1918 r. zakazywały towarzystwom polskim zebrań i zabaw z tem stereotypowym uzasadnieniem, że przemówienia i występy miały się odbyć „nicht in der Oberschlesien verbreiteten Mundart des Polnischen, sondern in der hier nicht heimischen hochpolnischen Sprache“. Zakazów takich było sporo. Landrat lubliniecki chciał nawet Tow. Oświaty im. św. Jacka uważać za „Verein lästiger Ausländer“, powołując się na § 4 ustaw, który opiewał, że członkiem może być każda nieposzlakowana osoba narodowości polskiej. W pojęciu władz pruskich narodowość polska na Śląsku nigdy nie istniała.

³⁶⁾ Karol Kiszka z Murcków, dnia 20. sierpnia 1919 aresztowany za to, że miał zwykły scyzoryk w kieszeni, musiał, do konia przywiązany, kłusem lecieć do Tychów, gdzie go natychmiast skazano na śmierć. Z szyją i twarzą siłą i od powroza nabrzmiała, zjawił się na plebanji po ostatnie posługi kapłańskie. Ks. Kapica odebrał spowiedź nieszcześliwego skazańca w kancelarii, wykomunikował go w kościele i odprowadził potem na miejsce stracenia (za browar książęcy), gdzie młodzieńca zastrzelono.

Hegels, Bismarcks, Treitschkes, Nietzsches, der Geist des Hochmuts, des Egoismus, des Willens zur Macht und zur Herrschaft, der Geist der Gewalt, der Klassendiktatur und des Imperialismus, der Geist der Menschenknechtung und der Staatsvergötterung, der Geist, der dem deutschen Volke durch die Dynastie, den Gutsherren, den Landrat, durch den Unteroffizier, durch die Professoren, Gymnasial- und Volksschullehrer anerzogen wurde. Dieser Geist ist stärker wie die Revolution und die Demokratie, stärker wie das Zentrum und Pfarrer Ulitzka, stärker wie der Buchstabe der deutschen Verfassung. Dieser Geist bricht alle Eide und Versprechen, enttäuscht jedes Vertrauen, verspottet alle Rechte, verhöhnt alle Gleichberechtigung, erkennt nur ein Recht, das Recht der Gewalt, das Recht der Herrschsucht. Mit diesem Geist ist eine Verständigung, ein Friede unmöglich. Er hat den Unfrieden nach Oberschlesien hineingetragen, hat die Welt mit Hass erfüllt, hat den Weltkrieg entfacht. Und wenn er sich stark genug fühlt, dann fängt er morgen einen neuen Weltkrieg an. Oberschlesien soll ihm mit seinen Schätzen die Mittel zur nationalen Erstarkung, zur Rache, zum germanischen Weltsieg liefern. Darum will er Oberschlesien nicht lassen. Und wenn er es behält, dann wird er das Land mit eisernen Klammern und Fesseln festhalten, um es durch vollständige Germanisierung für alle Zeiten sicher zu stellen.

Diesem Schicksale wollen wir uns entziehen, denn wir wollen nicht mehr das Werkzeug germanischer Herrschsucht, nicht mehr der Dünger für die deutsche Kultur sein. Indem wir uns für Polen entscheiden, machen wir uns keiner Treulosigkeit schuldig, wir huldigen keinem unchristlichen Nationalismus, denn wir wollen ein nationales Ideal mit gesetzlichen und göttlichen Mitteln verwirklichen. Wir brechen keine Grundsätze, denn der Friedensvertrag hat uns frei gemacht. Er hat den Staatsbeamten von seinem Eide entbunden. Er hat die Loyalitätsfrage gelöst. Jeder Oberschlesier ist bei der Abstimmung sittlich frei. Wer diese Freiheit leugnet oder beschränkt, der lügt, der will für die Oberschlesier ein moralisches Ausnahmegesetz schmieden.

Der Friede von Paris hat Oberschlesien die Selbstbestimmung, aber nicht den Frieden gebracht, vielmehr das obereschlesische Volk in zwei feindliche Lager geteilt. Hie deutsch! — hie polnisch! Ist eine Verständigung zwischen deutschen und polnischen Oberschlesiern möglich? Ich unterscheide eine Verständigung über Oberschlesien und eine Verständigung in Oberschlesien. Nach meiner Ansicht ist eine Verständigung über Oberschlesien, d. h. eine Einigung der Parteien zwecks geschlossener Abstimmung, sei es für Polen, sei es für Deutschland, ausgeschlossen. Darum wird das Schicksal Oberschlesiens nicht durch Verständigung, sondern durch den Abstimmungskampf entschieden werden. In diesem Kampf gilt das Wort: „Wer nicht mit mir ist, der ist gegen mich, und wer nicht mit mir sammelt, der zerstreut“. Darum gehöre ich nicht auf die Seite der Deutschen, auch nicht in die Mitte zwischen beide Parteien, sondern auf die Seite der Polen. Dorthin ruft mich mein Blut, mein Herz und mein Kopf! Diese Stellung bedeutet keinen Bruch mit meinen Grundsätzen. Nicht ich habe mich geändert, sondern die staatsrechtliche Stellung Oberschlesiens hat sich von Grund aus geändert. Hat das Zentrum, welches früher fest auf dem Boden der Monarchie stand, seine Grundsätze geändert, wenn es sich jetzt auf den Boden der Republik stellt? — Eine Verständigungsaktion halte ich bei der jetzigen psychologischen Verfassung der Parteien für aussichtslos. Aber eines tut uns not: Der Abstimmungskampf soll mit ehrlichen und anständigen Waffen geführt werden. Das ist mein sehnlichster Wunsch.

Der Kampf um Oberschlesien wird vorübergehen, die Gemüter werden sich beruhigen. Dann werden wir hoffentlich einsehen, dass der nationale und soziale Friede in Oberschlesien nicht nur notwendig, sondern auch möglich ist. Wir werden uns darauf besinnen müssen, dass die Deutschen und die Polen Oberschlesiens aufeinander angewiesen sind, dass sie gemeinsam schwere Gefahren abzuwehren, gemeinsam schwere Aufgaben zu lösen haben. Wenn ich diesen Frieden erlebe, dann habe ich genug gelebt“.

Tichau, 22. Mai 1920.

Kapica, Erzpriester.

W pracy plebiscytowej ks. Kapica czynny brał udział. Dla tego był w tym okresie rozpętania nienawiści narodowej przedmiotem wielu obelg ordynarnych. Kilka razy nawet musiał uchodzić i ukrywać się na jakiś czas. Kierownikiem plebiscytowym na powiat pszczyński był z polecenia Korfantego siostrzeniec proboszcza tyskiego Jan Kędzior z Pszczyny. Jego zastępcą zaś zamianował Korfanty ks. Kapicę. W tym charakterze ks. Kapica gorliwy brał udział w zjazdach organizacji plebiscytowej. Przemawiał na wielu wiecach i w swoisty, wymowny sposób zachęcał ludność do głosowania za Polską, a znaną swadą swoją słuchaczy wprost porywał. Niemcy sami nazywali go najcięższą artylerją, jaką przeciw nim było można zatoczyć. „Przyznaję”, pisze p. Kędzior, „że ks. Kapicę wysyłaliśmy przeważnie do gmin, w których niemczyzna dość silną była. Tak było w Starejwsi, Rudołtowicach, gdzie ludność, licznie zebrana, pod wpływem gorących słów ś. p. ks. Kapicy, kijami przepędziła „orgeszów”, którzy wiec nasz rozbić chcieli, a stale ludność naszą terroryzowali. Od dnia tego Niemcy w tych gminach stracili swój tupet, a zwycięstwo polskie stało się pewne. Tak też było w Urbanowicach, w Chełmie i t. d. W ostatniej gminie ks. Kapica nakłonił proboszcza miejscowego ś. p. ks. Winklera do przybycia na nasz wiec, na którym potem wybrany został przewodniczącym, przez co szanse nasze poważnie zyskały na wadze”.

Gdy 20. lipca 1919 r. zawiązał się był Śląski Związek Akademicki z ks. dr. Kubiną na czele, to najruchliwiej w nim pracowała utworzona z czasem sekcja teologiczna, której przewodniczącym od samego początku był ks. Kapica, a sekretarzem ks. Lewek, kierownik oddziału spraw kościelnych przy komisarjacie plebiscytowym. Kroki sekcji były nieraz śmiałe i ryzykowne, lecz dzięki wytrawnemu kierownictwu ks. Kapicy, nie wyszły nigdy poza granice ostatecznie dopuszczalne. Kilkakrotnie wydała komunikaty o zasadniczym znaczeniu, unicestwiające próby ścieśnienia swobody su-

mienia w decyzji plebiscytowej. Z jej polecenia wydał ks. dr. Kubina aktualną broszurę „Die Stellung der Geistlichen in der ober-schlesischen Frage, im Auftrage der Theologischen Sektion des Śląski Związek Akademicki, von einem ober-schlesischen Seelsorgs-geistlichen” (Miarka, Mikołów 1920). Uchwalano rezolucje i wysłano telegramy do Stolicy Apostolskiej i Prymasa Polski. Dnia 4. kwietnia 1920 r. zwróciła się sekcja przeciwko natrętnej agitacji niemieckiej zapomocą bardzo pobożnych pozornie broszur ks. dr. Nieborowskiego.

Gdy 21. listopada 1920 r. ks. kard. Bertram z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, ściśle mówiąc, jej nuncjatury w Monachjum, ale bez porozumienia się z komisarzem papieskim dla obszarów plebiscytowych nuncjuszem Rattim wydał głośnie rozporządzenie, pod karą natychmiastowej suspensy zabraniające kapłanom i klerikom wszelkiej działalności plebiscytowej bez zgody miejscowego proboszcza a wykluczające księży pozadiecezjalnych zupełnie od wszelkiej agitacji politycznej na Górnym Śląsku, zebrało się dnia 30 listopada 91 księży w Bytomiu i uchwaliło taką rezolucję:

„Księża górnośląscy, należący do Sekcji Teologicznej Śląskiego Związku Akademickiego, zgromadzeni na konferencji w Bytomiu dnia 30 listopada 1920 r., wyrażają niezachwianą wierność do Kościoła i niezłomną wolę stania na straży interesów Kościoła i wiary. Rozumie się, że jako kapłani poddajemy się wszelkim rozporządzeniom władzy kościelnej, dlatego też zastosujemy się do najnowszego rozporządzenia Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa Wroclawskiego, dopóki ono będzie obowiązywało. Jednakowoż nie możemy niewyrazić naszego głębokiego ubolewania, że to rozporządzenie wydano w tak naprężonej chwili, w przededniu plebiscytu, albowiem w skutkach swoich stanowi to rozporządzenie ustawę wyjątkową na niekorzyść ludu i duchowieństwa polskiego i przyczyni się do większego jeszcze rozgoryczenia umysłów, do niezgody wśród duchowieństwa i ludu i przyniesie szkodę Kościołowi. Dlatego poczynimy odpowiednie legalne kroki, aby rozporządzenie to zostało zniesione lub zmienione. Równocześnie oświadczamy, że nadal stać będziemy wiernie i wytrwale po stronie ludu polskiego w tem przekonaniu, że w ten sposób najlepiej przysłużymy się sprawie Kościoła”.

Równocześnie wysłano na ręce prymasa Polski ks. kard. Dalbora telegram tej treści:

„My księża polscy Górnego Śląska, zgromadzeni dnia 30 listopada 1920 r. w Bytomiu, wyrażamy naszym pomocnikom, księżom wszystkich diecezyj polskich szczerą i gorącą podziękę za ich pracę dla ludu górnośląskiego i oświadczamy równocześnie, że z powodu naszej szczupłej liczby dalsza pożyteczna praca tych księży jest nietylko pożądaną, ale nawet konieczną”.

Wiadomo, iż w ten sam dzień 30 listopada 1920 r. w Sejmie Warszawskim zgłoszono w tej sprawie trzy nagłe wnioski, których

najskrajniejszy domagał się zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, Rząd zaś założył u Nuncjusza Papieskiego, jako też przed Międzysojuszniczą Komisją Plebiscytową protest oraz polecił posłowi Kowalskiemu w Rzymie, aby zażądał odwołania tego rozporządzenia i wydzielenia też terenu plebiscytowego z pod władzy ks. kard. Bertrama. Równocześnie Episkopat Polski z Prymasem na czele prosił Ojca św. telegraficznie o cofnięcie dekretu, który oddaje plebiscyt w ręce duchowieństwa niemieckiego, ponieważ 75% proboszczów na Górnym Śląsku przyznaje się do narodowości niemieckiej. Ks. arcybiskup Teodorowicz i książę - biskup krakowski Sapieha wyjechali nadto do Rzymu, aby Ojcu św. przedstawić sprawę osobiście imieniem biskupów polskich.

Skutkiem tego wszystkiego zamianowała Stolica Apostolska już dnia 8 grudnia 1920 r. osobnego komisarza dla Górnego Śląska w osobie ks. prałata Jana Ogno Serra. Zamieszkał on w Opolu i już dnia 21 grudnia 1920 r. wydał nowy, od wrocławskiego łagodniejszy, dekret o wstrzymywaniu się księży od agitacji plebiscytowej. Dnia 6 marca 1921 r., krótko przed plebiscytem, jeszcze raz orędiem osobnem podkreślił zupełną swobodę sumienia przy głosowaniu za Polską lub za Niemcami³⁷⁾.

Podezas trzeciego powstania górnośląskiego doszło do poważnego konfliktu pomiędzy Komisarzem Apostolskim z jednej a Sekcją Teologiczną, z drugiej strony. Zebrane dnia 16 czerwca 1921 r. w Król-Hucie liczne duchowieństwo polskie Górnego Śląska, wśród którego była spora ilość księży uchodźców, z parafij swoich wygnanych, uchwaliło specjalną, solidaryzującą się z powstaniem odezwę do ludu, protest do całego świata kulturalnego z powodu wyrządzonych polskim księżom gwałtów niemieckich i dwa telegramy wprost do Ojca św., jeden informujący o gwałtach, kapłanom polskim zadanych, a drugi z prośbą o zamianowanie delegata apostolskiego, ponieważ ordynariusz złu zaradzić nie może.³⁸⁾ Takim pominięciem i zignorowaniem Komisarza Apostolskiego w Opolu czuł się ks. prałat Ogno Serra mocno dotknięty i zbyt pochopnie wydał dnia 29 czerwca list pasterski, przeznaczony do odczytania z ambon, ale tak ostro ujęty, że zamiast łagodzić, mimo

³⁷⁾ O tem orędiu Dąbrowski w książce: „Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską” (Źródła i dokumenty z lat 1918—1922), Katowice, 1923 — nic nie wspomina.

³⁸⁾ Cfr. pamiętnik „O wolność Śląska” 1931, str. 68—69.

woli pogłębił przeciwieństwa narodowe. — Po długiej korespondencji zarząd Sekeji Teologicznej postanowił ostatecznie kleru już nie zwoływać i sekcję cichaczem rozwiązać. Ostatni komunikat, za sekcję przez ks. Kapicę podpisany, był protest z dnia 9 września 1921 r. przeciwko heretyckim i schyzmatyckim zakusom zwolenników kościoła narodowego. Akta sekcji teologicznej zamknął ks. Kapica dnia 5 października 1921 r. nader godnem pismem do ks. prałata Ogno Serra, kończącym się słowami: „Euer Hochwürdigst waren der Vermittler der Strenge Roms gegen uns — bitte, seien Sie auch der Vermittler der Liebe Roms zu uns”.

DELEGATURA BISKUPIA.

Nadchodziła decyzja Ligi Narodów i Rady Ambasadorów o podziale terenu plebiscytowego, która ostatecznie zapadła dnia 20 października 1921 r. Ks. kard. Bertram zawezwał dnia 16 października ks. Kapicę do Wrocławia, dnia 18-go miał z nim konferencję, zakomunikował mu zamiar utworzenia delegatury książęco-biskupiej dla polskiej części Górnego Śląska i dnia 21 października mianował go swoim na ten obszar delegatem. Równocześnie w nr. 698 urzędowych rozporządzeń Kurji Wrocławskiej, taka wyszła o tem wiadomość w językach niemieckim i polskim:

Aby móc skuteczniej zadość uczynić potrzebom kościelnym w obszarze na Górnym Śląsku, przypadającym do Państwa Polskiego, postanowiłem ustanowić dla tego okręgu osobną Delegaturę książęco-biskupią, i dlatego zamianowałem dzisiaj przew. ks. dziekana Jana Kapicę w Tychach Delegatem książęco-biskupim, nadając jemu władzę Generalnego Wikariusza. Napominam przew. Duchowieństwo i wiernych okręgu należącego do Delegatury, aby nowo mianowanemu Delegatowi jako mojemu zastępcy oddawali winną część i wierne posłuszeństwo i aby swoim zaufaniem, dobrą chęcią i współpracą ułatwiali jemu sprawowanie urzędu obfitego w zadania i troski w przeświadczeniu, że właśnie od tego zależy niezmiernie dużo dla skutecznej działalności przełożonych kościelnych.

Książę-biskup A. kard. Bertram.

Urząd, jaki włożono na barki ks. dziekana Kapicy był nadzwyczaj ciernisty. Trudność zewnętrzna wynikała z braku funduszu na utrzymanie i godne umieszczenie Delegatury, zwłaszcza że władze polskie wszelkiej subwencji odmawiały, aby tem przyspieszyć kościelne niezależnienie Śląska polskiego od Wrocławia. Zaś najważniejszy problem wewnętrzny stanowiło ulokowanie trzydziestu z górą księży uchodźców, rozgoryczonych, zniecierpliwio-

nych i zubożałych. Rozpacz jest lichym doradcą, to też ks. Delegat musiał wysłuchać niejeden cierpki zarzut od jednostek mniej zrównoważonych. Kilkakrotnie zwołał kler na wspólne narady i w sposób kolegjalny tłumaczył konfratrom, iż wymiana beneficjów pomiędzy księżmi-uchodźcami z jednej, a księżmi, gotowymi się przenieść do niemieckiej części, z drugiej strony, dokonywać się może tylko powolną drogą prawną bez stosowania gwałtu i teroru. Że mu się wreszcie udało umieścić prawie wszystkich księży-uchodźców, było mu satysfakcją za trudy urzędowania we warunkach tak wyjątkowych.

Brewem papieskim z dnia 2 maja 1922 r. mianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości, wygłosił ks. Delegat przy uroczystościach gratulacyjnych w Tychach dnia 21 maja 1922 r. zasadnicze o sytuacji ówczesnej przemówienie w języku polskim i niemieckim. Szczególnie przemówienie niemieckie, potrącające o moralny obowiązek lojalności względem państwa, silnie wywarło wrażenie. W miesiąc później, gdy zbliżała się uroczysta chwila zmiany suwerenności państwowej, wydał ks. Delegat do katolików Województwa Śląskiego orędzie w obu językach, świadczące nie tylko o gorącym patriotyzmie, ale też o taktownej roztropności duszpasterskiej.

Dnia 20 czerwca 1922 r., gdy pod dowództwem generała broni Stanisława Szeptyckiego wkraczało wśród niesłyszanego entuzjazmu wojsko polskie na Górny Śląsk, witał je ks. Delegat na moście szopienickim pod Sosnowcem takimi natchnionymi słowy:

„Narodzie polski! Ludu górnośląski! Panie Generale! Żołnierze polscy! Jesteśmy wolni! Otóż kajdany, które nas krępowały, już opadły. Za to niech będzie Bogu cześć i chwała! A z piersi wolnego ludu na całym Górnym Śląsku polskim unosi się ku niebu uroczyste *Te Deum* — Ciebie Boże wielbimy! Wielbimy Ciebie Boże Wszechmogący, Ciebie Boże Sprawiedliwy, Ciebie Boże Łaskawy, żeś nam dozwolił dożyć dnia dzisiejszego! Dzień o którym to z psalmistą powiedzieć można: Toć dzień, który Pan zgotował — weselmy i radujmy się wzajemnie!

Dziś się raduje cała Polska, dziś cieszy się Górny Śląsk, dziś bowiem wita Śląsk Polskę, a Polska wita Śląsk. Witając Ciebie, Panie Generale, w imieniu ludu i duchowieństwa katolickiego, witamy Polskę, Ojczyznę naszą. Witaj nam Ojczyzno, zobacz Twoje dzieci! 700 lat byliśmy rozłączeni, ale jeszcze nie zapomnieliśmy języka ojczystego, nie zapomnieliśmy pacierza polskiego.

Witając Polskę, witamy Ciebie, Biały Orle! Wzbij się wysoko nad ziemię śląską, nad jej miasta, nad jej wioski. Tyś nam symbolem wolności i sławy, symbolem ideałów narodowych.

Witamy Ciebie, mieczu polski! Miecz polski, to miecz sławny, miecz waleczny, rycerski, który tyle razy walczył za Wiarę. Miecz polski obronił chrześcijaństwo, obronił niedawno temu cywilizację europejską przed zagładą. Mieczu polski, witamy Cię! Ty nie będziesz bowiem narzędziem gwałtu, tylko narzędziem prawa, rękojmnią władzy i zwierzchności, władzy prawowitej, od Boga nam danej.

Witamy Cię Zwierzchności, witamy w tej nadziei, że przyniesiesz pokój ludziom dobrej woli, przyniesiesz porządek i ład społeczny, pewność życia i mienia.

Śląsk przynosi swojej Ojczyźnie hojne dary w ofierze, boć ziemia nasza bogata w skarby nad ziemią i w ziemi. Lecz największym skarbem naszej ziemi to nie węgiel i żelazo, lecz serce ludu katolickiego, to serce proste jak serce dziecka, a jednak mężne, waleczne i stałe, jak ta stal, którą hutnik kuje. To serce Ludu Katolickiego, składam Ci Ojczyzno w ofierze, to serce pełne wiary, pełne bólesci, tudzież radości i pełne nadziei. Składam Ci to serce z tem przyrzeczeniem, że lud katolicki i duchowieństwo katolickie zawsze będzie najpewniejszą i najsilniejszą podporą Ojczyzny naszej. Przyjm Ojczyzno, ten klejnot najdroższy, jaki Ziemia Śląska posiada.

Idź więc, Panie Generale, idź żołnierzu polski, — idź na Ziemię Śląską, idź w imię Boga, idź w imię prawa. Błogosławiony bowiem, który idzie w imię Pańskie! Idź od wioski do wioski, od miasta do miasta, a błogosławieństwo Boże niech idzie przed Wami, nad Wami i za Wami! Niech będzie błogosławiona Ziemia Śląska, wszystkie miasta i wioski, błogosławiony lud i wszystkie jego stany, błogosławiony robotnik, błogosławiony rolnik, błogosławiony mieszczanin. Niech będzie błogosławiony Rząd Ojczyzny naszej!

Idź, Polsko, przez wieki do sławy i szczęśliwej przyszłości! My zaś dajmy wyraz tym uczuciom, które serca nasze w tej chwili przepełniają, i wnieśmy okrzyk: Niech żyje Polska, niech żyje Górny Śląsk!"

Gdziekolwiek na Górnym Śląsku witano przybywające Władze polskie, był obecny jako reprezentant Władzy kościelnej i najwymowniejszy wyraziciel uczuć i myśli polskich Górnoślązaków. Nie zapomnianą też będzie chwila, gdy armja polska po ukończeniu przejścia Śląska udała się z generałem Szeptyckim na czele do Tychów, by tam złożyć hołd pierwszemu przedstawicielowi Władzy kościelnej na wyzwolonej Ziemi Śląskiej. W czasie tej uroczystości ks. Kapica w sposób żartobliwy a jednak trafny powiedział: „My Ślązacy nauczymy się od was braci Polaków z innych dzielnie ładnie mówić, a wy się nauczycie od nas ładnie pracować — a to będzie silna Polska na Śląsku!" — Wtedy wszystkim się zdawało, że są w gościnie u przyszłego biskupa Katowic, i jeden z pułkowników wniósł na cześć dostojnego gospodarza toast z okrzykiem: *vivat episcopus Silesiae designatus!*

Połączeniu Śląska z Polską, ks. delegat Kapica wspomniał uroczystości patriotyczne pięknie ukoronował imponującym śląskim zjazdem katolickim, który dnia 10. września 1922 r. w Kato-

wicach przy tłumnym udziale wiernych zadokumentował katolicki charakter Śląska. Uchwalono cztery rezolucje: jedną na pokrzepienie rodaków katolickich, pozostałych po stronie niemieckiej, drugą celem zapoczątkowania zorganizowanej akcji katolickiej, trzecią o szkole wyznaniowej, a czwartą o zgodnej współpracy Kościoła z Państwem.

Ponieważ dnia 24. września odbyć się miały pierwsze wybory do Sejmu Śląskiego, a w listopadzie do Sejmu Polskiego, a potem do Senatu, kazał ks. Delegat dnia 17. września z ambon odczytać odezwę okolicznościową do duchowieństwa i ludu katolickiego we województwie Śląskiem, która odznaczała się jasnością ujęcia i kulminowała w napomnieniu: „Jako chrześcijanie zwróćmy się przeciwko wrogom wspólnym, a nie zwalczajmy się wzajemnie!” — Wynik wyborów do Sejmu Śląskiego sprawił, iż przypomniano sobie słowa ks. Koźmiana, wypowiedziane kiedyś podczas walki kulturalnej na zebraniu redaktorów polskich w Poznaniu: „Mnie się zdaje, iż Górny Śląsk jest tym punktem, około którego nowa Polska krystalizować się będzie”.

Tymczasem piętrzyły się przed Delegaturą Biskupią trudności ustosunkowania się do polskich władz państwowych. Jest rzeczą zrozumiałą, iż nie-popularną była prowizoryczna organizacja kościelna, de iure zależna od biskupa niemieckiego we Wrocławiu, który jeszcze w czasie plebiscytu był zraził społeczeństwo polskie znanem zarządzeniem z dnia 21. listopada 1920 r. Inspirowane z góry gazety wołały zgodnym chórem: „Nie uznajemy delegatury, żądamy zaraz samodzielnej diecezji”. Pismem z dnia 26. października 1922 r. przedłożył ks. delegat Kapica kłopoty swoje Nuncjaturze Warszawskiej:

Datum Tychy, die 26. Octobris 1922.

Nuntiaturae Apostolicae

Varsaviae.

Ego infrascriptus Joannes Kapica, Delegatus Principis Episcopi Vratislaviensis pro Silesia Polonica, consideratis difficultatibus, quae mihi obiciuntur, necessarium duco proponere Excellentiae Vestrae expositionem de statu organisationis hierarchicae in Silesia Polonica.

Die 21. Octobris 1921 — novem menses antequam Regimen Polonicum hanc partem occupavit, — Princeps Episcopus Vratislaviensis Cardinalis Bertram sua sponte nominavit me speciali decreto Delegatum suum pro Silesia Polonica, hancque nominationem in ephemeridibus sui Ordinariatus publicavit. Eo ergo tempore, quo Respublica Poloniae iura suaverenitatis suae coepit exten-

dere etiam in hanc partem Silesiae, Delegatura Principis Episcopi pro hac parte erat de facto et de iure instituta. Vicarius Generalis Vratislaviensis nullas iam habebat hic facultates, sed tantum iura Ordinarii erant illaesa. Delegatus ad clerum populumque dedit praescriptiones et exhortationes. Cum Potestates Civiles Poloniae sollemniter ingrederentur, Delegatus in omnibus his festivitibus repraesentabat coram eis Ecclesiam Silesiae, ipsaeque hae Potestates eum tamquam Repraesentantem talem publice agnoscebant et in-visebant.

Deficientibus opibus materialibus Delegatus non poterat sibi instituere cancellariam, sed sumptus ad administrationem ecclesiasticam necessarios sumere coactus erat de redbitus suae paroeciae. Ut hunc defectum amoveret, Consilium Palatinatus Silesiaci ad interim institutum (Tymczasowa Rada Wojewódzka) designavit media ad materialem fundationem et sustentationem Delegaturae sufficientia ipsamque Delegaturam ut personam iuris agnovit.

Repente et inexpectate centrale Gubernium Varsoviense impedit, quominus constitutiones istae Consilii Palatinatus vim legis acquirerent, seve-reque interdixit, ne quid ulterius in hac re fieret. Timent enim, ne Delegatura Principis Episcopi Vratislaviensis maneat institutio definitiva, quae erectionem dioeceseos silesiacae, quam desiderant omnes, tum Gubernium, tum pius populus, tum clerus fidelis, differre possit ad tempus illimitatum. Actuali Delegaturae Episcopi Gubernium Varsoviense non negat iura mere ecclesiastica, habet eam tamen incapacem cooperandi cum Potestate Civili in causis mixtis e. g. in administratione beneficiorum vel erectione paroeciarum. Ex hac prae-occupata opinione eveniunt multa incommoda et damna non solum pro administratione ecclesiastica, sed etiam pro cura animarum. Nam ex una parte Gubernium Varsoviense recusat agnoscere Delegaturam ut personam iuridicam in causis mixtis, ex altera parte Episcopum Vratislaviensem non agnoscit competentem in his causis pro Silesia Polonica. Periculum eo maius mihi videtur esse, quod Gubernium Varsoviense eandem praxin applicare vult in his, quae attinent Delegaturam Tessinensem (partis Silesiae quondam austriacae, nunc polonicae). Hoc modo procedendi Gubernium Varsoviense conatur cogere Curiam Romanam, ut acceleret erectionem dioeceseos silesiacae. Ordinarius Vratislaviensis persuasum attamen habet mutationem finium regionis nullatenus inducere mutationem finium iurisdictionis ecclesiasticae, nixus scripto Suae Eminentiae Card. Secretarii Status de die 23. Augusti 1922.

Ex consensu Ordinarii humillime rogo Excellentiam Vestram, ut dignetur causam hanc diiudicare et, inquantum opportunum ducet, cum Gubernio Civili pertractare. Praesens status non potest manere, sed quam primum aut erigatur dioecesis silesiaca, aut Gubernium Varsoviense perducatur ad hoc, ut cum Delegatura Silesiaca tamquam cum persona iuris pertractet.

Excellentiae Vestrae humillimus

Ioannes Kapica.

Znane jest rozstrzygnięcie Rzymu, datujące z 7. listopada 1922 r. Nie chcąc przed Konkordatem z Polską tworzyć nowej diecezji, zastąpił niepopularne prowizorium delegatury książęco-biskupiej sympatyczniejszym prowizorium administracji apostolskiej i posłał do Katowic salezjanina ks. dr. Augusta Hlonda, rodowitego Górnoślązaka, wyniesionego do godności protonotarjusza apostolskiego

i wyposażonego wprost z Rzymu w informacje i plenipotencję. Pięknie zaznaczała wydana przez komitet przyjęcia odezwa z dn. 9. grudnia, iż „kończy się adwent katolickiego ludu górnośląskiego, czas wielkiego oczekiwania i pragnienia”,

Ks. Kapica bez cienia zazdrości do nowej sytuacji się dostosował. Uroczysty ingres Administratora Apostolskiego odbył się w niedzielę dnia 17. grudnia 1922 r. Na ogólną radość padł tylko cień z ponurego faktu dokonanego w dzień przedtem morderstwa politycznego na osobie prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza.

OSTATNIE LATA I ŚMIERĆ.

Motto: Das Vergangene kehrt nicht wieder,
Aber ging es leuchtend nieder,
Leuchtet's lange noch zurück.

K. Foerster († 1841).

Ostatnie lata ks. prałata Kapicy były podobne do pięknego wieczora jesiennego, gdy zachodzące słońce świat oblewa zorzą różową. W blasku różnych jubileuszów jasno występowała jeszcze raz obfita praca jego życia.

Wprawdzie i teraz nie był nieczynny. Był najwierniejszym pomocnikiem i najszerzszym doradcą Administratora Apostolskiego, który zwłaszcza na początku niełatwego urzędowania swego często polegał na światłych zdaniach byłego delegata biskupiego i np. odpowiedzialnych kurjalistów dobierał sobie według jego wskazówek. To też pomiędzy konsultorami diecezjalnymi wyznaczył mu ks. Administrator pierwsze miejsce, mianując go ich dziekanem. Po utworzeniu zaś diecezji katowickiej (1925) i założeniu kapituły katedralnej (1926) stał się ks. Kapica pierwszym jej prepozytem. Był ozdobą diecezji, ale aż do końca też prawdziwą podporą biskupa, kleru i ludu. Spotykamy go np. jako egzaminatora z teologii pastoralnej. Zarazem był protektorem Kółka homiletycznego w Katowicach i wygłosił w roku 1924 dwa ciekawe referaty na temat „dusza ludu górnośląskiego a kaznodzieja”. Liczne były jego okolicznościowe kazania w tym właśnie ostatnim okresie życia. Na zjazdach katolickich w Król. Hucie (1923) i w Katowicach (1924), przy koronacji obrazu Matki Boskiej w Piekarach (1925), przy witaniu i żegnaniu pierwszego biskupa śląskiego ks. Augusta Hlonda, wyniesionego na stolicę prymasowską (1926), na jubileuszu Franciszkańskim w Panewniku (1926), przy witaniu drugiego biskupa

śląskiego ks. Lisieckiego (1926), przy poświęceniu nowych dzwonów w Mysłowicach (1929), wszędzie widzimy ks. Kapieę na ambonie, a słowa jego wciąż jeszcze porywające. I przez radjo przemawia o najważniejszych światopoglądach i wygłasza wkońcu noworoczne życzenia kapłana śląskiego dla ojczyzny (1928). Układa jędrną odezwę do ludu śląskiego w sprawie budowy katedry w Katowicach (1927), pisze liczne artykuły świąteczne do „Gościa Niedzielnego” i jeździ z wykładami na kursy duszpasterskie do Poznania (1927) i do Siedlec (1928). W tym samym czasie spełnia urząd promotora synodu diecezjalnego, który wtedy się przygotowywał, lecz potem został odroczony. Jako canonicus theologus, czyli kaznodzieja katedralny wygłosił ostatnie wielkie kazanie dnia 17. grudnia 1930 r. z okazji srebrnego jubileuszu kapłańskiego ks. biskupa Lisieckiego. — Lecz ci, co go znali od dawna, spostrzegali coraz wyraźniej, iż siły tego tytana pracy są na wyczerpaniu.

W roku 1923 obchodził jeszcze przy czerstwym zdrowiu w gronie dostojnych gości bardzo uroczyście 25-letni jubileusz miejscowy w Tychach. Ks. Administrator Apostolski wręczył mu wtedy z polecenia Stolicy Apostolskiej krzyż Pro Ecclesia et Pontifice. W następnym roku związał się wśród okoliczności niezwyklej poniekąd na nowo z Tychami. Spowodowany pewnym incydensem, który sam w sobie był dosyć nieznaczny, zgłosił się ks. Kapica w r. 1924 o wakujące właśnie Siemianowice, i otrzymał je dekretem z dnia 23. października. Lecz tyszenie go nie puścili. „Gość Niedzielny” (nr. 45) pisał wtedy: „Chcę opuścić Tychy, nie liczył się ks. prałat ze sercem swoich parafjan. Skoro się bowiem tyszenie o tym zamiarze dowiedzieli, zapuścili gwałtowny szturm na serce ks. prałata. Najpierw przysła delegacja najwybitniejszych obywateli na probstwo z usilną prośbą o zmianę postanowienia. Ks. prałat obstał przy swoim zamiarze, parafjanie zaś oświadczyli stanowczo, że ks. prałata pod żadnym warunkiem nie puszczą. Powstała wprost burza w parafji, burza łez i burza prośb. Kobiety i dziewczyny zaczęły chodzić w żałobie, matki i dzieci rzucały się do nóg swego duszpasterza, mężowie płakali jak małe dzieci. I to się powtarzało codziennie. Prawie zawsze plebanja bywała otoczona chmarami ludzi ze wszystkich wiosek. Delegacja pierwszych obywateli wybrała się do Administracji Apostolskiej z prośbą o cofnięcie dekretu, bo inaczej groziłoby Tychom wielkie nieszczęście. Administracja Apo-

stolska oświadczyła, że cofnięcie dekretu zależy jedynie od woli ks. prałata. Wróciwszy z Katowic, zwołali tyszanie bezzwłocznie na uroczystość Wszystkich Świętych wielki wiec. Ks. prałat, dowiedziawszy się o tem, powiedział z ambony: „Dzisiaj się ważą losy parafji tyskiej. Na jednej szali wagi napisane jest słowo „Tychy”, a na drugiej „Siemianowice”. Na tyskiej szali ciężą dwa jubileusze, cięży 26 lat życia i pracy, ciężą wasze serca, liczne serca tyskich parafjan, szczere i przywiązane, ciężą łyzy parafjan, łyzy matek i mężów, a te męskie łyzy ważą najwięcej. Cięży tam moje własne serce, bo po Bogu i Ojczyźnie nie tak nie kochałem jak moich parafjan. — Na szali zaś siemianowskiej cięży dekret ks. biskupa, cięży ogłoszenie w „Rozporządzeniach”, że parafja tyska wakuje, ciężą serca siemianowskie tak wiernie i szczerze przywiązane, ciężą piękne wspomnienia młodych lat kapłańskich. Która szala przeważy? Ja się zrzekam własnej woli i godzę się z wolą Bożą. Tam pójdę, gdzie Bóg chce. A jakiesz tę wolę Bożą poznać? Vox populi, vox Dei: Głos ludu, głos Boga”. — Po niesporach odbył się olbrzymi wiec, jakiego Tychy jeszcze nie widziały. Wołania i prośby ludu były tak gwałtowne, że ks. prałat skapitulował i oświadczył: „Te łyzy mężów przeważyły szalę tyską. Zostanę przy was, ale tylko pod warunkiem, że cała parafja wstąpi do Ligi katolickiej”. Lud zebrany z radością przyjął warunek postawiony. W parafji panuje wielka radość. W niedzielę następną zaczął ks. prałat, niby nowy proboszcz swoje kazanie temi samemi słowami, jak przed 26 laty: „Teraz jestem waszym, a wyście moi”. Mimowoli przypomina się scena z przed bramy miasteczka Emmaus (Łuk. XXIV): Okazywał, jakoby dalej iść zamierzał. Ale wymogli na Nim, mówiąc: Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień już na schyłku. I wszedł razem z nimi.

Trzydziestoletni jubileusz miejscowy (1928) zastał jubilata na łożu boleści. Serce nie domagało. Wzruszającym było wtedy, jak, nie mogąc iść do kościoła, co sobotę w kancelarji słuchał spowiedzi, by ulżyć wikarjuszowi. Wzruszającym było, jak, nie mogąc głosić kazań, z łóżka dyktował listy pasterskie do parafjan, które ks. kapelan Augustyn Zajac z ambony odczytywał. Te listy są nader cenne, bo zawierają mnóstwo wspomnień i obrazków z życia i 30-letniej pracy ks. Kapię w Tychach. Dnia 29. czerwca 1928 r. kazał z ambony ogłosić co następuje:

„Moi najmilsi parafjanie! Nie mogąc osobiście do was przemówić, zasłałam wam z łoża boleści, do którego mnie Boskie Miłosierdzie przykuło, kilka słów, które proszę przyjąć z taką szczerością, z jaką wam je przesyłam. Dnia 30. czerwca 1898 r. objąłem parafję tyską, a w pierwszą niedzielę lipca tegoż roku wygłosiłem na cmentarzu za starym jeszcze kościołkiem pierwsze kazanie niedzielne tejże parafji, które się rozpoczęło od tych słów: Teraz jestem wasz, a wyście moi. Od tego kazania minęło 30 lat i byłem przez 30 lat waszym duszpasterzem i waszym, proszę mi to wierzyć, najszczerzym przyjacielem. Wyście przez te 30 lat byli moi, moją radością i moją uciechą. Przez te 30 lat nie chodziłem po różach, tylko po głogach i cierniach, a jednak byłem w tym czasie szczęśliwym, bo miałem jedną jedyną w życiu moją radość i uciechę. Tą radością i uciechą była praca nad ludem, między ludem i z ludem, ludem prostym i ludem wiejskim. Innej radości i uciechy, proszę mi to wierzyć, nigdy nie szukałem, nie znalazłem i nie miałem. Teraz się struny serca mego, przez 30 lat gwałtownie napięte, naraz zerwały i lękam się tego czasu, który mnie czeka, czasu bez pracy. To też wyciągam z łoża boleści ręce do Boga. Nie wymawiam się ani przed chorobą, ani przed zdrowiem — ani przed życiem, ani przed śmiercią. Ale o jedno Boga proszę, aby nie dopuścił do tego, abym się stał ciężarem parafji mojej, którą zawsze nad zdrowie i życie kochałem. Miłości i ochoty i chęci i dobrej woli do pracy dla was mi nigdy nie zabraknie, ale się boję, że mi zabraknie sił. To też i do was wyciągam moje ręce i mam tylko jedną prośbę: Przepraszam was, jeżeli was kiedy przez te 30 lat z ułomności ludzkiej zasmuciłem. Dziękuję wam za wszelkie przywiązanie, któreście mi we wszystkich chwilach ciężkich i przykrych, jakieśmy przez te 30 lat wspólnie przeżyli, okazali, a na przyszłość was proszę o cierpliwość zemną. Dziękuję wam za wszystkie dowody przywiązania do mnie w tej chorobie i za wszystkie Msze św., Komunie św. i modlitwy za mnie ofiarowane. I to zdrowie wam należeć będzie. Ostatniem wspólnem dziełem naszym niech będzie ta wieża, którą budujemy. Pomóżcie mi tego dzieła dokończyć, aby został po nas dla późniejszych pokoleń pomnik wzajemnego zaufania i miłości“.

Gdy powrócił trochę do sił, święcono uroczystie 63 urodziny jego i złączono z nimi 30-letni jubileusz miejscowy, który we właściwym czasie dla choroby jego stał się być niemożliwym. Kulminacyjnym punktem programu były symboliczne żywe obrazy, ilustrujące pracowity żywot księdza-jubilata. Był udzielił w Tychach 10 000 chrztów, 6000 pierwszych Komunii św., 2000 ślubów i odprowadził 5000 pogrzebów. Obrazy wywołały ogólny zachwyt. Dalej odbyła się serja żywych obrazów z życia nawróconego pijaka, która ilustrowała ten rys działalności ks. Kapicy. Następnie pod białym orłem i dwiema palmami ustawiło się 30 prezesów, reprezentujących 38 towarzystw, co miało obrazować, że zespół towarzystw jest narodowy i chrześcijański. Przemawiał p. Lutyniok. Wreszcie składali życzenia ubodzy parafji, kierownik gminy p. Wiecezorek, w imieniu szkoły p. kierownik Hrabín, za dekanat mikołowski prozą i wierszem ks. prałat Skowroński, za dawniejszych wikarych ks.

prałata Kapicy ks. kanonik dr. Szramek, który zachęcał jubilatą do wydania drukiem niezliczonych kazań jego, ofiarując sam poważną sumę na ten cel. W imieniu przyjaciół przemawiał wkońcu ks. prob. Bielok z Pszczyny. Ks. jubilat wszystkim dziękował serdecznie.

Oto wiersz łaciński, ułożony, odczytany i wręczony wtedy ks. jubilatowi przez ks. prałata Skowrońskiego z Mikołowa:

*Reverendissimo Iubilari Illustrissimo Domino Joanni Kapica,
Praelato Domestico, Praeposito Capituli, Theologo canonico,
Commissario Episcopi, Archipresbitero et parcho in Tychy.*

Vivas! Vivas, qui non frustra
Peregisti sex iam lustra
Dei augens gloriam!

Ob in vinea labores
Deus det Tibi honores
Necnon largam gratiam.

Te circumdat electorum
Nunc corona amicorum
Vota sua explicans:

Gaude aura populari,
Diu servias altari,
Lustra semper duplicans.

Et post dura vitae gesta
In superna intra festa,
In coelestem patriam.

Vivas, vivas, qui non frustra
Sex iam peregisti lustra
Dei augens gloriam.

Mikołów, dnia 2. lutego 1929 r.

*Ks. prałat Skowroński,
proboszcz.*

Ostatnią wielką uroczystością parafjalną za życia ks. prałata Kapicy, którą też zaszczycił obecnością śp. ks. biskup Lisiecki, było poświęcenie nowej, a raczej podwyższonej i rozszerzonej wieży kościelnej. Było to dnia 1. września 1929 r. Wtedy parafja przez usta robotnika Aleksego Krala wdzięczność swoją drogiemu duszpa-sterzowi w takich wyraziła słowach:

„W imieniu parafji tyskiej stawam przed tobą, Przewielebny Księżu Pra-lacie, aby ci złożyć jaknajserdeczniejsze życzenia przy dokończeniu wielkiego dzieła i poświęceniu tej wieży nowej. Upłynęło przeszło 30 lat od chwili, kiedyś zawitał w progi parafji naszej jako nowy ojciec nasz i nowy duszpa-sterz, ale zarazem jako prawdziwy lekarz i prawdziwy mistrz budowlany. Bo

kiedy przed 30 laty obejmowałeś Tychy, toś boleśnie zawołać musiał: żal mi tego ludu, który tak marnie ginie w morzu pijaństwa. Dokończyłeś wszelkich sił, aby wyrwać i wyratować ten lud biedny z nałogu pijaństwa i wypowiedziałeś alkoholowi walkę w parafii naszej i poza parafią. Parafia dzisiaj z dumą podziwia dzieło twoje tych 30 lat. Przed 30 laty była ubogą, nietylko ubogą majątnie i w dobrych obyczajach, ale też maleńki i biedny miała kościółek, a w tym kościółku ubogie nabożeństwa i liche śpiewy na uroczystości. Dzisiaj jest świadkiem, na jaki wysoki poziom podniosłeś życie kościelne. W roku 1906 — 1907 powiększyłeś ten piękny i wspaniały kościół, wybudowałeś a teraz dokończyłeś wieżę. Z powodu jej poświęcenia mamy zaszczyt powitać w murach parafii naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Przed siedmiu laty już sprowadzono za staraniem twojem nowe dzwony, które wydają śliczny głos od krańca do krańca parafii, a w kościele piękne mamy teraz nabożeństwa, piękne pieśni, uroczystości przepiękne, procesje — a to wszystko zaprowadzone i wyszkolone za staraniem twojem. Tyś tu budował, tyś malował, tyś upiększał parafię naszą, jako prawdziwy mistrz budowlany.

Ale, Przewielebny Księżu Prałacie, tyś nie budował tylko kościoła, aleś budował oświatę ludową, kulturę ludową. Tyś budował ojczyznę w sercach i duszach naszych. Bo już za czasów pruskich tyś nas uczył języka polskiego, pacierza polskiego, czytania i pisania oraz śpiewu polskiego. Tyś zakładał bibliotekę polską, tyś wystawił salę ludową, tyś odgrywał teatry polskie, tyś zakładał towarzystwa polskie, a gdy nadszedł plebiscyt, toś słowem i pismem głośno wyznawał imię Polski, boś agitował za Polską i cierpiał za nią. Kiedy przed 10 laty szalała burza polityczna, nie wyparłeś się narodowości, aleś głośno zawołał: Jestem Polakiem z krwi i kości. Wtedy to nawet kapłańskiej godności twojej nie uszanowano, tylko cię wodzono, jak zbrodniarza od Anasza do Kajfasza. A kiedy na śmierć prowadzili niewinnego młodzieńca tam pod mury browaru, toś jako prawdziwy ojciec wziął różaniec do ręki i odprowadziłeś go na miejsce egzekucji i byłeś świadkiem, jak osiem strzałów przeszło serce i głowę niewinnej ofiary.

Za twoim to przykładem oświadczyła się prawie cała parafia za Polską, a po plebiscycie, to na granicy ziemi śląskiej witałeś jako delegat biskupi pierwsze wojsko polskie, a na dziedzińcu tutejszym witaliśmy razem z tobą ulaną polskiego. I dzisiaj pracujesz dla dobra Ojczyzny, bo chcesz, ażeby Polska była potężną, ale też chcesz, ażeby ta Matka nasza była krajem sprawiedliwym i dla wszystkich szczęśliwym.

Więc dzisiaj, dla okazania ci miłości i przywiązania, parafia tak licznie tu zgromadzona, ażeby ci szczerze życzyć i podziękować. Życzy ci tego, czego świat dać nie może, to jest zdrowia jak najpomyślniejszego, którego ci w ostatnim czasie już bardzo brak, ażeby na nowo tak zakwitło jak po ostrej zimie, gdy się roztopiły lody, zakwitają kwiateczki wiosenne. Życzy ci także szczęścia i błogosławieństwa Bożego, długich i sędziwych lat w parafii naszej, którą nadewszystko kochałeś, w której zostawiłeś zdrowie i siły swoje. Szczęść ci Boże!"

Niestety siły już nie powróciły. Nie pomógł ani Nauheim, ani Krynica. Na wniosek ks. biskupa Lisieckiego i ku ogólnemu zadowoleniu duchowieństwa otrzymał ks. Kapica w roku 1930 jeszcze najwyższą prałaturę, czyli godność protonotarjusza apostolskiego

z prawem do noszenia infuły. Przedwczesna śmierć ks. biskupa Lisieckiego mocno go wzruszyła, i, zanim przyszedł na Śląsk nowy biskup, sam wstąpił do grobu. Trzy dni przed nim był umarł największy kiedyś przeciwnik jego zasadniczy, ks. Ryszard Rassek, jako proboszcz w Klein Zöllnig pod Oleśnicą.

Ks. Kapica umarł mimo wszystko niespodzianie. Skazany przez lekarzy na bezczynność, był jednak w towarzystwie zawsze ruchliwy i wesoły, a lubił gości. I 10. września 1930 r. miał gości, których pod wieczór sam jeszcze odprowadził do powozu. Parę minut później zesłał śmiertelnie i umarł w rękach wiernej siostry swojej Zofji i długoletniego przyjaciela ks. Bieloka. Musiał przeżywać śmierć. Albowiem po powrocie z ostatniej kuracji wciąż porządkował akta i wyraził wobec pewnej osoby, że Tychy niezadługo będą miały znowu uroczystość: jego pogrzeb. Gdy dnia 17. sierpnia przy uroczystości odsłonięcia pomnika powstańczego w Tychach odczytywał na marmurowej tablicy w kościele nazwiska poległych i zmarłych, dodał do otoczenia: „Zdaje się, że następne nazwisko moje tam wryjcie”. Na odwrotnej stronie pergaminu z nominacją na infułat, napisał przy porządkowaniu papierów atramentem: *Finis. Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam Tuam!*

W niedzielę dnia 14. września popołudniu przeniesiono zwłoki z probostwa do kościoła, który przez całą noc był zalegany parafjanami, którzy według bractw, związków i towarzystw trzymali przy trumnie straż i modlili się za swego ojca duchownego. Pogrzeb sam odbył się w poniedziałek rano. Opis jego jest trudny. Krótko można powiedzieć, iż wtedy był największy płacz na Górnym Śląsku. „Wyobraźcie sobie głośny płacz rozpaczny rodziny, która utraciła nagle swego najlepszego ojca, — i pomnóżcie ten płacz przez 2000 razy, a będziecie mieli obraz tego płaczu ludowego, jaki się odezwał na pogrzebie śp. ks. Kapicy. W chwili, gdy po modłach egzekwyjnych w kościele ruszono trumnę, by ją ponieść do grobu, lud zapłakał takim szlochem głośnym, że i odporne serca męskie i samokrytyczne umysły inteligentów nie wytrzymały i zapłakały serdeczną łzą wraz z ludem. To samo działo się w czasie egzorty ks. kan. Szramka i w czasie spuszczenia trumny do grobu”³⁹⁾.

³⁹⁾ Jan Przybyła w „Polsce Zachodniej” nr. 234.

Udział był ogromny, tłumy nieprzejrzane. Mszę św. odprawił ks. prałat Skowroński, archidiakon kapituły katedralnej. Kondukt prowadził ks. infułat Kasperlik. Kazanie nad grobem wygłosił po polsku ⁴⁰⁾ i niemiecku ks. kan. dr. Szramek, kiedyś przez 5 lat kapelan tyski. Był wojewoda śląski i marszałek Sejmu Śląskiego z całym szeregiem posłów. Byli reprezentanci kapituł metropolitalnych z Krakowa i Poznania i liczne delegacje z różnych stron. Księży było daleko ponad sto.

Ks. infułat Kapica jest pochowany pod krzyżem misyjnym, jak sobie sam tego był życzył. Nad grobem jego ma stanąć pomnik z jego biustem, umieszczonym u stóp Chrystusa, jako przyjaciela biednych, z napisem: Żal mi ludu.

⁴⁰⁾ Drukowane w „Gościu Niedzielnym” 1930, nr. 38.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA.

Ks. Kapica potrójny ma tytuł do trwałej pamięci: jako myśliciel, mówca i działacz. Jako myśliciel jasno, jak rzadko kto drugi, ujmował problemy swego czasu i otoczenia i borykał się z nimi, mocno oparty o zasady katolickie. Stąd jego znaczenie w publicystyce górnośląskiej. Że sam przechodził ewolucję, czyni go tem ciekawszym. — Jako mówca i kaznodzieja był potężny i zgoła wyjątkowy. Odznaczał się siłą, która przekonywała rozum, pokonywała wolę i wciskała się w pamięć słuchaczy. — Jako działacz celował pełną inicjatywą gorliwością apostołską i odwagą cywilną, przy równoczesnej głębokiej czci dla wszelkiej władzy.

Śp. ks. Kapica żył z ludem, z którego pochodził, w tak dziwnej symbiozie, jak żaden drugi akademik śląski. Duszą i sercem był z nim związany i, jak silne drzewo, nie był przenośny z tej ziemi, na której wyrośł. Za swój lud on myślał, z nim serdecznie współczuwał, z nim się radował, z nim się smucił, w obronie jego niezliczone razy występował w mowie i piśmie, nad umoralnieniem jego, narodowem uświadomieniem i kulturalnem podniesieniem ofiarnie i konsekwentnie pracował przez całe lat dziesiątki. Lud u niego zawsze miał pierwszeństwo. Trzeba było być świadkiem, jak on w niedzielę lub w święto opuszczał nieraz grono i najzачniejszych gości na probostwie, by choć na dwie godziny pójść pomiędzy lud swój, zebrany na sali ludowej, i udzielić się swoim parafjanom. Trzeba było być świadkiem, jak on, wróciwszy z dalekiej podróży — a lubił podróżować, by rozszerzyć swój horyzont — jak ojciec w rodzinie z parafją dzielił się wrażeniami. A jeżeli w niedzielę lub w święto zabawił u niego jaki dostojnik Kościoła czy Państwa, to

nie omieszkiał nigdy zaprezentować mu lud swój ukochany, tłumną parafję tyską, i dopiero na tle i w ramach tego ludu silna indywidualność śp. ks. Kapiecy występowała z całą plastyką.

Z pobożnością prostego wieśniaka łączyły się u niego wykształcenie i uczoność stopni najwyższych, a z popularnością nadzwyczajną i wesołością jowialną powaga i dostojność. Wielkich zdolności swoich nie marnował i talentów nie zakopywał, bo z zapalem iście apostołskim rozwijał pracowitość godną podziwu. To też był zaprawdę „jak oliwa płodna w domu Bożym” (ps. 51), aż wkońcu legł na łanie jak kłos pełen i żrzały. Silnej był konstytucji i zdrowy miał organizm. Ale, że hasłem jego było słowo Zbawiciela: „Żal mi tego ludu — Misereor super turbam”, dla tego ludu poświęcił siły, zdrowie i życie swoje. Na ambonach całego Śląska Górnego, od najmniejszych kościółków aż do największych świątyni okręgu przemysłowego, od malutkich parafijek aż do kilkadziesiątkroć tysięcznych tłumów w Piekarach lub na Górze św. Anny, ścierał siły swoje, a takich kazań wygłaszał niekiedy w jedną niedzielę aż do siedmiu. Inaczej byłby dożył znacznie sędziwszych lat.

Jako prawdziwy mocarz słowa szezery budził podziw u swoich i obcych. Potężna wymowa jego tem się zawsze odznaczała, że mocno chwytiała i trzymała się duszy słuchacza, bo był niezrównanym mistrzem utrzymania kontaktu z słuchaczami. Nie operował gładkimi frazesami, ale całkiem oryginalnymi obrazami i argumentami, które szybko rozjaśniały gąszcze wszelkich wątpliwości, uprzedzeń i przesądów, a rzucone potem z afektem, działały siłą lawiny rosnącej i łamały wszelkie opory. Był to mówca z Bożej łaski. Wymowa jego czasem spływała na duszę jak oliwa kojąca rany, ale często ciężarem swoim zazębiała się w duszę słuchacza i porywała ją siłą niepowstrzymaną.

Słynne były jego przemówienia i kazania przeciwko pijaństwu. Lud śląski nigdy nie zapomni, jak ś. p. ks. Kapica klasyfikował pijaków na pijaków pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej klasy. Pijakami pierwszej klasy to ci, co piją szampana, pijakami drugiej klasy to ci, co piją wino i drogie likiery, pijakami trzeciej klasy to ci, co piją piwo, a pijakami czwartej klasy to ci, co piją gorzałkę. A jak w pociągu wagony wszystkich klas w jednym jadą kierunku, tak też pijacy wszystkich klas prowadzą naród w jednym kierunku — do zguby. Gdy pod zatwardziałe serca pijaków nało-

gowych ks. Kapica podłożył dynamit swego słowa i zapalił je afektem, rozwiewały się pijakom wszystkie wymówki i pękały skały oporu. Było można nie być na jego kazaniach, ale być i oprzeć się jego mowie, rzeczą było niepodobną.

Na tle epoki, pełnej przemian politycznych, wyraźnie i w ostrych rysach odbija sztandarowa postać ks. Kapiey. Był on polskim politykiem „par excellence” katolickim. Partja dla niego była rzeczą nieistotną. Opierając się na niewzruszonych zasadach katolickich, umiejętnie rzucał światło jasnych prawideł Kościoła katolickiego na pogmatwane i zawiłe nieraz sprawy górnośląskie i starał się szczerze, choć nie zawsze z powodzeniem, aby wezbrany prąd życia politycznego nie przekroczył granic etyki chrześcijańskiej i nie pustoszył przybrzeży. I w polityce występował zawsze w charakterze kapłańskim. Jak Kościół katolicki w imię prawdy i miłości zwalcza wszelkie radykalizmy, tak i on był przeciwny radykalizmowi w polityce i należał do polityków umiarkowanych i lojalnych. Był pewny zwycięstwa, bo, zrośnięty z ludem, podobny był do gigantycznego bohatera starożytnego Anteusza, który, dopóki dotykał nogami matki-ziemi, niezwyciężonym był, a sam obcych przybyszów wzywał na zapasy i zwyciężał.

Że on, który z wszystkich księży polskich na Górnym Śląsku najbardziej stanowczo w polityce był zawsze bronił zasad katolickich, mógł w końcu Polskę na Śląsku przywitać jako przedstawiciel Kościoła katolickiego, było ukoronowaniem jego pracy publicznej.



SPIS TREŚCI:

	Str.
Wstęp	5
Młodość	7
Pierwsze lata kapłaństwa	9
Proboszczem w Tychach	14
Apostoł trzeźwości	18
Pomiędzy Centrum a Kołem Polskiem	30
Bieda górnośląska	56
Na przełomie	62
Delegatura biskupia	77
Ostatnie lata i śmierć	82
Ogólna charakterystyka	90



CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA GODNY
NAGROBEK DLA Ś. P. KS. INFULATA KAPICY

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

21736 Ś



001-021736-00 0